Dziś: Wyrok i motywy wyroku w procesie przytyckim

Dziś 20 stron **Cena numeru 15 gr**

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 150 Rok 66 Poniedziałek, dnia 29 czerwca 1936

Echa tragedji wyszyńskiej



Osierocone dzieci ś. p. Wawrzyńca Sielskiego (od lewej): 17-letni Tadeusz i 19-letnia Jadwiga oraz p. Tylman Tadeusz, kuzyn ś. p. Sielskiego ze strony matki, gospodarujący na majątku na polecenie opieki.

Do reportażu na stronie 5-tej.



Grób ś. p. Wawrzyńca Sielskiego na cmentarzu w Koninie.

Po wypadkach myślenickich

Co się dzieje ze sprawami zajść — Wywiezienie dr. Mecha do Berezy — Aresztowania po wsiach i w Krakowie

Kraków. (Tel. wł.) Wedle oficjalnego komunikatu, ogłoszonego przez PAT, w piątek rano patrolujące oddziały policji natknęły się w okolicy Zubrzycy w powiecie nowotarskim na resztę sprawców znanych wypadków w Myślenicach. Między policją a nimi wywiązała się strzelanina. Zabity został po stronie uczestników zajść myślenickich Józef Machno. Pościg za pozostałymi trwa. (t)

Kraków. (Tel. wł.) Według informacyj nieskonfiskowanej miejscowej prasy w dniu 25 bm. Doboszyński dotarł do schroniska Stare Wierchy za Rabką i stamtąd po kilkugodzinnym odpoczynku umknął w stronę Nowego Targu. W piątek nad ranem starał się ze swoimi ludźmi przedostać na Orawę t. j. na stronę czechosłowacką. W okolicy Zubrzycy natknął się Doboszyński na patrol policyjny. Podczas strzelaniny, jaka się wywiązała, padł od kuli policyjnej członek grupy Doboszyńskiego, Józef Machno. Przy zabitym znaleziono karabin z bagnetem i trochę naboi karabinowych.

W Myślenicach burmistrz wydał odezwę uspokajającą.

Masowe rewizje i aresztowania

Kraków. (Tel. wł.) W piątek oddział policji dokonał w Krakowie ośmiogodzinnej rewizji w lokalu głównym Stronnictwa Narodowego przy Rynku Głównym 6, zabierając cały inwentarz Stron. Narodowego, „Pracy Polskiej" i Młodzieży Wszechpolskiej wraz z portertami, tablicami. Aresztowano Jaworskiego, Jelonkiewicza, Janikowskiego, Geyera, Siwca, Stoszkę, Kloetta, Kurakiewicza i Baranika oraz kilku wieśniaków ze Skopnik. Wszystkich odprowadzono do aresztu skutych.

Dokonano szeregu rewizyj w mieszkaniach prywatnych w mieście oraz na prowincji, gdzie również nastąpiły aresztowania.

Z Myślenic nie przepuszczano w piątek nikogo do Krakowa, przywieziono natomiast kilku rannych, między nimi policjantów. (t)

W dalszym ciągu trwają rewizje u chłopów, członków Stronnictwa Narodowego, w powiecie krakowskim, przyczem aresztowanych przywożą większemi transportami do Krakowa. M. in. aresztowaniami dotknięci zostali członkowie następujących placówek: Horowice, Korabniki Skawina, Skotniki, Libertów i inne. Aresztowania trwają w dalszym ciągu.

W sobotę w godzinach rannych przeprowadzono szczegółową rewizję w lokalu dzielnicowym Stronnictwa Narodowego w Krakowie.

W sobotę wieczorem zwolniono część aresztowanych w piątek popołudniu członków Stronnictwa Narodowego.

Wśród aresztowanych w piątek popołudniu znajduje się m. in. również członek S. N. Hajdukiewicz z Wysiska. Część aresztowanych odprowadzono do więzienia.

Rewizje przeprowadzono między innymi u adwokata dr. Pozowskiego. Podczas rewizji w lokalu Stronnictwa Narodowego, w którym mieści się także administracja „Orędownika", zabrano wszystkie materjały redakcyjne i administracji „Orędownika", jak kwitarjusze, papiery, korespondencję, kartoteki, maszyny do pisania i wszystkie inne.

Wywiezieni do Berezy

Wczoraj o godz. 21.25 wywieziono do Berezy Kartuskiej Franciszka Jelonkiewicza, urzędnika handlowego z Krakowa, referenta organizacyjnego zarządu grodzkiego S. N. w Krakowie, oraz dr. Władysława Mecha z Nowego Targu, prezesa pow. S. N., obu działaczy bardzo popularnych wśród mas członków i sympatyków S. N.

Wybory w Łodzi rozpisane

Dzień wyborów wyznaczony został na 27 września — Nominacja przewodniczącego głównej komisji wyborczej

Łódź. (PAT). W dniu dzisiejszym pan wojewoda łódzki Aleksander Hauke-Nowak wydał rozporządzenie, rozpisujące z dniem 29 czerwca r. b. wybory do rady miejskiej m. Łodzi. Jako dzień wyborów oznaczony został dzień 27 września r. b.

Jednocześnie pan wojewoda zamianował przewodniczącym głównej komisji wyborczej wiceprezesa sądu okręgowego w Łodzi p. Ottona Wecile, a jego zastępcą sędziego sądu okręgowego p. Eugenjusza Wiśniewskiego. Obszar miasta podzielony został na 10 okręgów, które zkolei dzielą się na 203 obwody.

500 uzbrojonych chłopów starło się z żandarmerją!

Strzelanina powtarza się w całym kraju

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak donoszą z Białogrodu, w pobliżu Cetinji doszło do starcia tłumu z żandarmerją, przyczem kilka osób zostało zabitych i rannych.

Około 500 uzbrojonych chłopów czarnogórskich usiłowało dotrzeć do Cetinje. Zamierzali oni uwolnić aresztowanych tam 14 rodaków, oskarżonych o zabójstwo 5 żandarmów w czasie głośnych zajść i strzelaniny w kwietniu rb. Proces przeciwko nim ma się rozpocząć w najbliższy poniedziałek.

Według oficjalnych danych demonstranci stali pod wpływem agitatorów komunistycznych i wywrotowych. Gdy żandarmi przystąpili do rozwiązania pochodu manifestacyjnego, chłopi oddali do policji około 150 strzałów. Żandarmi odpowiedzieli na ogień, w wyniku czego dwóch chłopów zostało zabitych, a 16 ciężko raniono. 55 chłopów i przywódców aresztowano. W Czarnogórze panuje, jak zapewniają miarodajne czynniki, zupełny spokój.

Echa żydowskiego morderstwa w Mińsku Maz.

Warszawa. (Tel. wł.). Zabójca sierżanta Bujaka w Mińsku Mazowieckim Juda Chaskielewicz, który dotąd przebywał w więzieniu na Pawiaku został przewieziony do więzienia mokotowskiego. 7 pułk ulanów w którym zabity Bujak służył postanowił wystąpić z powództwem przeciwko Chaskielewiczowi o symboliczną 1 złotówkę. (w)

Nowy dyrektor Ubezpieczalni w Łodzi

Warszawa. (Tel. wł.). Dyrektorem Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi na miejsce śp. dyrektora Wąsowicza mianowany będzie dr. Zbigniew Madeyski posel na Sejm b. dyrektor Funduszu Pracy i dla bezrobotnych, b. prezydent Dąbrowy Górniczej. Oczywiście, po nominacji złoży mandat poselski. (w)

Skazani w procesie katowickim proszą o zwolnienie z więzienia

Chorzów. (Tel. wł.). Przeszło 20 wniosków wpłynęło do sądu okręgowego w Katowicach o zwolnienie z aresztu śledczego zasądzonych ostatnio na 2 i 4 lata więzienia członków nielegalnej organizacji niemieckiej N. S. D. A. B. Więźniowie, którzy mocą wyroku skazani zostali na 10, 8 i 6 lat więzienia, nie złożyli wniosków.

Powyższe wnioski sąd okręgowy przesłał prokuratorowi dr. Początkowi do zareferowania. Prokurator sprzeciwia się zwolnieniu któregokolwiek z zasądzonych i przesłał wnioski do rozpatrzenia sądowi okręgowemu, który sprawę rozstrzygnie na posiedzeniu niejawnem. Wnioski te mają małe szanse powodzenia ze względu na wysokość kary skaranych.

Z okazji uroczystości morskich w kraju

Oczy Polski zwrócone na morze!

Nie wymyślajmy dalszych szumnych haseł, lecz wyciągnijmy wnioski z dotychczasowych doświadczeń



Wachtowy wydzwania godzinę.

Z okazji uroczystości morskich nowe zostaną rzucone hasła. Dla wykrzesania w społeczeństwie entuzjazmu do morza wiele już wypowiadano haseł, niezawsze realnych, często niewykonalnych w naszych warunkach. Osiągnięty został niewątpliwie jeden cel: uczuciowo naród związał się ze swem morzem. Wiara, entuzjazm i zapał — to czynniki pierwszorzędnego znaczenia przy urzeczywistnianiu wszelkich dążeń. O powodzeniu przedsięwzięć decydują jednak ostatecznie czyny konkretne.

Skoro zostało zdobyte dla morza uczucie narodu, jego duszą, to nie potrzeba już wielu haseł. Niezbędnym staje się rozum, jako czynnik, kierujący wysiłki na drogę, wiodącą do pełnego wyzyskania posiadanego dostępu do morza, tak na odcinku politycznym jak i gospodarczym. Obecnie jest czas, aby „Dni Morza" dały nam bodziec do zastanowienia się, czy zdobyliśmy wszystkie możliwe do osiągnięcia korzyści polityczne i gospodarcze, jakie stanęły przed nami otworem w chwili odzyskania niezależności państwowej.

Można bez obaw o popełnienie błędu postawić twierdzenie, że polityczne korzyści z oparcia o Bałtyk nie stały się naszą własnością. Trzeba otwarcie powiedzieć, że zawiniły tu błędy polityki polskiej, która nie zawsze umiała zauważyć stojące przed nią możliwości.

Wielka wojna powaliła Niemcy i Rosję, partnerów, walczących ze sobą o uczynienie z Bałtyku „mare nostrum". Powojenne ukształtowanie polityczne świata, głębokie przemiany w układzie sił, które tak dobitnie scharakteryzował w swoich dziełach Roman Dmowski, osłabiły zainteresowania Bałtykiem obu wspomnianych potęg.

Trzeźwe umysły niemieckie musiały chyba sobie uprzytomnić, że odbudowa potęgi Niemiec nie zależy od umieszczenia na pierwszym planie odzyskania utraconej pozycji na Bałtyku, że u· ·zednio Niemcom wypada się zabrać do odzyskania wpływu na zgoła innych terenach. Nie mogła również Rosja Sowiecka uważać Bałtyku za swoją najpilniejszą sprawę. W takiej konjunkturze politycznej powstało rozległe pole do działania dla nowych sił politycznych nad Bałtykiem, między niemi przedewszystkiem dla Polski, jako największego państwa bałtyckiego.

Polityka polska jednak nie objęła, w tym stopniu, jakby należało, swojemi wpływami Bałtyku. Brak prężności po stronie polskiej pozwolił Niemcom na równoczesną pracę nad odzyskiwaniem wpływów na innych, ważniejszych dla Niemiec terenach i na odcinku bałtyckim, który hierarchicznie powinien ustępować był miejsca innych ważniejszym z punktu widzenia Niemiec zadaniom ich polityki.

Niemcy zdołały orbitą swoich wpływów politycznych objąć rejon bałtycki. To jest już dzisiaj faktem, który 15 lat temu nie miał wcale widoków urzeczywistnienia. Polska w tymże rejonie bałtyckim nie istnieje jako czynnik o większej dynamice i własnej prężności. Polityka polska, nie skorzystawszy z konjunktury, która pozwalała nam stać się czynnikiem decydującym na tym obszarze, dziś, jako czynnik drugorzędny, stoi przed zagadnieniem, po jakiej ma stronie stanąć. Wiele jest danych, wskazujących na to, że polityka polska biegnie w rejonie bałtyckim łożyskiem, które żłobi ręka niemiecka.

Ale stwierdzić musimy nietylko brak na Bałtyku polskiego wpływu o szerszym zasięgu. Niestety musimy zauważyć zabójczy proces skurczenia się polskiego wpływu politycznego na obszarze, który geopolitycznie stanowi nierozerwalną całość polskiego dostępu do morza. Niknie wpływ polski w Gdańsku. Proces eliminowania pozycji polskiej u ujść Wisły właśnie teraz wszedł w bardzo niebezpieczną fazę. Nad Motławą jest już dzisiaj taki stan faktyczny, że czynniki niemieckie zastanawiają się tylko nad tem, jak zrealizować swój program maksymalny bez większych ofiar natury ekonomicznej. Logiczną bowiem jest rzeczą, że głoszone w Gdańsku hasło „Zurück zum Reich" nie będzie chyba nigdy urzeczywistniane w ten sposób, aby blisko półmiljonową ludność gdańską odciąć od środków, których dostarcza polskie zaplecze. Nigdy przecież nie wytrzymywałoby kalkulacji niemieckiej, gdyby to stale głoszone hasło chciano zrealizować przez odgrodzenie Gdańska od Polski szczelnym murem, bo to skazałoby Niemcy na bezpłatne żywienie Gdańszczan.

Brak szerszego polskiego wpływu politycznego w rejonie bałtyckim ma swoją równoległość na odcinku gospodarczym. To też wartość zysków gospodarczych z morza ogranicza się do wyników, osiągniętych na samem polskiem wybrzeżu. Bezsprzecznie, że mamy tu do zanotowania wiele wyników dobrych, ale jest to ułamek tego, co zrobić było można. Błędy i zaniedbania wcale nie wynikają z braku środków. Pieniędzy Polska nad morzem ulokowała dużo, ale mało włożono wysiłku. W każdym razie był on niedostateczny do tego, aby od włożonych kapitałów narastały odpowiednio wysokie procenty.

Nie stworzyliśmy na polskiem wybrzeżu własnego rynku frachtowego. Nie jest właściwą struktura polskiego handlu zagranicznego, który jest w 80



Łódź podwodna ORP „Wilk".



Pan Wścibiklupa panu Furmanowi strzepnął z'ubrania pył.

— A mówiłem panu, szanowny panie Furman, tak piękny garnitur, jak pan posiada, powinien być jasny. Teraz lato w mieście, pędzą te nieznośne autobusy, kurz taki, że straszne rzeczy. Gdyby pan miał jasne ubranie, nie miałby pan kłopotu z codziennem jego czyszczeniem, co mówię, codziennem, cominutowem. Ot, zejdźmy na bok, znowu jedzie ten nieznośny autobus.

— Niech pan nie schodzi, panie Wścibiklupa, ludzie pomyślą, że się pan boi przejechania. Taki człowiek, jak pan, powinien być odważny.

— Pan też.

— Rozumie się. A co do ubrania, to już panu powiedziałem, że nie znoszę jasnego koloru, nie lubię go, nienawidzę. Jasne ubranie wygląda jak z gałganów, a ja gałganów nie cierpię, nie lubię, nienawidzę...

— Tak, tak, szanowny panie, gałganów nikt nie lubi.

— A wie pan, dlaczego nie lubię? Odkąd powstali w Polsce narodowcy, odtąd jasnego koloru nie znoszę. Mnie jasny kolor dotknął osobiście — zacharczał z furją pan Wścibiklupa. — Było to zaraz na wiosnę na odczycie profesora Rybarskiego w sali Luna. Dostałem rozkaz od komendanta iść na ten odczyt. Poszedłem. Ludzi było, że sala pomieścić ich nie mogła. Żeby nie zwracać na siebie uwagę, wcisnąłem się na ostatku. Naszych ludzi było sporo. Widziałem ich rozsianych po sali. Pan też zdaje się był. Odczyt się skończył, publika bije brawa, ich prezes powiatowy, Zygmunt Kraj, wstaje z krzesła, wchodzi na scenę i krzyczy: — Proszę wstać! Hymn Młodych.

— Wszyscy wstali i śpiewają to swoje „naprzód idziem". Ja nie wstałem, siedzę, jak przymurowany. Tam ten ze sceny kiwnął ręką. Doleciał do mnie — pan go zna, ten z guzem na łbie, w jasnym mundurze, jak on to się nazywa? Acha, Mikołaj Biegus. Ech, panie, mam dosyć jasnego koloru.

Pan Wścibiklupa z panem Furmanem chodzili w promieniach pięknego Bożego słoneczka po mieście od cukierni Piątkowskiego do cukierni pana Jaworskiego w te i nazad. Słoneczko grzało, sikały magistrackie motopompy sekwestratorskie, śpiewały słowiki. Miły ten Boży pabjanicki światek, żyć na nim, nie umierać niektórym ludziom.

Pan Furman trącił pana Wścibiklupa.

— Niech pan patrzy, niech pan patrzy, dokąd tak pędzą ludzie w stronę starego miasta.

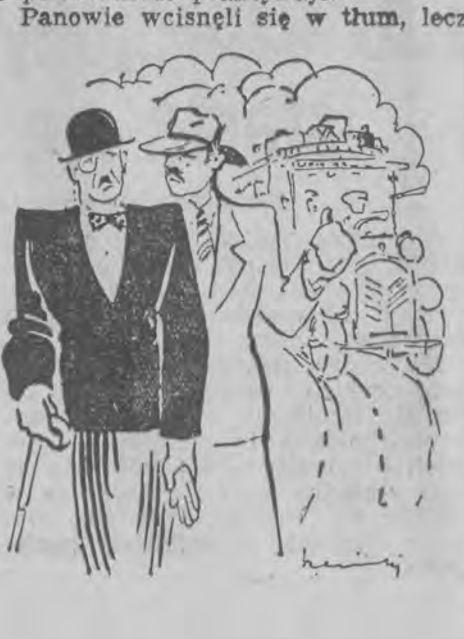
Rzeczywiście, dzień był powszedni, godzina przedwieczorna, a ludzie zamiast wystawać gromadami przed domami, postroili się i pędzą na starówkę.

— Już tam coś narodowcy musieli wystroić. Chodźmy tam, toć przecież nasz obowiązek.

Dwaj wykwintni panowie ruszyli w stronę starego miasta, oglądając po drodze piękne niewieście nóżki. Rzeczywiście, przed jednym z domów przy ulicy Warszawskiej zgromadził się olbrzymi tłum ludzi, żywo coś rozprawiających.

— To napewno wiec pod gołem niebem. Pan, panie Wścibiklupa, niech obserwuje mówców, ja mam ołówek i papier, będę pisał w kieszeni, jak się to powszechnie praktykuje.

Panowie wcisnęli się w tłum, lecz





to, co ujrzeli, przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Między dwoma drzewami kasztanami — nie końmi — drzewami! — stał ubrany ołtarz. Na ścianie domu rozwieszone były piękne łowickie kilimy, na których wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Niżej stała figurka św. Stanisława Kostki. Między różami i jaśminem ukryte było tabernakulum, na niem stał lśniący w słońcu krzyż. Drugi olbrzymi krzyż drewniany przytwierdzony był wysoko do ścian domu. Całość była ubrana zielenią i otoczona olbrzymią wstęgą biało-amarantową. U góry, niżej krzyża, zwrócone ostrzami do siebie, przybite były dwa miecze. Na te miecze zwróciły się oczy obu panów.

— Zdjąć ich niesposób, aresztować tych, co je zawiesili, nie można, gdzie ich szukać?

Koło ołtarza z młotkiem w ręku kręcił się Mikołaj Biegus ze sławnym guzem na łbie.

— Przyhaczyć tego, nie idzie, wymknie się, jeszcze narobi brochu. Co robić? Przejdźmy na drugą stronę.



K. S. M. drużyna Chocholów w defiladzie.

procentach handlem morskim. Posiadamy doskonały aparat techniczny w postaci sprawnie działającego portu, ale nie stworzyliśmy przy nim odpowiedniej organizacji. Skomplikowane, biurokratyczne ustawodawstwo polskie zupełnie nie sprzyja rozwojowi życia gospodarczego na wybrzeżu. Nie rozstrzygnęliśmy dotąd wyraźnie, w jakim kierunku ma iść polska polityka żeglugowa. Wszystko to jest wynikiem braku fachowości i, co najgorsza, zupełnie nie wychowujemy przyszłych fachowców. Wyższe polskie uczelnie nie dostarczają narybku, przygotowanego do pracy na morzu. I gorzej jeszcze, dużo jest w polskich ośrodkach nauki doktrynerstwa morskiego, pozbawionego zupełnie wszelkiej logiki, kłócącego się z naszemi potrzebami praktycznemi.

Jak widzimy, zaniedbania w wyliczonych pobieżnie dziedzinach, które mają olbrzymie znaczenie dla rentowności pracy w naszem gospodarstwie narodowem, nie są wynikiem szczupłości środków; są one skutkiem braku odpowiedniego rozumnego i fachowego kierowania całością polityki gospodarczej państwa. Polityka ta nie potrafiła operować instrumentem, jakim jest morze. To, co zostało dokonane, jest wynikiem więcej naporu narzucających się konieczności życiowych, niż planowego działania.

Obchodząc uroczyście „Dni Morza", zamiast wymyślania dalszych szumnych haseł, wyciągnijmy właściwe wnioski z dotychczasowego postępowania. Jeśli Polska ma się ostać jako mocarstwo, to potrzebuje polityki umiejętnej, wyzyskującej konjunkturę, jaka istnieje dla naszego narodu. Potrzeba nam pogłębienia fachowości w polityce gospodarczej w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Wielka prężność polityczna i gospodarcza to są rzeczy, które nie są potrzebne jakiejś grupie, czy jednemu tylko pokoleniu. Jedno pokolenie, czy przemijające „elity", mogą się nasycić tem, co przynosi sama konjunktura, nie potrzebują przy ciasnym egoiźmie kierować się względem na trwałość wyników swoich posunięć. Wystarczą im efekty doraźne.

Prężność gospodarcza i polityczna to praca dla narodu, który żyć będzie wiecznie. Polska nabierze odpowiedniej prężności tylko wtedy, kiedy nią będzie kierował rząd o obliczu zdecydowanie narodowem.

Gdynia. E. P.

Wyrok i motywy wyroku w sprawie krwawych zajść przytyckich

„Żydzi napadli na wyjeżdżających z Przytyka"

Tak orzekł w imieniu Rzplitej wyrok sądu okręgowego w Radomiu

Radom. (Tel. wł.). Jak już informowaliśmy, w piątek, 26 bm. o godz. 17 m. 13 przed sądem okręgowym zapadł w Radomiu wyrok w głośnym procesie o krwawe zajścia w Przytyku. Zabójca śp. Wieśniaka z Wrzos **Szulim-Chil Leska** skazany został na 8 lat więzienia, Luzer Kirszenzwajg i Icek Frydman, którzy strzelali z rewolwerów do grupy włościan, z pośród których kilku ranili, skazani zostali: pierwszy na 6 lat, drugi na 5 lat więzienia, Jankiel-Abram Haberberg na 10 miesięcy, Lejzer Feldberg na 10 mies., Jankiel-Lejbuś Zajde, na 6 miesięcy, Rafał Honig na 6 miesięcy, Moszek Ferszt na 6 miesięcy, Szoel Krengiel na 6 miesięcy, Lejbuś Łęga na 8 miesięcy, Icek Banda na 8 miesięcy.

Oskarżeni Zarychta, Kasperski i Józef Pytlewski skazani zostali każdy na rok więzienia, Strzałkowski Józef, Kubiak, Florczak Józef, Pytlewski Aleksander, Zieliński, Krzos i Kość każdy na 6 miesięcy więzienia, oraz Bienkowski, Tkaczek, Kasprzak, Stępień i Wójcik każdy na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Pozostałych oskarżonych w liczbie 21, w tem 2 Żydów, sąd uniewinnił.

Sąd odrzucił tezę obrony żydowskiej, jakoby oskarżeni Żydzi działali w stanie obrony koniecznej i uznał w uzasadnieniu, że byli stroną prowokującą. Sąd nie dał wiary zeznaniom Herszla Minkowskiego, jakoby wskazani przez niego Polacy Frąckiewicz Antoni, Frąckiewicz Stanisław, Iwański Gustaw i Franciszek Kwietniewski zabili Joska i Chaję Minkowskich i uwolnił tych czterech oskarżonych od winy.

Radom. (PAT). Po ogłoszeniu sentencji wyroku przewodniczący podał w przemówieniu swem motywy wyroku:

Na podstawie przewodu sądowego sąd doszedł do następujących ustaleń:

Skutkiem uprawiania od kilku miesięcy przed zajściami w Przytyku dnia 9 marca 1936 r. przez ludność polską skutecznego bojkotu handlu żydowskiego oraz zdarzających się w tym czasie wypadków napaści na ludność żydowską w postaci wybijania szyb i pobicia, ludność żydowska Przytyka zdradzała, zwłaszcza w ostatnich czasach przed wypadkami, żywe zdenerwowanie, co się wyraziło w zgłaszaniu się licznych delegacyj tejże ludności do władz administracyjnych z żądaniami przywrócenia stanu i stosunków, jakie istniały przed okresem bojkotu.

Dnia 9 marca 1936 r. w godzinach popołudniowych na rynku w Przytyku na skutek interwencji policji, usiłującej kilkakrotnie doprowadzić Józefa Strzałkowskiego za energiczne stosowanie bojkotu straganu żydowskiego z pieczywem do posterunku p. p., zebrany tłum odbił tegoż Strzałkowskiego i zgrupował się koło posterunku, wznosząc okrzyki przeciwko policji. W czasie tego zajścia rzucono w policję orczykiem, kamieniami i krzesełkiem, lecz nikt z policji nie został uderzony. W pewien czas później, lub pod koniec zajścia przed posterunkiem, co nie zostało na rozprawie ściśle ustalone, strzelił na rynku Icek Frydman. Rozpoczęło się zamieszanie z wybijaniem gdzieniegdzie okien kamieniami, przewracaniem straganów i pobiciem Józefa Kubiaka, krawca Dalmana oraz Lejzora Feldberga i Abrama Haberberga, chłopca chrześcijanina, tudzież gremjalne opuszczanie przez włościan na wozach targu ulicą Warszawską w kierunku przedmieścia Zachęta, przyczem kolejność powyższych zajść i związek przyczynowy między sobą i następnemi zajściami nie został ustalony.

W tym czasie, kiedy włościanie opuszczali pospiesznie róg Rynku i ul. Warszawskiej, z tej ostatniej Luzer Kirszencwajg strzelił do przechodzącego Stanisława Kubiaka, a drugim ski, z rozbitego okna na piętrze wychyliła się kierowana w dół ręka Szulima Leski, który dał kilka strzałów w tłum. Jednym z tych strzałów został zabity Stanisław Wieśniak. Tłum, podniecony wyżej opisaną napaścią ludności żydowskiej w ul. Warszawskiej, a w szczególności zabójstwem Wieśniaka, zdemolował najbliższe mieszkania żydowskie na Zachęcie i Podgajku, w trakcie czego zostało poważnie pobitych wielu Żydów i bestjalsko zostali zamordowani Minkowscy.

Związek przyczynowy i ścisła zawystrzałem prawdopodobnie zranił Stanisława Popiela. Jednocześnie zgrupowana pod domami ul. Warszawskiej i w t. zw. „Ściankach" ludność żydowska dopuściła się na uciekających włościanach czynnej napaści, obrzucając ich kamieniami i bijąc żelazami i pałkami oraz używając broni palnej, co spowodowało akcję obronną ze strony napastowanych, nieposiadających broni włościan. Przy moście, prowadzącym na Zachętę, uciekający pod wpływem nawoływań Szczepana Zarychty i innych zatrzymali się i powrócili w ul. Warszawską, prawdopodobnie w celu odwetu, usiłując dojść do miasta. Jednak przybyła w tym czasie policja poczęła w dwóch rzutach wypierać tłum ulicą Warszawską w kierunku mostu.

Tłum ten poza nielicznemi rzucanemi kamieniami wycofał się spokojnie i, gdy przechodził koło domu Leżność tych ostatnich zajść ze strzałami Luzera Kirszencwajga, bezprawną napaścią ludności żydowskiej na wyjeżdżających z Przytyka włościan, a zwłaszcza strzałami Szulima Leski, zostały niewątpliwie i stanowczo przewodem sądowym ustalone.

Jako podstawę przy wyrokowaniu sąd wziął zeznania na rozprawie świadków, oceniane jedynie pod kątem widzenia wiarygodności w zestawieniu z całokształtem okoliczności sprawy z zeznaniami tychże świadków, złożonemi w dochodzeniu i innemi dowodami w tej sprawie. Przyczem brak u sądu przekonania o prawdziwości zeznań i brak zainteresowania co do wyniku tej sprawy całego szeregu świadków spowodował uniewinnienie wielu oskarżonych. W szczególności wobec powagi zarzutu dopuszczenia się zabójstwa Minkowskich przez kilku oskarżonych sąd nie znalazł w przewodzie sądowym dostatecznych dowodów skazania ich za tę zbrodnię.

Skazując, sąd podzielił kwalifikację prawną czynów oskarżonych, przytoczoną w akcie oskarżenia, uznał bowiem, iż stan faktyczny, odtworzony na przewodzie sądowym, w zupełności odpowiada powołanym przepisom prawa. Sąd odrzucił podniesioną przez obronę koncepcję obrony koniecznej, jako niczem nieuzasadnioną, zwłaszcza, że objektywnie zostało ustalone, iż wszystkie postrzały włościan zostały oddane w ich plecy, względnie od tyłu. Również w okolicznościach faktycznych sprawy nie dopatrzył się sąd danych, które przemawiałyby za działaniem strzelających pod wpływem silnego wzruszenia duchowego.

Przy wymierzaniu poszczególnym skazanym kar sąd miał na względzie ogromną szkodliwość tłumnych wystąpień dla porządku państwowego i społecznego, pobudki i warunki działania, tudzież rolę oraz objektywne skutki działania każdego z oskarżonych, a uznając, iż niewątpliwie niektórzy z oskarżonych zbiegiem okoliczności, ulegając swoistej psychologji tłumu, weszli na drogę przestępną, że są to ludzie dotychczas sądownie nie karani, wobec zachodzących warunków do zawieszenia kary, uznał za wskazane wykonanie orzeczonych kar niektórym ze skazanych zawiesić.

Wykwintni panowie stanęli po drugiej stronie ulicy.

— Złapiemy za łep tych, co będą ołtarz rozbierać, mamy czas, możemy poczekać.

Pan Wścibiklupa zapalił papierosa. Pan Furman również. Niedługo nadeszła procesja z olbrzymim tłumem wiernych. Po odśpiewaniu modłów tłum z procesją potoczył się dalej. Wykwintni panowie podeszli do ołtarza. Przed ołtarzem stał Biegus, Kraj młodszy i wielu innych narodowców.

— Mikołaju Biegus — zapytał pan Wścibiklupa — co dzisiaj wyprawiacie za demonstracje?

— Demonstracje? Toć to uroczystość Bożego Ciała, odprawia się msza, idzie procesja, ludzie chwalą Boga. Pan Wścibiklupa myśli, że to wiec. Przydałaby się panu lekcja katechizmu,, oj przydała.

Pan Wścibiklupa uśmiechnął się kwaśno.

— Nie oto mi chodzi, lecz kto zawiesił te miecze tam wysoko.

— My je zawiesili — odrzekł Kraj młodszy. — To nasz ołtarz, myśmy go stroili, budowali, modlili się przy nim przed Bogiem, więc nasze godło dzielność i męstwa musi tam być.

— Ech, nie o to mi chodzi.

— A o co?

— Mnie chodzi o to, kto zawiesił te miecze?

— No my.

— Kto, my?

— My, organizacja.

— Pan mnie nie rozumie. Mnie o to chodzi, którzy członkowie zawiesili te miecze.

Kraj młodszy uśmiechnął się filuternie.

— Ja je zawiesiłem.

— Niech pan nie żartuje, panie Kraj, niech pan powie, którzy członkowie zawiesili te miecze, przecież ja muszę o tem wiedzieć.

Panowie stali z godzinę, wkońcu poszli. Zapadł cichy zmrok letniego wieczora. Pabjaniccy narodowcy rozebrali ołtarz. Gdy przyszli panowie po



raz drugi, ołtarza już nie było. Mieczy także!

Panowie odeszli w głębokiem milczeniu. Długo w noc potem chodzili po mieście, a w Pabjanicach wielkie sprawy i małe sprawki toczą się swoją koleją.

Po wyroku o zajścia przytyckie

Głosy prasy żydowskiej przed wyrokiem i po wyroku

Poznań, 28 czerwca.

W przededniu wyroku w procesie o krwawe zajścia w Przytyku żydowski łódzki „Głos Poranny" napisał, co następuje:

„O piątej rozstrzygną się nietylko losy kilkudziesięciu ludzi, którzy znaleźli się na ławie oskarżonych; rozstrzygnie się sprawa zasadnicza, wyrok bowiem orzeknie, kto ponosi winę za zajścia przytyckie, kto był promotorem akcji tak brzemiennej w skutki.

„W procesie mówiło się o oskarżonych i o zajściach. Ogólnikowo tylko wspomniano o moralnych sprawcach przytyckiego nieszczęścia. Może wyrok sądowy pozwoli mówić o tem wyraźniej? Może wskażą tam wreszcie oficjalnie, gdzie znajdują się źródła nastrojów, które u nas panują, gdzie rodzi się i sztucznie kultywuje nienawiść dwóch odłamów ludności."

Na frapujące pytania żydowskiego pisma sąd Rzplitej dał już wyczerpującą odpowiedź. „Promotorem akcji tak brzemiennej w skutki, moralnymi sprawcami przytyckiego nieszczęścia" byli — Żydzi, którzy „strzałami Luzera Kirschenzwajga, bezprawną napaścią na wyjeżdżających z Przytyku

włościan, a zwłaszcza strzałami Leski" wykazali, gdzie „rodzi się i sztucznie kultywuje nienawiść" a gdzie jest tylko samoobrona przed zachłannością przybłędów, usiłujących za wszelką cenę niedopuścić do wyzwolenia się Polaków z pod hegemonji żydowskiej.

*

Wyrok w procesie o zajścia w Przytyku, które Żydzi rozdmuchali w kraju i zagranicą do pogromu Żydów przez polskich chłopów, a które w rzeczywistości były prowokacją biednej chrześcijańskiej ludności, wywołał w prasie żydowskiej piorunujące wrażenie.

Żydowski „Nasz Przegląd" pisze o nim, jak następuje:

„Proces, skupiający w sobie jak ognisko soczewki, cały aspekt dzisiejszej sytuacji żydostwa polskiego — epilog tragedji przytyckiej, sławetnego oblężenia biednych Żydów małomiasteczkowych (kłamstwo proces wykazał co innego — przyp. red. „Orędownika") przez bandę „narodowych" chuliganów (Wyzwiska w tym stylu są prowokacją, która na dobre Żydom nie wychodzi — przyp. red. „Orędownika") — dobiegł do finału pierwszej instancji sądowej.

„Na wyrok Sądu Okręgowego w Radomiu czekano z zapartym oddechem. I wyrok zapadł wczoraj popołudniu, wyrok, dla opinji niespodziewany.

„Nie trafiły do przekonania Sądu Okręgowego wywody obrońców oskarżonych Żydów, które plastycznie odtworzyły tło społeczne i ekonomiczne wstrząsających wydarzeń przytyckich."

Wywody obrońców nie trafiły... Nie trafiły, bo trafić nie mogły, bo fakty przeczyły ich talmudycznym sugestjom!

Konfiskata „Nowego Dziennika"

Kraków. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym „Nowy Dziennik", organ sjonistyczny w Krakowie, wyszedł z czarnym nagłówkiem z powodu wyroku w procesie przytyckim. We wstępnym artykule pismo wcale niedwuznacznie krytykuje wyrok sądu Rzplitej.

Proces o zajścia w Kłobucku

Częstochowa. (PAT) Przed sądem okręgowym w Częstochowie zakończył się po 2-dniowej rozprawie proces przeciwko uczestnikom rozruchów antyżydowskich w Kłobucku w dn. 27 stycznia r. b. Podczas tych zajść kilku Żydów Kłobucka zostało dotkliwie poturbowanych. Mocą wydanego wyroku główny oskarżony Józef Kędzior skazany został na rok więzienia. Oskarżonych Aleksandra Kędziora i Jana Falona sąd skazał na karę po 8 miesięcy więzienia, Feliks Falon i Józef Wysocki otrzymali karę po 6 miesięcy więzienia. Jednocześnie sąd zasądził solidarnie od wszystkich oskarżonych zgłoszone przez poszkodowanych powództwo cywilne.

Gwałtowny orkan

San Domingo. (PAT). Wybrzeża republiki Dominikańskiej zostały w ostatnich dniach nawiedzione przez niezwykle gwałtowne burze, które wyrządziły poważne szkody.

17 rybaków nie zdołało się schronić do ochronnego portu i zatonęło na pełnem morzu. Statek „Baron Gilvy" został u ujścia rzeki Nisau wyrzucony na brzeg i strzaskany. (Republika Dominikańska zajmuje wschodnią część wyspy San Domingo, inaczej Haiti, drugiej co do wielkości wyspy z Wielkich Antylów, stanowiących wielki łańcuch pomiędzy Ameryką Pln. i Płd. Stolicą republiki jest port Santo Domingo — red.).

Chleb dla Polaków

W Pabjanicach jest poszukiwany wspólnik fachowiec (stolarz), celem wspólnej fabrykacji gotowych mebli. Wszelkie narzędzia potrzebne do tego są na miejscu. Branża ta jest opanowana przez trzech Żydów. Po informacje zgłaszać się należy do Wydziału Gospodarczego Str. Nar. w Pabjanicach, ul. Pułaskiego 13/15.

*

W Kole znajdzie pracę fotograf filmowy. — Poza tem okolica może dostawiać chrześcijańskim odbiorcom każdą ilość owoców i pierze. — Informacje: p. Edmund Kaszyński, Koło, ul. Nowowiejska 13 (kierownik wydz. gospod. S. N.).

Prasa o zajściach w Myślenicach

Z wczorajszego komunikatu urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej wynikało, iż patrolujące oddziały policji natknęły się na część sprawców zajść myślenickich w okolicy Zubrzycy. Miejscowość ta jest odległa od Myślenic o około 100 km. i leży na Orawie w pobliżu granicy czeskiej.

Premjer Składkowski zapowiedział w Sejmie represje w stosunku nietylko do „parobków", ale także do prezesów Stronnictwa Narodowego.

Kiedy premjer Składkowski mówił o tem w Sejmie, równocześnie w Krakowie dokonywano licznych aresztowań wśród działaczy S. N. Działacze S. N. dr. Mech z Nowego Targu i Franciszek Jelonkiewicz z Krakowa zostali wywiezieni do Berezy.

Dalszych wiadomości w sprawie Myślenic brak narazie. Inż. Doboszyńskiego, który kierował akcją, dotąd, jak słychać, nie ujęto.

Prasa poświęca zajściom w Myślenicach czołowe miejsce. Żydowski „Nasz Przegląd" podał z Myślenic relacje wysłannika, których część została skonfiskowana. Podajemy poniżej kilka wyjątków nieskonfiskowanych z artykułu „Naszego Przeglądu":

PRZYRODA I RZECZYWISTOŚĆ

„Droga do Myślenic jest piękna. Gładka szosa wije się to wgórę, to wdół. Słońce świeci, dojrzałe kłosy toną w promieniach światła. Na niecco zamglonym widnokręgu niebieszczą się szczyty gór. Nienapróżno Myślenice są letnią rezydencją Krakowa, od którego leżą na oddaleniu 32 kilometrów. Ale sielanka letnia nagle się urywa.

„Naprzeciw nas jadą z Myślenic do Krakowa dwa wielkie auta ciężarowe, napełnione policjantami w hełmach stalowych. Przejeżdżają obok nas szybko, tak, że nie można nic spostrzec oprócz karabinów z najeżonemi bagnetami, trzymanych w ręku. Potem w Myślenicach informują nas, że na autach prowadzono do Krakowa pierwszą partję aresztowanych jako podejrzanych o udział w napadzie nocnym.

„Miasteczko oczywiście jest jeszcze ciągle pod ciężkiem wrażeniem napadu. Na rynku widać świeże ślady „roboty" endeckich zuchów."

Dalej czytamy o zniszczeniu, dokonanem przez sprawców najścia w sklepach żydowskich, poczem:

CO ZASZŁO W MYŚLENICACH

„Mieszkańcy tamtejsi opowiadają: Myślenice są miasteczkiem prowincjonalnem, leżącem na połowie drogi między Krakowem, a Zakopanem. Stosunki między obiema częściami ludności, Żydami i chrześcijanami, są niezgorsze. Handluje się pomiędzy sobą, jak zazwyczaj w miasteczkach małopolskich. Handluje się trochę kubrakami góralskiemi, trochę zbożem, a resztę utrzymania ciągnie się od kilku tysięcy, przybywających tam na sezon letników. Żadne „zajścia" jeszcze się dotychczas tam nie wydarzyły, a cały posterunek policji składa się zaledwie z dziesiątka policjantów. W normalnych warunkach jest to dla takiego miasteczka aż nadto wystarczające. W miasteczku jest spokojnie. O bojkocie dotychczas nic nie wiedziano. Ale kilka dni temu poczęto na ulicach rozdawać pierwsze proklamacje bojkotowe, w których powiedziano, że Żydzi jadają codziennie sute uczty szabasowe, a chłop puchnie z głodu. A zatem „swój do swego" i tak dalej według wiadomego szablonu.

„Obecnie po zajściach Żydzi myśleniccy zadają sobie pytanie, czy proklamacje bojkotowe nie były wstępem do napadu. Takiej „literatury" nie widziano jeszcze dotychczas w miasteczku. Żydzi udali się do komendanta posterunku policyjnego O. Konika, przedstawili stan rzeczy i prosili o konfiskowanie podburzających odezw. Komendant wysłuchał Żydów, i odparł, że nie widzi w proklamacjach nic zdrożnego. Przecież „walka ekonomiczna — owszem", więc Żydzi nie powinni z tego powodu robić wrzawy.

„W nocy z poniedziałku na wtorek około pół do trzeciej ze wszystkich czterech szos, prowadzących do Myślenic, przybyły gromady młodzieńców endeckich. Nosili karabiny i rewolwery, topory i kłonice. Aczkolwiek przybyli z różnych stron, wszyscy sprawiali wrażenie poszczególnych oddziałów jednej organizacji. Kroczyli ze czterech w szeregu po wojskowemu i wogóle starali się uchodzić za formacje wojskowe. Razem było ich około 150 ludzi."

Następuje opis znanych już z komunikatów wypadków.

„Nasz Przegląd" tak kończy swą relację:

ŻELAZNA DYSCYPLINA

„Cały pogrom został wykonany planowo i z żelazną dyscypliną. Zauważyć można było także u napastników wyszkolenie wojskowe. Na rynku banda nic nie robiła sama, lecz wszystko na rozkaz dowódcy, którego tytułowali „panem inżynierem", lub „panem porucznikiem", a który przechadzał się z rewolwerem w ręku, nie pozwalając nikomu rabować."

Niesłychany wypadek w Kaliszu

Zajście w restauracji, z którego protokół spisał policjant

Kalisz, 26. 6. — Notowaliśmy niedawno, jak bogaty kupiec żydowski Leon Siemiatycki przy ul. Kanonickiej strącił ze schodów sklepowych polską klientkę za to, że miała odwagę zapytać się: „czy to firma chrześcijańska?".

W tych dniach dwaj nieznani Żydzi pobili kopniakami i laską na ul. Rzeźnickiej 11-letniego chłopca Antoniego Nowaka, zamieszkałego przy ul. św. Stanisława 11 za to, że niedość w porę usunął się z chodnika. Na ulicach często Żydzi prowokują zaczepki, tamują przejścia, zwłaszcza w dzielnicach żydowskich, a skoro zaczepiani odważą się choćby na delikatną uwagę, Żydzi podnoszą gwałt i wzywają policji — jako rzekomo napastowani. Niestety zdarza się, że policja, nie wnikając głębiej w sprawę, spisuje protokóły — nie przeciwko żydowskim prowokatorom, ale na szkodę przechodniów Polaków.

Ostatnie jednak zajście, jakie miało miejsce w chrześcijańskiej restauracji ogrodowej p. Ułasiewicza przy alei A. Piłsudskiej 17, przechodzi zwyczajną miarę zuchwałości żydowskiej i wywołało w mieście powszechne oburzenie.

Dnia 23 bm. siedziało w wymienionej restauracji dwóch Polaków i rozmawiali o „szabesgojach kaliskich". Wtem z orkiestry żydowskiej, która koncertuje w tym lokalu, padły słowa: „szabesgojami jesteście wy". Na tę zaczepkę dali dwaj Polacy należytą odprawę słowną. Wówczas cała żydowska orkiestra, popierana przez występujące tam kabarecistki, rzuciła się na Polaków i usiłowała ich z lokalu restauracyjnego wyrzucić. Na to napastowani wezwali posterunkowego P. P. celem spisania protokółu. Podczas interwencji policyjnej wszedł nowy Żyd i stanął odrazu po stronie orkiestry. Rozdrażniony interwencją policjanta, w jego obecności wykrzyknął zaperzony: **„Wy goje, we własnej krwi będziecie się kąpali!"**. Żyd został wylegitymowany przez policjanta, który sporządził odpowiedni protokół. Obecni przy tem dwaj Polacy udali się na komisarjat policyjny i zostawili tam swoje adresy na wypadek potrzebnego świadectwa. Przypuszczać należy, że policja skieruje doniesienie do prokuratora.

Oto goły fakt, który nie wymaga komentarzy. Werski

54.700 zł na samolot „Chrobry"

Do dziś, 27 bm. wpłacono na samolot „Chrobry" 54.700 zł — Szczegółowe sprawozdanie z tego dnia podamy później

Tow. b. żołnierzy 1 pułku Ułanów Wlkp., Poznań	32,50
Ppułk. Władysław Bukowski, Rabka-Zdrój. II rata	2.—
Naukowe Koło Metalurgów Stud. Akad. Górn. w Krakowie	10.—
Kubś & Gogołkiewicz, fabryka wyrobów z miedzi i mosiądzu, Poznań, Zaułek św. Wojciecha	50.—
Zebrane w agenturze gazet A. Bibrowicza, Gniezno: Karol Wengerek 5.—, Klemens Mikołajczak 5.—, Franciszek Sobański 1.—, Tadeusz Paczkowski 3.—, razem	14.—
Zebrane w ekspozyturze „Orędownika" w Kielcach: St. R. 5.—, Jan Musiał 2.—, Nowak 1.—, razem	8.—
Zebrane przez członków Stronnictwa Narodowego, koła Rychtal	17,—
Andrzej Słonka, Bielsko	1.—
Fr. Gębala, Bielsko	—.50
Zebrane w agenturze gazet L. Niezielińskiego, Zbąszyń: N. N. 2.—, A. Kubzdyl 2.—, N. N. 1.—, Jan Bartecki 5.—, A. Stachowiak 1.—, L. Król 1.—. St. Szuta —.50. Niezieliński 2.—, razem	14.50
Kurkowe Bractwo Strzeleckie, Lwówek	25.—
Mag. farm. Wł. Góra, Osiaków	5,—
Ks. szamb. Wł. Zieliński, Parzęczewo	12.—
Ks. L. Maciejewski, Parzęczewo	5.—
Jan Wawrzyniak, fabryka wód mineralnych, Poznań, Tylne Chwaliszewo	5.—
Maćkowiakowie, Maciejewo	3.—
Zebrane w agenturze gazet A. Stefaniaka, Skoki: Tadeusz Wnuk 1.50, Gąska 1.—, razem	2.50
Sylwester Dymek, Połajewo	—.50
W. P.	15,—
Stronnictwo Narodowe, koło Roszków, per Jarocin, zebrane przez p. Leona Zarembę na zabawie	7.02
Pracownicy Banku Cukrownictwa S. A. w Poznaniu	251,50

Składki i pokwitowania

W administracji naszej złożono w dalszym ciągu:

Na Tow. Pomocy dla Inteligencji: drowa M. D. 10.—, razem z poprzednio pokwitowanemi 18.— zł.

Na protezę dla nieszczęśliwego narodowca: M. T. 1.—, N. N. Inowrocław 1.—, razem z poprzednio pokwitowanemi 38.50 zł.

Ukraińcy zwalczają alkohol

Lwów (PAA) W województwach południowo-wschodnich Ukraińcy prowadzą wytężoną akcję, aby wesela odbywały się bez alkoholu.

Propaganda ta przyjmuje się, tem więcej, że rodzice młodych, oraz goście weselni gotówkę przeznaczoną na kupno alkoholu, oddają do dyspozycji towarzystwa „Ridna Szkoła", które utrzymuje prywatne szkolnictwo ukraińskie.

Prasa ukraińska drukuje wykaz tych ofiar, wzywając do dalszych.

Widać, że Ukraińcy biorą się na dobre do dzieła!

„Suomi-Film" spłonął

Helsinki. (PAT). Spłonęło doszczętnie studjo finlandzkiej wytwórni filmowej „Suomi-Filmu". Straty przekraczają miljon marek fińskich.

Upały w Finlandji

Helsinki. (PAT). Nienotowane dotychczas w Finlandji upały (do 30 c. w cieniu) powodują w różnych dzielnicach kraju pożary lasów oraz gwałtowne burze.

W dniu św. Jana wybuchło 9 większych pożarów od uderzenia pioruna. Są również ofiary w ludziach.

na gorącym uczynku

TRZEBA PRZYPOMNIEĆ

Ostatnio zanotowawszy wiadomość o wywiadzie żydowskiej „Chwili" z owładniętych sennosferą PAL'u Leopoldem Staffem, wspomnieliśmy i o wystawionej w Burgteatrze „Nieboskiej Komedji". Przyczem wyraziliśmy pewne wątpliwości, czy i jak uwzględniono w przeróbce niemieckiej scenę z Przechrztami. Dziś już możemy zanotować, że scenę tę uwzględniono. Idzie tylko o to — jak. P. Filochowski stwierdza w „Warsz. Dzienniku Narodowym", że scenę tę w Wiedniu zagrano inaczej, niż w Warszawie: „bez wężowych syków, raczej w atmosferze uniesienia, modlitwy o cud, którym będzie wszech-

władza nad światem z jej **najwyższą rozkoszą**: zemstą". Korespondent zaś „Prosto z mostu" stwierdza: „Już Schiller w swojej inscenizacji w teatrze Bogusławskiego (w Warszawie) **starał się nie podkreślić**, że Przechrzta jest neofitą nietylko politycznym, ale i **wyznaniowym**. Waniek (reżyser Burgteatru) poszedł jeszcze dalej. Jego Przechrzta jest neofitą **wyłącznie politycznym.** Oczywiście **przy takiem ujęciu** trzeba było dokonać w tekście **szeregu zmian i skrótów**".

Wobec tego **uważamy za** bardzo na czasie przypomnieć **wspomnianą wieszczą scenę w całości:**

Z „Nieboskiej Komedji" — część III, scena I

(Szałas — lamp kilka — księga roztwarta na stole — przechrzty).

PRZECHRZTA. **Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś** żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW. **Jehowa pan nasz, a nikt inny. — On nas porozrzucał** wszędzie. On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych dumnych, głupich, niepiśmiennych. — Po trzykroć plińmy **na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im.**

PRZECHRZTA. Cieszmy się bracia moi — Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. — Dotąd pany go bronią.

CHÓR. Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, boleśna, zawzięta. — Śmierć panom! — Po trzykroć plińmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im!

PRZECHRZTA. NA Wolności ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela — tylko tych panów kilku — tych kilku jeszcze zepchnąć w dół — trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża. —

CHÓR. Krzyż znamię święte nasze — woda chrztu połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych.

Wolność ludz. prawo nasze — dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kaifasza. — Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi — my go na **nowo dziś umęczym i nie zmartwychwstanie więcej. —**

PRZECHRZTA. Chwil **kilka** jeszcze, jadu żmij kropel kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi! —

CHÓR. Jehowa pan Izraela, a nik inny. Po trzykroć plińmy na zgubę ludom — po trzykroć przekleństwo im!

(Słychać stukanie).

PRZECHRZTA. Do roboty waszej — a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich. (Talmud chowa). Kto tam?

GŁOS Z ZA DRZWI. Swój. — W imieniu wolności, otwieraj. —

PRZECHRZTA. Bracia, do młotów i powrozów! — (otwiera).

Zakończenie sceny II

CHÓR PRZECHRZTÓW. Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zatratę im — oni panów zabiją po błoniach — rozwieszą po ogrodach i borach — a my ich potem zabijem, powiesim. — Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją; słowo jego zbawienie, miłość jego dla nas — zniszczeniem dla wszystkich. — Plińmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przekleństwo im! —

Tragedja wyszyńska

Przed procesem o zajścia w Wyszynie w dniu 17 lutego 1936 r.

(Od specjalnego wysłannika „Orędownika")



Ś. p. Wawrzyniec Sielski.

Wyszyna, w czerwcu.

30 bm. przed sądem okręgowym w Kaliszu rozpoczyna się drugi zrzędu proces o głośne zajścia wyszyńskie Pierwszy zakończył się, jak wiadomo, w dniu 24 bm. wyrokiem, którego treść jest znana. Akt oskarżenia tego procesu obejmował wypadki z dnia 14 lutego br., a fakty, objęte tym aktem, znalazły dostateczne oświetlenie w przewodzie sądowym. One to poprzedziły tragedję wyszyńską z dnia 17 lutego br.

Zadaniem drugiego procesu będzie rozświetlić mroki tej tragedji. Jak wiadomo, w zajściach wyszyńskich z dnia 17 lutego br. zginął śp. Wawrzyniec Sielski, b. sędzia, właściciel mająteczku w Wyszynie.

*

Samochód, który nas zawiózł do Wyszyny, jedzie teraz polną drogą na cmentarz. Szofer, który narówni z nami błądzi myślą w labiryncie dopieroco widzianych faktów, nagle zatrzymuje maszynę. Nie wie, czy jedzie dobrze. Może zbłądził? Musi zapytać o drogę. Przystanął przed polską oberżą, z której, jakby na zawołanie, wychodzi ogorzały od słońca wieśniak. Chętnie wyjaśnia, gdzie jechać należy, a gdy słyszy, że celem naszej podróży jest cmentarz wyszyński, gdzie w pamiętny dzień 17 lutego doszło również do poważnych zajść z policją, oświadcza, że nas tam zawiezie.

— Tylko cy nie lepi — zwraca uwagę po namyśle — żeby panowie naprzód jesce zawrócili do Wyszyny... Do domu p. Sielskiego! Do dzieci! Jezus, Maryjo! Panowie! Takiego człowieka nam nie stało!

W tym okrzyku przygodnie spotkanego wieśniaka z Jabłonny mieści się cała treść tragedji wyszyńskiej.

*

Dworek wyszyński, obecna własność Sielskich, w którym właśnie gościliśmy, ma swoją dawną historję. Świadczy o tem m. in. renesansowa baszta, widoczna obok na zdjęciu. Takich baszt było tu kiedyś osiem. Zniszczył je ząb czasu i dewastacyjna gospodarka poprzedniego właściciela mająteczku, Żyda, który przez jakiś czas był panem dworu. Dwór wyszyński to dawna siedziba hr. Górowskich. Przechodziła z rąk do rąk aż nabył ją nieznany bliżej Sienkiewicz. Ten to Sienkiewicz sprzedał majątek Żydowi. Od Żyda około r. 1890 nabył Wyszynę ojciec śp. Wawrzyńca Sielskiego. Teodor, ówczesnie administrator majątku Pułaskich, naczelnik grupy powstańców 1863 r.

Mająteczek, położony w pięknej okolicy, obejmuje 255 mórg ziemi uprawnej i zagajnika. Ziemia jest dobra. Plony wydaje obfite.

Mimo to, ostatni jej właściciel żył bardziej, niż skromnie. Często odmawiał sobie i najbliższej rodzinie rzeczy najbardziej potrzebnych.

Czy skąpił? Nie!

Chodziło mu o lud, z którym żył blisko i patrzył na jego dolę. Widział, że bieda na wsi jest wielka, iż trudno pamiętać tylko o sobie. Obowiązek chrześcijański i patrjotyczny nakazywał mu dzielić się tem, co posiada — z innymi.

Szczodrą ręką niósł pomoc każdemu, kto zakołatał do drzwi jego dworku.

Zresztą kołatać nie było potrzeba. Dobre serce śp. Sielskiego znane było w całej okolicy. Wszyscy potrzebujący pomocy, znękani borykaniem się z ciężkim losem, śpieszyli ufnie do szlachetnego człowieka.

Nikomu niczego nie odmówił.

Potrzeba było ziarna do zasiewu, bo ostatki zabrał komornik — śpichlerz śp. Sielskiego był otwarty.

Padła komuś krowa, jedyna żywicielka rodziny — śp. Sielski znalazł na to sposób.

Ktoś umarł. Nie było grosza na trumnę. Śp. Sielski sprawił zmarłemu chrześcijański pogrzeb.

Służył wszystkim! Jednym — pomocą, innym dobrą i skuteczną radą. Zawsze z myślą, że tak czynić jest jego obowiązkiem jako prawdziwego Polaka i chrześcijanina.

*

Wartość dobrego czynu potęgowała się przez to, że śp. Sielski postępował zawsze w takich wypadkach nie jako „pan", czyniący gesty dla zdobycia poklasku u otoczenia. Ta jego działalność wypływała z najszlachetniejszych pobudek człowieka, który w ludzie widział swoich bliźnich, równych sobie i drogich.

Z tem również wiąże się jego działalność społeczna wśród ludu. Wiedział dobrze, że pole to leży odłogiem i że potrzeba dobrego siewcy. Wiedział, że przyszłość Polski leży w ludzie.



Widok na dworek Sielskich w Wyszynie. **Na pierwszym planie baszta w stylu renesansowym.**

Szedł więc pod strzechę z kagańcem mądrej oświaty.

Uczył, że Polskę kochać trzeba ponad wszystko, — że na jej ołtarzu — jeżeli zajdzie tego potrzeba, należy złożyć największe ofiary.

Uczył, że wspólny wielki wysiłek musi wydać dobre owoce.

To też lud wyszyński, chociaż często znajdował powody do zwątpienia i rozpaczy, nie poddawał się czarnym myślom. Przeciwnie, odważnie borykał się z losem i często był przykładem dla innych, jak należy pojmować i spełniać swoje obowiązki.

Zdrowe ziarno oświaty, rzucone w lud przez śp. Sielskiego, sprawiło również i to, że nie mają dostępu żadne hasła nienawiści klasowej. Promieniuje tutaj tylko idea narodowa, skupiająca pod swoim sztandarem wszystkich prawdziwych Polaków, wszystko, to, co najlepsze i najbardziej polskie.

Ta apostolska niemal, niezwykle ofiarna praca śp. Sielskiego, pochłaniała duże zasoby materjalne, czerpane właśnie z tej ziemi, tak umiłowanej, kosztem swoim i swojej najbliższej rodziny.

*

W osieroconym dworku wyszyńskim witają nas dzieci śp. Sielskiego: 19-letnia Jadwiga i 17-letni Tadeusz. — 21-letniej Zofji Sielskiej nie zastajemy w domu. Wyjechała na rozpoczynający się w Kaliszu proces. Najstarsza z sióstr, Janina z Sielskich Banaszkiewiczowa, mieszka stale z mężem w Warszawie. Gospodarzy p. Tadeusz Tylmann, kuzyn śp. Sielskiego ze strony matki.

W dworku z każdego miejsca wyziera niedawno przeżyta tragedja.

Patrzy ona z zalęknionych oczu Jadwigi, może najbardziej wstrząśniętej śmiercią ojca. Nie była świadkiem rozgrywających się wówczas wypadków i może dlatego właśnie tajemnica śmierci ojca jest dla niej najstraszniejszą.

Wróciła do osieroconego domu zupełnie złamana. Nawet grobu ojca zbyt często odwiedzać nie może, gdyż niema go na cmentarzu wyszyńskim...

Zwłoki pogrzebano w Koninie...

Może jednak niedługo wrócą na należne im miejsce.

*

Tadeusz Sielski był świadkiem zajść we dworku, ale o tragicznej śmierci ojca nie wiedział.

Zabrano go w mroźny lutowy ranek w kaloszach z zagazowanego domu, do budynku zarządu gminnego. Tutaj usłyszał, że jeden z komisarzy mówił do drugiego, że Sielski popełnił samobójstwo...

Wstrząsnęło to nim do głębi. Nie wierzył. Nie mógł wierzyć!...

W duszy odzywał się głos, że to nieprawda!... Ojciec nie mógł popełnić samobójstwa!

Przez 3 tygodnie nosił to straszne zwątpienie w sercu, walczył z niem i nie uległ. Przebywał dziwnem zrządzeniem losu w tej samej celi, w której ongiś cierpiał kaźń więzienną jego dziadek za udział w powstaniu 1863 roku. Tak niedawno jeszcze to było, gdy ojciec przywiózł go specjalnie do Kalisza, aby pokazać mu tę właśnie celę, pamiętną dla rodziny Sielskich!...

Uzyskawszy wreszcie wolność, Tadeusz wrócił do wyludnionego, opieczętowanego przez policję domu. Tu dowiedział się całej prawdy. Wiara w ojca nie doznała zawodu. Ojciec samobójstwa nie popełnił.

W oczach nieszczęśliwego chłopca maluje się nieopisana dobroć i łagodność. Wziął je zapewne z ojca.

Ale widać także w oczach Tadeusza Sielskiego nieugiętość charakteru i świadomość ciążących na nim obowiązków.

Opisuje nam z bolesnym spokojem każdy szczegół tragicznych wypadków. Są one wstrząsające.

*

Tragedja wyszyńska będzie za kilka dni przedmiotem rozprawy sądowej w Kaliszu.

Rzeczą sądu Rzeczypospolitej będzie rozjaśnić jej mroki. Nie dziś więc jeszcze czas na wnikanie i opisywanie jej szczegółów.

A. T.

Zamknięcie sesyj Sejmu i Senatu

Warszawa. (PAT.) W dniu 27 bm. w południe szef biura prawnego w prezydjum rady ministrów p. Władysław Paczoski doręczył panom marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenia P. Prezydenta R. P. o zamknięciu sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu.

Zgon działacza polskiego w Ameryce

Chicago. (PAT.) Zmarł tu w 69 roku życia śp. Piotr Rostenkowski, znany działacz polski, kolejno były skarbnik, dyrektor i prezes zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego, kawaler ordery Polski Odrodzonej.

Zmarły urodził się w Gostyninie i wyemigrował do Ameryki przed 50 laty. Osierocił żonę oraz syna, który jest członkiem rady miejskiej w Chicago. Podczas wojny światowej śp. Rostenkowski był prezesem komitetu obywatelskiego, który zajmował się rekrutacją do armji polskiej we Francji.

Osobiste. Dowiadujemy się, że syn znanego w Łodzi handlowca p. Michała Klinowskiego, artysta - rzeźbiarz p. Zygmunt Klinowski po uzyskaniu dyplomu ukończenia wydziału malarstwa i rzeźby Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, oraz dyplomu uprawniającego do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich, powrócił do naszego miasta.

n 13 014

Katastrofa samochodowa, w której zginęło 5 Polaków

Cleveland. (PAT). Na jednym z mostów zdarzyła się straszliwa katastrofa samochodowa, w której zginęło pięciu młodych Polaków: Tadeusz Kozłowski, Jakób Stolarski, Stefan Wysopolski, Tadeusz Kozłowski i Tadeusz Radzymiński, Szósty L. Orlikowski leży ciężko ranny w szpitalu.

Powodem katastrofy była nadmierna szybkość jazdy. Policjan, goniący na motocyklu młodzież, zeznał, że jechali oni z szybkością 112 kilometrów na godzinę.

Turyści francuscy nie mogą wrócić do kraju!

Madryt. (PAT). — 380 turystów francuskich nie może powrócić do ojczyzny z powodu wybuchu strajku na statkach francuskich, które ich przywiozły. Turyści odjadą na statku hiszpańskim.

Następny numer „Orędownika" ukaże się w sprzedaży we wtorek, 30 czerwca w godzinach rannych.

Banda truła ofiary i pobierała premje

W ten sposób zatruto około 50 osób, w tem trzech Polaków

Boston. (PAT.) Władze w Stanach Nawej Anglji wykryły zbrodniczą bandę, która ubezpieczała na życie nieuświadomionych ludzi, a następnie ich truła i inkasowała premje ubezpieczeniowe. Rzecz dziwna, że we wszystkich aktach zejścia podany był jako powód śmierci — nieszczęśliwy wypadek, podczas gdy tego rodzaju wypadków wykryto dotychczas około 50, a wśród nich znajdują się trzy polskie ofiary, a mianowicie Franciszek Halgas, Fr. Król z miasteczka Ludlow i Jakób Znój z Chicopee.

Bitwa z Arabami koło Nablus

Kilka osób zabitych i rannych

Jerozolima. (PAT). Opór uzbrojonych band arabskich przeciw rządowi staje się coraz bardziej zacięty. W góry, w okolicy Nablus, wysłano ekspedycję wojskową, składającą się z 1.600 żołnierzy pułku szkockiego, celem zlikwidowania silnej bandy uzbrojonych Arabów, dopuszczających się aktów gwałtu i teroru. Banda ta liczy około 500 ludzi. Władze oczekują, że zlikwidowanie jej znacznie przyczyni się do uspokojenia, bowiem banda stanowi ośrodek wszelkiej akcji powstańczej w kraju. Wojska brytyjskie stopniowo okrążają Arabów, odcinając im dostawy żywności, przemycanej nocą. Atak wspomagany jest przez samoloty.

W górzystej okolicy Efraim oddział wojska, eskortujący robotników, naprawiających linję telegraficzną, zaatakowany został przez 50 uzbrojonych w karabiny Arabów. Oddziałowi wysłano pomoc i dopiero po godzinnej walce, w której brały również udział samoloty, napastnicy cofnęli się, zabierając ze sobą 4 zabitych. Po stronie brytyjskiej dwóch żołnierzy jest ciężko ranionych.

Mieszkańcy Jerozolimy zbudzeni zostali wczoraj w nocy głośną strzelaniną od strony gór Sjonu. Strzały, padające z poza starych murów miasta, skierowane były na stację kolejową i szereg domów żydowskich. Strat w ludziach nie było. Podobne strzelaniny wydarzyły się w całym szeregu miejscowości.

Afera żyrardowska przed sądem

W ciągu 10 lat Żydzi nadebrali 25 miljonów złotych!

Warszawa. (Tel. wł.). Przeciw spółce akcyjnej Tow. Zakładów Żyrardowskich toczy się przed wydziałem handlowym sądu okręgowego w Warszawie proces z powództwa mniejszości akcjonarjuszy Tow. Proces ten odsłania kulisy rabunkowej gospodarki zagranicznego konsorcjum w Zakładach Żyrardowskich. Biegli stwierdzili, że w ciągu lat 10 grupa finansistów francuskich (Żydów) nadpłaciła sumę 25 miljonów złotych, której nie da się niczem usprawiedliwić.

Sąd wyda w tej sensacyjnej sprawie orzeczenie w dniu 17 lipca.

Komuniści kierują strajkiem we Francji

Paryż. (Tel. wł.). Na posiedzeniu izby deputowanych jeden z posłów, Vidal zrzucił wyraźnie odpowiedzialność za wypadki w Marsylji i wogóle sytuację strajkową na komunistów. M in. stwierdził on: „Nie mogę zgodzić się na zainstalowanie sowieckiej republiki we Francji, nawet przystosowanej do warunków francuskich.

Polska zniosła sankcje antywłoskie

Warszawa. (PAT.) W związku z piśmienną deklaracją p. min. spraw zagranicznych Mecka, złożoną przewodniczącemu Rady Ligi Narodów dnia 26 czerwca, rada minstrów na posiedzeniu w dn. 27 bm. uchwaliła znieść zarządzenia sankcyjne w stosunku do Włoch. Odpowiednie zarządzenia wykonawcze zostaną w najbliższym czasie ogłoszone.

Państwo polskie kupuje „Wspólnotę Interesów"

Katowice. (Tel. wł.). Skarb państwa polskiego toczy od pewnego czasu rokowania o nabycie większości akcyj „Wspólnoty Interesów". Rozmowy toczą się głównie z przedstawicielami banków wierzycielskich, w przeważnej liczbie niemieckich. Rokowania te są już na ukończeniu.

Kiedyś „Wspólnota Interesów" zatrudniała 50 tys. ludzi., dziś zatrudnia ich jeszcze 20 tys.

Za usiłowanie porwania dziecka

Paryż (PAT) Trybunał w Aix en Provence skazał na 20 lat ciężkich robót Andre Clement i Marję Cardon za usiłowanie porwania przed kilku miesiącami dziecka państwa Malmejac.

Kredyty pod zastaw zbóż

Warszawa. (Tel. wł.). Od 1 sierpnia będą uruchomione kredyty rejestrowe pod zastaw zbóż w wysokości 440 miljonów złotych. Kredyty zaliczkowe przekraczające 15 miljonów złotych będą udzielane pod zastaw zbóż pastewnych i chlebowych, a reszta na inne produkty roślinne jak strączkowe, nasiona oleiste, gryki itd. Rozprowadzenie kredytów będzie się odbywało tak, ażeby już od 1 lipca kredyty mogły być wypłacane. Kredyt dla przemysłu olejarskiego będzie uruchomiony z chwilą załatwienia sprawy odbioru nasion krajowej produkcji 1936 roku. (w)

Tak powinno być i u nas

Paryż (PAT) Izba deputowanych uchwaliła wczoraj popołudniu 542 głosami za i ani jednym przeciw projekt ustawy, zaostrzającej sankcje karne za ukrywanie mienia zagranicą. Projekt ten przewiduje, że nieścisłe zadeklarowanie świadomie posiadanego zagranicą mienia będzie karane, niezależnie od sakcyj kodeksowych, grzywną, równą wartości zatajonego mienia oraz wywieszeniem wyroku na domu skazanego. Do projektu tego izba przyjęła poprawkę, wprowadzającą przymus składania coroku deklaracji o posiadanym zagranicą majątku.

Wywiezieni do Berezy Kartuskiej

Kraków. (PAT) W piątek na polecenie władz zostali odstawieni do miejsca odosobnienia w Berezie dr. Władysław Mech, wiceprezes zarządu wojewódzkiego i prezes zarządu powiatowego Stronnictwa Narodowego w Nowym Targu, oraz Franciszek Jelonkiewicz, wiceprezes zarządu wojewódzkiego i wiceprezes zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego w Krakowie.

Giełdy zbożowe
Poznań

Poznań, 27. 6. 1936 r.

Warunki: Handel hurtowy parytet Poznań, ładunki wagonowo, dostawa bieżąca za 100 kg:

Ceny orjentacyjne:

STANDARTY: 1) żyto 700 g/l., 2) pszenica 753 g/l., 3) owies 420 g/l.

Żyto (Usposobienie stałe)	14,00— 14.25
Pszenica (Usposob. spokojne)	20.75— 21,00
Jęczmień 700—725 g/l.	16,00— 16.25
Jęczmień 670—680 g/l.	15,75— 16.00
Usposobienie spokojne.	
Jęczmień zimowy	14,50
Usposobienie spokojne.	
Owies 450—470 g/l.	15,75— 16,00
Owies standartowy	15,25— 15,50
Usposobienie spokojne.	
Mąka	
żytnia wyciąg. 0-30% wł. w.	21.75— 22,00
żytnia gat. I 0-50% wł. w.	21,25— 21.50
żytnia gat. I 0-65% wł. w.	20 25— 20.75
żytnia gat. II 50-65% wł. w.	15.00— 16,00
żytnia pośl. po 65% wł. w.	13,50— 14,50
Usposobienie stałe.	
pszenna gat. I wyc. 0-20% wł. w.	34,00— 35,75
pszenna gat. IA 0-45% wł. w.	33,25— 33,75
pszenna gat. IB 0-55% wł. w.	32,25— 32.75
pszenna gat. IC 0-60% wł. w.	31,75— 32,25
pszenna gat. ID 0-65% wł. w.	30,75— 31.25
pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	30,00— 30,50
pszenna gat. IIB 20-65% wł. w.	29,50— 30,00
pszenna gat. IID 45-65% wł. w.	27.00— 27.50
pszenna gat. IIF 55-65% wł. w.	22.75— 23,25
pszenna gat. IIG 60-65% wł. w.	21,25— 21,75
pszenna gat. IIIA 60-70% wł. w.	19,25— 19,75
pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.	17,25— 17,75
Usposobienie spokojne.	
Otręby żytnie stand.	9,25— 9,75
Otręby pszenne grube stand.	9,50— 10.00
Otręby pszenne średnie stand.	8,50— 9,25
Otręby jęczmienne	10.25— 11,50
Gorczyca	32,00— 34,00
Wyka latowa	25,00— 27,00
Peluszka	25 50— 27,50
Groch Viktorja	21,00— 23,00
Groch Folgera	20,00— 22,00
Łubin niebieski	10,75— 11,25
Łubin żółty	14,00— 14.50
Makuch lniany w taflach	16,00— 16,25
Makuch rzepak. w taflach	13,75— 14,00
Makuch słonecznik. w tafl. 42/43%	16,00— 16,50
Słoma pszenna luzem	1,50— 1.75
„ pszenna prasowana	2.00— 2.25
„ żytnia luzem	1,60— 1,85
„ żytnia prasowana	2.35— 2,60
„ owsiana luzem	1.85— 2,10
„ owsiana prasowana	2,35— 2,60
„ jęczmienna luzem	1,50— 1,75
„ jęczmienna prasowana	2,00— 2.25
Siano zwykłe luzem	5,00— 5,50
„ zwykłe prasowane	5,50— 6,00
„ nadnoteckie luzem	6,00— 6,50
„ nadnoteckie prasowane	7,00— 7,50

Ogólne usposobienie spokojne.

Mohikanie

„Sałata" się skończyła... chwilowo — Były czasy... — W dzień powszedni z przędzą, a w niedzielę... do Parku Poniatowskiego i z „abisynami" — Końska motoryzacja



Dorożkarz.

Łódź, 26 czerwca.

— Teee! Sałata...

Tak jeszcze parę lat temu wołał szofer, rozparty w eleganckiej limuzynie, spoglądając na coraz mniej liczne „chabety" i ponurych jej właścicieli...

Od pewnego czasu „sałaty" już się nie słyszy — szofer nie spuścił z tonu ze względu na lepszą sytuację dorożkarza, lecz sam „zeszedł również na psy" dzięki podatkom do dodatków i kartelowi benzynowemu. Zresztą kryzys też nie pomógł dawniej. gdy gość miał forsy jak lodu, nie trędał się bele „sałatą", ale motorem zapychał nawet na trzeźwo, dziś... choćby i po czterech „głębszych" z balsamem też na piechotę wyrywa, albo z łaski konduktora na platformie tramwaju jak hrabia jedzie na rodzinne pyskobicie...

— A były czasy!...

Oczywiście tych pstrykających i śmierdzących pudełek na kołach jeszcze wówczas, nie było, a każdy szanujący się obywatel brał „dorożkie" Były rozmaite — takie drugiej kategorji dla hołoty i fajne dwukonne na gumach!... Czy za interesem, czy do kościoła, czyli też nawet i na zasłużony odpoczynek po wstawie tylko doróżką... I płacili ludzie! A dziś?

Nawet ta pierwsza kategorja z tego tylko żyje, że przez cały tydzień wozi „beduinów" z przędzą z jednej anonimowej fabryczki do drugiej, a jak przyjdzie święto, to te same „abisyny" jadą do Parku Poniatowskiego za swoje pięćdziesiąt groszy pokazać, że stać ich na spacer nie piechotą ale powozem!

— Rega, się pojedzie, co?

— Zależy...

— Od czego?

— Sie dokąd pojedzie?

— Uś, dokąd?! chcesz! Możebno po ulicy, możebno dalej...

— A dokąd dalej?

— Powiedzmy... powiedzmy do... do... Dokąd mamy jechać? Pojedziemy do mnie!

— Sie wstydze, dziewica albowiem jestem...

— Czy spowodu dziewica, bo się dziwisz?

— Kalamburzysta kochany! Ale lody „pyngwyn" fundujesz?

— Z rozkoszą, dwie porcje. Zatrzymać się — kupujem lody...

— Taksa?

Kto dziś taksę płaci? Najpierw długi targ, potem cztery walizy, ciotka z pieskiem, zatrzymanie się przed czterema sklepami i... złoty groszy trzydzieści. Koń kosztuje, obrok kosztuje, stajnia kosztuje, podatek kosztuje. remont kosztuje, a mandaty karne?... Za co mandaty? Za spanie choćby; — spać dorożkarzowi w powozie nie wolno. Dobrze gdy się jeszcze częściej jedzie, ale czasem trzeba pół dnia czekać na pasażera. a tu upał i jeździło się już od świtu? Jest noc — pusto — czeka się...

Ileż się zarabia? Rozmaicie — czasami wystarczy na wszystko, czasami tylko koniowi na obrok, bo koń musi swoje dostać. Kryzys kryzysem — ale na wódeczność i dziesiątki nie szkoda, a potem na dorożkie i bramę? Tu się oszczędza.

Konkurencja też jest — Żyd do chrześcijanina prawie nie siądzie, chyba, że już swoich nima. A znowu chrześcijanin teraz będzie jeździł? Robociarz półbezrobotny, czy redukowany urzędnik? Tyle, że się czasem kiernięty trafi, ale tak na fest:

— Derożkaaa!

— Dokad?

— Do domu...

— Ulica?

— Nie pamiętam...

Gość zalany jest już nie w drobny mak, ale w pestkę. — Jeedź!

— Dokąd?

— Do djabła!... Albo na ulicę... na ulicę... no tam koło dworca... na Zgii... erską! Ooop! Granda! Pies im morde lizaaaaał! Co tam do domu — wal na Fajfrówkie!...

A w rezultacie niezapłacony kurs i nawpółstrawione rolmopsy na dnie dorożki!...

Groziła kiedyś Polsce motoryzacja. Dorożka w Warszawie stała się unika tem niemal, zdawało się, że i w innych miastach będzie to samo, ale potem zrobiła się końska motoryzacja... Czy dorożkarz jest zadowolony? Taki stary fachowiec, co jeździł czterdzieści lat, może — ale inni bardzo się tem nie cieszą. Prawda — trzebaby w razie czego szukać innego zajęcia, ale syn nie musiałby siedzieć na koźle. Byłyby inne czasy, ruch w kraju — chłopak poszedłby na lepszy chleb. A tak i jego czeka ta sama harówka — obwożenie pijaków oraz starych skąpych ciotek i to wszystko za psi grosz...

No, ale co potem będzie, to się zobaczy — narazie największa troska to koń. Ten już ledwo włóczy nogami, a na nowego jeszcze się nie zarobiło i nie zarobi. Trzeba będzie brać na kredyt... Weźmie się, co dadzą, a kiedy potem spłaci?

m-t.



Długo nieraz dorożkarz czeka na pasażera. Czasem i zdrzemnąć się wypadnie. Jeśli już ktoś edzie, to głównie z „naszych", w chałacie...

Mowy polskiej ławy obrończej w procesie o zajścia w Przytyku

Historja miecza Chrobrego nie jest jeszcze skończona!

Mowa adw. Zbigniewa Stypułkowskiego z Warszawy



Mec. Zbigniew Stypułkowski.

Nazwano proces przytycki procesem historycznym. I słusznie. Proces ten nie dlatego ma ten charakter, jakby niektórzy chcieli przedstawić, że padły trupy Minkowskich, ale dzięki temu, iż dotyczy zagadnień pierwszorzędnej wagi — bytu narodu polskiego.

Obrońcy z żydowskiej ławy podchodzą do tych zagadnień w sposób nie trafiający do duszy mego narodu. Podchodzą talmudystycznie. Naprzykład bojkot **wyprowadzają od źródłosłowu bój.**

PROGRAMOWE SUGESTJE

Żydzi usiłują zawsze wytworzyć sugestje, że są napastowani, gnębieni. W początkach naszej niepodległości, w pierwszych latach, po wojnie każdy fakt pobicia, choćby lekkiego, Żydzi rozdymali do rozmiarów pogromów i takie wieści kolportowali przez prasę sobie oddaną w całym śmiecie.

Pokolenie epigonów, schodzące już z widowni, ulega jeszcze tym sugestjom. Bo jak to określić, że rewolucjoniści, urzędowi obrońcy chłopa polskiego, widzieli tragedję Minkowskich, ale nie widzieli tragedji Wieśniaka, nie widzieli 18 ofiar odrzywolskich?

Zresztą takie stanowisko ze strony żydowskiej ławy obrończej można ostatecznie wyrozumieć: mogła ona o tragedji polskiego chłopa nie wspomnieć...

KONFLIKT POLSKO-ŻYDOWSKI

Ale musieli o tej tragedji powiedzieć obrońcy Polacy. Rzecz ciekawa, że całe społeczeństwo polskie, bez względu na poglądy polityczne, zajmuje jednolite stanowisko w sprawie procesu: widzi w nim głęboko sięgający nurtu życia konflikt polsko-żydowski.

Patrząc na wypadki przytyckie, musimy sobie postawić pytanie: czy nie można tak przebudować stosunków, żeby do takich zajść nie dochodziło?

ROZGRYWKA IDZIE O PRZYSZŁOŚĆ NARODU

Zagadnienie bytu narodu jest w tym procesie zagadnieniem naczelnem. Nic nie znaczy, że ten i ów chciałby proces ten zbagatelizować, czyniąc z niego proces o pogrom, nad Żydami dokonany. Nastawianie w tym kierunku nie zda się na nic. My nie mamy u siebie policmajstrów.

I oto apeluję do Was, Panowie Sędziowie, abyście skorzystali w pełni z klejnotu niezależności sędziowskiej: niech się odezwie sumienie narodowe. Sąd jest upostaciowaniem duszy narodu.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY

Mówiono wiele na tej sali o miłości. Ja w tych murach znam tylko jedną miłość: miłość ojczyzny. Kto zbyt kocha „ludzkość", ten często zapomina o obowiązkach względem narodu. Kto kocha międzynaród, ten nie umie odnaleźć w swem sercu uczuć głębszych i silniejszych dla własnego narodu.

Odczuwa tragedję Minkowskich, ale nie rozumie tragedji Wieśniaka i jego osieroconej rodziny.

RACJA STANU ADW. ETTINGERA: CUCHNĄCE BŁOTKO

Odsuńmy rację stanu adw. Ettingera, spójrzmy, co się wokół nas dzieje. Niemcy dzięki Hitlerowi po 17 latach po klęsce są na drodze do wielkiej przyszłości. A Włochy, które z odmętu rewolucyjnego rozchełstania, wyprowadził Mussolini na bity gościniec. Spójrzmy na kłębiącą się w bólach Francję, gdzie rodzi się nowy porządek. W narodzie polskim dokonują się także zasadnicze przemiany, które będą miały ogromne konsekwencje.

W tych warunkach nie można tolerować cuchnącego błotka stojącej kałuży, którego nikt i nic nie poruszy,

ale z którego też trudno się jest wydobyć.

Były tu głosy, że istniały okresy sielanki polsko-żydowskiej. Ale nie podkreślono, iż wskutek tego Polska upadła.

MY JESTEŚMY MŁODZI

Pan Szumański należy do pokolenia odchodzącego, nie czuje z narodem. My jesteśmy młodzi i pan prokurator jest młody. Gdy oskarżał, odezwała się jednak w nim nuta polska. Jest bowiem Polakiem i jakże entuzjastycznie będzie spełniać swój obowiązek, gdy naród będzie na szlaku nowych przeznaczeń.

MAMY PRAWO DO PRZECIWDZIAŁANIA

Żydzi chcieli przerwać bojkot, a jego przywódców zesłać do Berezy. Dziś się targi nie odbywają. I kto na tem przedewszystkiem traci? Oczywista, że Polak, który za ostatnie grosze założył sklep, utworzył stragan. Żydzi otrzymują zapomogi. Ale ten chłop, który ostatkiem goni, jest na skraju nędzy.

Żydzi uznali bojkot za prowokację — bronią się. Ale skoro uznają swoje prawo do życia, to uznać muszą też prawo innych, broniących się przed zalewem obcym, nie dopuszczających do ojczyzny Cohnów, czy Unszlichtów.

POD OBCEMI WPŁYWAMI

Chłop polski jest bardzo biedny. Nie mamy Morganów. Życie gospodarcze Polski opanowane przez obcych. Weźmy statystykę. Górnictwo dzierżą obcy w 20,5 proc.; gaz, woda, elektryczność — 83,9 proc.; ubezpieczenia — 80 proc.; handel w Polsce jest owładnięty przez Żydów w 74 proc., przemysł w 82 proc.

DOCHODY POLSKIEGO CHŁOPA

Mamy tylko ziemię polską i pracę polską. Ale ziemia jest ogromnie rozdrobniona. Wielka własność stanowi obecnie w Polsce 14,5 proc. obszaru. Ziemia, znajdująca się w rękach chłopów, w 64 procentach nie przekracza wielkością gospodarstw 5 ha.

Dochody chłopów z ziemi są bardzo nikłe. Zestawiając sumy dochodów dopiero się widzi bezmiar wprost nędzy polskiego chłopa. W kategorji gospodarstw 2 i pół hektarowych dochód roczny ustalono na 25 do 10 zł od ha. I są jeszcze tacy, którzy roztkliwiają się nad biedą żydowską.

PYTANIE, NA KTÓRE ŻYDZI SAMI MUSZĄ ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ

Czy zatem jest coć do odrobienia? Jakie działania należy przedsięwziąć, by 7-miljonową masę bezrobocą zatrudnić? Adw. Berenson powiedział, że usunięcie Żydów do niczego nie doprowadzi, bo gdyby nawet miljon z pośród nich wytruć, to co zrobić z resztą? Adw. Petrusewicz zapytywał, gdzie Żydzi mają iść. Adw. Margolis udowadniał, że handlować nie opłaci się.

Gdzie więc Żydzi mają iść? Czy się kto pytał, czy radził, gdy 500 tysięcy robotników Polaków wyrzucono z Francji, którą w znacznej mierze odbudowali. Czy kto wnosił pretensje?

Żydzi są narodem o wielowiekowej przeszłości. My mamy swoje troski. Musicie sobie sami znaleźć odpowiedź. Handel się Żydom bezwzględnie opłaca. To jest widoczne i nie ulegające wątpliwości. Polak, który zarobi na handlu parę złotych, jest zadowolony i wdzięczny losowi. Jeśli wam, Żydzi, ciężko, jeśli warunki stają się dla was nieznośne, to zwróćcie się do swoich wodzów, by was wyprowadzili...

CHŁOPU POLSKIEMU JEST BARDZO ŹLE

A chłopu polskiemu jest bardzo źle! Weźmy świadectwo na tę okoliczność z wypowiedzeń się samych chłopów, zajrzyjmy do „Pamiętników chłopów", wydawnictwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Jeden z chłopów z województwa kieleckiego, w obręb którego wchodzi Radomskie, pisze w tych „Pamiętnikach":

„Dawniej to pojechał zagranicę, zarobków nie brak było, prędzej przychował coś i żył. Dziś dostanę od kogo z pół morgi ziemi najgorszej pod ziemiaki, żeby wygnoili i zasadzili sobie kartofle, któremi się cały rok żywią. Każdy z nich do dołu przez okno domu nosi z lasu liście lub słomę po odjeździe cyganów, lub nawóz, tam wrzuca do gnojówki i to jest ich zajęcie. Nieraz w zimie mróz i zawieja, a tu do lasu muszą iść po drzewo! Co będzie, gdy las chłopi wykopią, nie zdaję sobie sprawy. To jest bieda co się zowie."

NA SKRAJU NĘDZY

A w innem miejscu chłop ten pisze: „Nie inaczej dzieje się i u innych. Wszędzie długu po uszy, podatków zaległych po 1000 i 3000 zł. Co oni dziś zrobią, kiedy na procenty nie wydążą robić. No, a jak żyje dziś bezrobotny? Widzi się nieraz, bo się człowiek z takiemi obraca. Mieszka ich razem po kilka rodzin, dzieci u nich najwięcej. Chleba mało jedzą. Na dwa miesiące pieczywo. A tak cały dzień kartofle i barszcz bez mleka. Dawniej niektórzy z nich trzymali krowę i pasali w lesie, za co odrabiali. Dziś na to miejsce trzymają kozy, by mieć mleka trochę dla dzieci. W domu jest jak w chlewie. Co było z poduszek, czy coś wartościowego, to sprzedano na ubranie i życie. U nich niema od święta ubrania. Za sprzedane gęsi czy prosiaki potrafią kupić jedno ubranie i w nim bez względu na święta chodzić. Łata na łacie. Dzieci w zimie siedzą ciągle w domu, bo niema za co butów kupić. W jednej parze chodzi ich ze troje."

I jaki jest tego rezultat? Słyszeliśmy oświadczenie ze strony ministra spraw wojskowych, że 50 proc. stających do poboru nie nadaje się do służby wojskowej.

„O JESU BOŻE, SPRAW LEPSOM DOLE"

I nic dziwnego, że w takich warunkach wyrywa się z ust chłopa skarga:

„Wszyćkie nieszcześcia zwolajo się na tego cłowieka i szyćko musi dźwigać na swoich barkach ten bidny chłop, a tu jesce jado na niego, mordujo go ruźnemi karami, grzebio cłowieka do ostateczności.

Nie dość, że cłowiek napracuje się jak kuń, to jesce gorzy prześladujo.

Teraz to ino pełno gorycy, wturo cłowiek musi pić — ale tak pić, zeby sie nie otruł, a zaporesto kozdy chłop jes twardy, jak ten głos, co na polu lezy, przetrwa, choćby nogorse casy, a gorsych juz chyba nie bedzie od dzisieńszych.

Cus nam tero wypodo robić, nic innego, ino pracować, milcyć i cekać, jaz się zmini na lepse i moze do Bóg, ze kiedyś dockomy lepsego jutra, a jak nie my, to moze nase dzieci. Zeby ten cas nadsed jak nojhyżni. Wtencos cłowiek culby sie sceśliwy i zadowolony z tego zycio, bo dzisioj, to nawet zyć się nie chce, o Jesu Boże, spraw lepsom dole temu, co orze obsiwo pole." („Pamiętniki Chłopów", pamiętnik nr. 19, województwo kieleckie.)

CHŁOP WALCZY O SIŁY PAŃSTWA

Żydzi usiłują wytworzyć opinję, że bojkot jest akcją nielegalną. Kształtują w tym kierunku opinję, bo ich interesy są zagrożone. Ale w państwie polskiem decydować muszą interesy narodu polskiego. Ludowi polskiemu leży na sercu siła państwa. I jeśli podejmuje dziś ofensywny trud, zmierzający do unarodowienia handlu, to jest świadomy tego, że praca jego wpłynie dodatnio na scementowanie i utrwalenie podstaw siły państwa.

I gdy zatem takie tendecje ujawnia lud polski, trzeba mu przyjść z opieką, dać mu pomoc. Należy tym uzasadnionym dążeniom dać ochronę prawną.

NAPOLEON O ŻYDACH

Posłuchajmy, co powiedział o Żydach Napoleon w swej mowie do senatu w dniu 6 kwietnia 1805 r.:

„Prawo powinno wszędzie wkroczyć, gdzie dobrobytowi grozi ruina. Państwo nie może na to spokojnie patrzeć, gdy naród godny pogardy niszczy dwa departamenty Francji. Musimy Żydów uważać nietylko za odmienną sektę religijną, lecz traktować ich wprost, jak osobny naród. Byłoby to zanadto wielkiem upokorzeniem dla ludu francuskiego, gdyby się miał dostać pod rządy najniższego ze wszystkich plemion. **Żydzi są rozbójnikami naszych czasów, istnemi krukami."**

„Zapomocą rozpraw filozoficznych nie zmienimy natury żydowskiej. W takich razach potrzeba praw najprostszych, bo wyjątkowych. Trzeba wziąć Żydom handel, jak się ukróca swawolę złotnika, fabrykującego fałszywy towar. Powtarzam jeszcze raz: nieuczciwe postępowanie Żydów nie jest winą jednostek, lecz spada na cały naród, na jego charakter."

PODSTAWA DO DYSKUSJI Z ŻYDAMI

Czas najwyższy, aby rozpocząć z Żydami dyskusję na podstawie, sformułowanej przez Napoleona.

W ciągu czasu dziejów wielokrotnie odzywały się głosy, by odebrać prawa Żydom. Choćby wspomnę wołanie Zbigniewa Oleśnickiego.

Grożonon nam tu komunizmem. My sobie potrafimy dać radę z komunistami Żydami. Niech zatem żydowscy obrońcy nie straszą nas.

DECYDUJĄCĄ JEST WOLA MILJONOWYCH MAS

Polskę musi być stać na wielkie rozwiązanie kwestji żydowskiej, godne czasów, w jakich żyjemy i zgodne z interesami narodu polskiego. Jeśli bojkot ekonomiczny Żydów będzie zakazany, to zakaz ten życie wywróci. Jeśli się temu zjawisku nie będzie stawiać tam, nie będzie się przeciwstawiać, to nie będzie tych wypadków, które rozegrały się w Przytyku. Życie w Polsce potoczy się torami, jakie wykreśli wola miljonowych rzesz polskiego ludu. Sztuczne zapory nie zdołają ją osłabić ani skrępować.

HISTORJA MIECZA CHROBREGO NIE JEST JESZCZE SKOŃCZONA

W Polsce kształtuje się nowe życie, rodzą się nowe wartości. Głęboki nurt prądu narodowego porywa wszystko co zdrowe i silne. Narasta moc, która coraz zdecydowaniej ujawnia się w życiu publicznem. Nie można się dzisiaj rozprawiać z Obozem Narodowym frazesem o zamianie wielkiego miecza Chrobrego na mały u klap marynarek: **Historja miecza Chrobrego nie jest jeszcze skończona.**

Następnie adw. Stypułkowski przechodzi do analizy zajść przytyckich, stwierdzając, że były one sprowokowane przez Żydów.

PODSTAWY WYROKU

Wyrok w procesie przytyckim będzie wydany w imię Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, a więc w imię narodu polskiego i jego kultury.

W imię czystości, siły i zwartości tej kultury nie chcemy zbliżenia z Żydami.

Wyrok musi być wydany przy uwzględnieniu nędzy chłopa polskiego, jego niezmordowanych zmagań o Wielką Polskę, jego wytężonego marszu do wielkiego narodowego jutra.

Placówka pana Muszelaka



Tomaszów Mazowiecki, w czerwcu.

Tomaszów-Mazowiecki, liczący dziś przeszło 40 tysięcy mieszkańców, położony jest nad wartką Pilicą, opodal dużego zadrzewienia-lasów spalskich.

Sprzyjające warunki geograficzne pozwoliły rozwinąć się tutaj przemysłowi fabrycznemu, głównie tkackiemu. Mamy więc w Mińsku cały szereg dużych fabryk, niestety, w żydowskim ręku będących. Żydzi, jak i w innych ośrodkach przemysłowych, są głównymi właścicielami, oni jedynie dotąd czerpią dochody.

Polacy to przeważnie zwykli robotnicy, często przez Żydów wyzyskiwani. Personel biurowy i cała prawie administracja obsadzona jest przez samych Żydów. Dla Polaków zwykle tam miejsca niema.

Nie lepiej przedstawia się sprawa w handlu, gdzie Żydzi opanowali w większości wszystkie najbardziej dochodowe sklepy, a nawet w niektórych działach handlowych byli jedyni.

W ostatnich czasach powstał cały szereg sklepów i interesów handlowych polskich. Rozpoczęła się walka gospodarcza z Żydami.

Gorzej przedstawia się sytuacja w przemyśle, gdzie dotąd mamy jedyną większą fabrykę chrześcijańską Matysa i Jakubowskiego.

Dopiero w ostatnich czasach rozwija się chałupnictwo i małe polskie warsztaty tkackie. Prowadzą je sami robotnicy, często przez Żydów z fabryk wyrzucani lub doceniający potrzebę powstawania warsztatów polskich.

W pracy tej na największą pochwałę i poparcie zasługuje Władysław Muszelak w Tomaszowie, Szosa Warszawska 7/9.

W tych dniach korespondent nasz odwiedził pracownię tego dzielnego polskiego robotnika, poznając jego warunki pracy Mile wita nas p Muszelak, a dowiedziawszy się, że jesteśmy korespondentami „Orędownika", zaprasza do pokoju i oświadcza, że chętnie opowie wszystko o swojej pracy.

Muszelak jest mężczyzną jeszcze w sile wieku, liczy obecnie 46 lat. Od 30 lat pracował jako wykwalifikowany tkacz, w dużej żydowskiej fabryce Lancberga.

— Od dawna pragnieniem mojem, — oświadcza Muszelak, — było stworzenie własnego warsztatu pracy. Dzięki rzetelnym oszczędnościom, udało mi się od nowego roku uruchomić placówkę, narazie małą, bo o jednym warsztacie, ale mam w Bogu nadzieję, że ją rozszerzę, o ile społeczeństwo polskie mnie poprze. Narazie zatrudniam jednego tkacza, sam pracuję z żoną i córkami.

— Czy pan rzucił pracę w fabryce?

— Nie, w fabryce pracuję nadal. W fabryce robi również moja żona, a w wolnym czasie wszyscy wspólnie pracujemy w sieni. Wyrabiam różne materjały wełniane i inne na męskie ubrania i suknie i sprzedaję po cenach b. niskich. Zamierzam dział swój rozszerzyć, ale wszystko uzależnione jest od poparcia. Sam zrobię wszystko, aby placówkę polską utrzymać. Nie zbraknie mi sił, ani wytrwałości.

Istotnie placówka p. Muszelaka zasługuje na poparcie, zasługują i ludzie ją prowadzący. Mamy nadzieję, że społeczeństwo narodowe Tomaszowa i okolic wydatnie poprze pionierów przemysłu polskiego w Tomaszowie.

Plaga gorzelnictwa na Kresach

Warszawa (Tel. wł.) Nasze ziemie wschodnie są niestety znane z tego, że nadzwyczaj kwitnie tam tajne gorzelnictwo.

Dowodem najlepszym tego, że wileński sąd okręgowy musiał zarządzić sesję wyjazdową w Głębokiem, która trwała 4 dni.

Rozpatrzono tam 111 spraw o przestępstwa, popełnione z powodu prowadzenia tajnego gorzelnictwa. Sąd wymierzył kary od 250 zł do 20 000 zł z zamianą na od 1 miesiąca do 2 lat więzienia. Czterej oskarżeni zostali aresztowani na sali rozpraw, ponieważ zachodziła obawa ucieczki.

Niestety nie doniesiono nam, ilu w te 111 przestępstw w mieszanych było Żydów, którzy pędzoną przez siebie t. zw. „nagonką" zatruwają nieuświadomione chłopstwo na Kresach.



I. K. P. = żeński mistrz Polski w hazenie.

Ach te nosy!

Z serji nadesłanych listów i wierszyków „nosowych" zamieszczamy dziś wiersz, podpisany P. Pas z Chwalboszyc. Autor załączył do swego utworu kilka wierszowanych ciepłych słów, jakby do pamiętnika.

Pisze mianowicie tak: Jeśli drugostronne przyozdobi kosze, — w myśl, że w przyrodzie nic nie ginie, — tego, kto nos swój do kosza wsadzi, proszę — aby zachował dla się moje imię.

Otóż z całą chęcią chciałbym na długo zachować w pamięci nietylko imię ale i nazwisko szan. autora. Nietylko to. — Chciałbym mu posłać należne honorarjum; cóż kiedy nie wiem dokładnie, jakie jest właściwe nazwisko autora, dlatego proszę, aby zechciał nam **przedstawić się i podać dokładny adres** i powołać się na dzisiejszy numer „Orędownika" pod groźbą utraty honorarjum...

Garbaty nos zobaczysz wszędzie,
Gdziekolwiekbyś skierował wzrok!
Na wsi, w miasteczku czy w urzędzie —
Wstręt budzi jak wawelski smok.

Pójdziesz nad Bałtyk, czy w Karpaty,
Do Wilna, czy pod drogi Lwów
I tam napotkasz „kluk" garbaty —
Ozdobę „ich" pejsatych łbów.

Zaczepił nochal o „sanację"
I trzyma się jak Żyda wesz.
W tem tylko widzą bytu rację,
Więc z nosa kapie czasem też...

Przeć my jesteśmy Sarmatami,
Za polskość swą laliśmy krew.
Choć zgrozę sieją sierp - nosami,
Nie zlęknie się lechicki lew.

P. S.

Narcyz St., Łódź, ulica Nowaka. — Dziękuję za miły list, bardzo ubolewam nad położeniem Pańskiem i brata. Ogłoszenie zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Orędownika" i mam nadzieję, że chyba znajdzie się jakie zatrudnienie. Z wierszyka nie skorzystamy, jest **za długi i — powiedziałbym — za „ostry"...**

Bronisława A. — Łódź, ul. Przędzalniana — wiersz nie nadaje się — niestety — **do druku. Zbyt wielkie usterki stylistyczne, poza tem nie odpowiada założeniom naszej zabawy — brak** dowcipu.

Stała czytelniczka J. K. — Pabjanice — wierszyka drukować nie możemy — choćbym ja pozwolił, ale nie pozwoliłaby napewno cenzura... Ofiarę na budowę samolotu „Chrobry" kwituję z podziękowaniem.

H. Janisz. — Łódź — za mało dowcipu. Poza tem trudno nazwać utwór Pański wierszem, skoro rymy bardzo rzadko się rymują.

„Szadkowianka" — Szadek — Chwilami pisze Pani bardzo dowcipnie, lecz w całości jest zbyt dużo niecenzuralnej gwałtowności. Poprostu strach drukować.

„Gdyby wiersz okazał się dobry, a byłoby w nim coś niewłaściwego, to proszę skreślić i podług swojego gustu wstawić" — pisze Pani. Otóż tych niewłaściwości jest — niestety — tyle, że nie da się nic wstawić. Trzebaby poprostu napisać zupełnie coś nowego.

Bardzo dziękuję za ten serdeczny uścisk i wzajemnie ściskam rączki.

Czesław S. — Łódź, ul. Marynarska — obydwa wierszyki nie nadają się do druku. Mniejsza o błędy ortograficzne, które można... poprawić. Zresztą robią je niekiedy nawet ludzie uczeni, tem bardziej może sobie na to „pozwolić" człowiek, który „skończył dwa oddziały szkoły za orsyjskich czasów i pióra w ręku dawno nie miał" — jak to sam Pan o sobie pisze.

Inna jest przyczyna „nieuwzględnienia". Obydwa wiersze zamało dowcipne — ponadto pierwszy, bardzo długi, staje się tem samem jeszcze bardziej nudny. Ubolewam, że tyle trudu poszło na marne i podziw mam dla Pańskiej pracowitości

Żyrardów z lotu ptaka

Jak na Żyrardów patrzy szary człowiek!

W dniu procesu warszawskiego w sprawie zakadów żyrardowskich

Żyrardów, 26 czerwca.

Na moment przed otwarciem przewodu sądowego w Warszawie, w sprawie Zakładów Żyrardowskich, a właściwie przeciwko francuskiemu Żydowi Boussac'owi, dotychczasowemu, lecz nieprawnemu posiadaczowi większości akcyj spółki żyrardowskiej, zapoznajemy się z Żyrardowem, aby łatwiej było zrozumieć, jak wielkie znaczenie ma dla Polaków rozpoczynający się proces. Bo nie będzie to tylko proces mniejszości polskiej z wrogą i obcą większością, nie będzie też proces tylko o nadużycia, a będzie to proces głównie o to, kto ma istotne prawo do „Żyrardowa" i kto ma nim władarzyć.

Dla wielu może to jest nawet obojętne. Ale dla nas, Polaków, znających „Żyrardów" i doceniających, czem powinien i czem musi być, proces ten będzie miał doniosłe znaczenie.

Na wstępie pragniemy Czytelnika, a z nim całe społeczeństwo, zapoznać z kwestją żyrardowską. Tak: **z kwestją żyrardowską!** Bo Żyrardów to nie tylko jakieś tam miasto fabryczne, odległe od stolicy o 43 km, wyrabiające takie czy inne towary, i mające 26 tys. mieszkańców, wraz z 3 tysiącami Żydów, skupiającymi w swych mackach handel i pośrednictwo...

Nie! Dziś należy traktować Żyrardów bardzo poważnie, głęboko i wnikliwie, rozejrzeć się w jego nietylko bolączkach i potrzebach, ale i znaczeniu gospodarczo-przemysłowem i handlowem.

Uzasadnieniem tego stanowiska zajmiemy się kiedyindziej, dziś rozwiniemy tylko te punkty, które pozwolą, patrzącym zdaleka, przyjrzeć się miastu i zakładom zbliska.

Miłe, bo dość czyste miasto, o parkietowych wszędzie chodnikach, z ulicami brukowanemi i dobrze oświetlonemi, położone jest wśród dwóch lasów. Posiada kilka skwerów, park zaniedbany, wiele ulic — alei o wielkich, cienistych drzewach, ma pewien urok i mimo 5-ciu dymiących kominów, mogłoby uchodzić nietylko za najładniejsze, ale i za najzdrowsze miasto, gdyby zamiast radosnych inwestycyj, mających niby upiększyć ulice, przeprowadzono racjonalne skanalizowanie... Wspaniały i olbrzymi kościół, położony w centrum naprzeciwko Zakładów Żyrardowskich, zdobi miasto i zda się wyciągać dwie wieżyce-ręce do Boga, prosząc o zmiłowanie nad nieszczęsnym ludem. Bo lud to wierny, cichy, choć zahukany i pracowity. Zły los nie skąpi mu przeróżnych dobroczyńców i opiekunów, którzy, po radosnym okresie twórczości, idą kolejno pod pręgierz opinji lub wyroków za nadużycia...

Różnobarwny, bo „sanacyjno"-żydowski, tłum karjerowiczów i pachciarzy osiadł tu i ciągnie soki żywotne z krzywdą robotnika. Za Boussac'a przybyło do Zakł. Żyr. wiele ciekawych typów, które, mając jedną koszulę na grzbiecie, świadectwo szkolne typu, zazwyczaj: „Będziemy bujać i Was Rodacy" lub zagranicznej i ogromny tupet, robią tu kokosy ze szkodą sił miejscowych, fachowych... Robotnik czy inteligent miejscowy próżno będzie czekał, nie znajdzie tu ani zrozumienia, ani wyróżnienia, choć byłby najzdolniejszy! Tacy zaś, co to nie znają duszy robotnika, którym obojętna jest dola miejscowego społeczeństwa, którzy wreszcie nic wartościowego z sobą nie wnoszą, winni odejść wraz z tym, który grabił zysk, z potu i ofiar polskiego robotnika powstały.

Do pracy zaangażować młodych, którzy wniosą, np. jako siły umysłowe czy kierownicze, nietylko zrozumienie robotnika, ale pchną „Żyrardów" na nowe tory, które mu są przeznaczone, aby stał się tem, czem powinien i czem być musi! Gdy dziś Przytyk stał się symbolem odżydzenia handlu, „Żyrardów" musi stać się symbolem upolszczenia przemysłu, musi stanąć na nowych podstawach i nowe zasady wcielić w życie.

„Żyrardów" trzeba uruchomić w całości, zwiększyć ilość rąk i głów roboczych, unormować płace ich, wynagrodzić krzywdy, zorganizować racjonalną i szeroką propagandę...

Dziś „Żyrardów" powinien odziewać w lnianą szatę każdego Polaka, czy to chłopa, robotnika, czy inteligenta.

Zakrojona na szeroką skalę propaganda zdobędzie cały rynek wewnętrzny i wskaże rentowność dobrej uprawy lnu, czem zatrudni i polepszy dolę wsi polskiej, tak ostatnio zaniedbanej i zbiedzonej.

To są wskazania i nakazy, do których omówienia trzeba będzie przystąpić. Dziś pragniemy raz jeszcze zaznaczyć, że kwestja żyrardowska, to nietylko rozpoczynający się proces o nadużycie, o właściciela i gospodarza, ale to początek walki o planową i rozumną gospodarkę, która z Zakładów Żyrardowskich winna stworzyć bazę lnianą, bazę narodowej wytwórczości. Len zasiany i wypielęgnowany ręką chłopa polskiego, wzrosły wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem", przerobiony spracowaną ręką robotnika, na przeróżne sposoby, od zgrzebłej koszuli do wzorzystego kobierca, rozejdzie się nietylko po całej Polsce, ale trafi hen, do Afryki, Chin, Ameryki i wszędzie, głosząc światu, że niemasz trwalszej materji nad lniana, zwłaszcza wykonaną przez polski lud.

Len polski to nie radosna wystawa, to twarda rzeczywistość, to symbol naszego odrodzenia gospodarczego.

A więc, w Imię Boże zaczynajmy!

H. M.



Drużyna K. S. M. w Zakopanem podczas defilady.

SPORT

Wioślarstwo

Do międzynarodowych eleminacyjnych regat wioślarskich, które odbędą się 28 b. m. w Bydgoszczy, poza elitą osad polskich zgłosiły się osady czterech klubów gdańskich (Akad. RV., Danziger RV., Hansa, Victoria), następnie osady klubu Rudergesellschaft (Wrocław). Bautilus (Elbląg) i Prussia (Królewiec).



Reprezentacyjna drużyna Belgradu, która pokonała Łódź w stosunku 5:1,

Piłka nożna

Znana francuska drużyna zawodowa Olympique z Marsylji rozegrała w Sofji dwa mecze. Francuzi w obu ponieśli porażki. Z drużyną AC Sofja 23 przegrali w stosunku 3:5 i z drużyną Slavji 0:2.

Mistrzostwa lwowskiej ligi okręgowej, rozgrywane w dwóch grupach, dobiegły końca. — Pierwsze miejsca w obu grupach zajęły drużyny przemyskie Polonia i Czuwaj. Drużyny te rozegrają mecze finałowe o mistrzostwo okręgu, a zwycięzca tych spotkań walczyć będzie o wejście do ligi państwowej.

Przed olimpjadą

30 000 dziennikarzy na igrzyskach olimpijskich. Igrzyska olimpijskie w Berlinie obsługiwane będą przez rekordową liczbę dziennikarzy, którym dotychczas biuro prasowe Komitetu Organizacyjnego wydało już 30 000 prasowych kart wstępu. Dziennikarze ci reprezentować będą ponad 60 państw z całego świata. Tylko 10 000 spośród zgłoszonych dziennikarzy otrzyma t. zw. prasowe paszporty, upoważniające do wolnego wstępu na wszystkie imprezy olimpijskie. Pozostali otrzymali pojedyncze bilety wstępu.

W czasie igrzysk czynnych będzie ponad 200 mikrofonów, działających dla 50 państw. Mikrofony te częściowo transmitować będą zawody olimpijskie bezpośrednio do danego kraju, inne natomiast służyć będą do nagrywania przebiegu igrzysk na taśmę.

Lekka atletyka

Dymisja prezesa LOZLA. Źle się dzieje w państwie łódzkiej lekkiejatletyki. Pisaliśmy pokrótce o konferencji jaka miała miejsce przed kilkoma dniami pomiędzy zarządem ŁOZLA i delegatem P. U. W. F. i P. W., w wyniku której prezes Ł. O. Z. L. A. p. Kordasz podał się do dymisji. Motywy zgłoszenia swej dymisji podaje p. Kordasz zdekompetowaniem zarządu łódzkich władz lekkoatletycznych, gdyż brak ludzi do pracy paraliżuje wszelkie zamierzenia i prace w tej gałęzi sportu. Chwilowo prezes Kordasz mobilizuje wszystkich współpracowników zarządu i komisji sportowej, aby należycie przeprowadzić mistrzostwa kobiece Polski, które jak wiemy, odbędą się w Łodzi w dniach 4 i 5 lipca.

Gry sportowe

Przedolimpijski obóz koszykarzy. W dniu 6 lipca rozpoczyna się w Centralnym Instytucie W. F. na Bielanach przedolimpijski obóz koszykarzy polskich.



Fiałka (Cracovia), który po szeregu bezskutecznych próbach własnych i Gancarza (Pogoń - Lwów), pobił onegdaj rekord godzinny ś. p. Freyera. Fiałka przebył — jak donosiliśmy już — w godzinie 17.510,75 km,

ŚWIAT KOBIETY

Włosy do góry!



Nowoczesna fryzura — loczki zaczesane wgórę.

Włosy w górę!? Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że już od dość dawna schodziły łagodnie wdół, do upinanego nisko na karku wałeczka. Wałeczki te hodowałyśmy cierpliwie i pieczołowicie od szeregu miesięcy; teraz je już mamy (przynajmniej większość z nas), więc mogłybyśmy mieć z głową spokój. Ale moda tak nie znosi spokoju.

Więc skoro mamy już włosy dłuższe, modne są znowu — krótsze. Krótsze, ale za to spiętrzone wysoko (dlatego właśnie, że do niedawna były układane płasko i nisko). Czoła nosi się odsłonięte — żadnych loczków i fioczków, zachodzących na twarz. Komplikacji, owszem, jak najwięcej, ale wyżej. Modą tegoletnia przewiduje uczesania trojakiego typu: sportowo-



Młodzieńcze piękne uczesanie włosów ułożonych w szerokie fale.

przedpołudniowe, popołudniowe i wieczorowo - galowe. Zrana szeroka przpaska z wstążki (może to być tkanina trykotowa w kolorze trykotu kąpielowego czy sportów), zgarnia łoki z czoła, zapobiega ich opadaniu na oczy.

Po południu przepaski odpadają, loki rozrzucają się na głowie z pozorną nonszolancją. Wieczorem...? O wieczorem, im później i im strojniej tem skomplikowaniej: Własne loki, plus najrozmaitsze nadbudówki. Więc połączenie fryzury z cudeńkiem wieczorowego kapelusza, wpiętego we włosy lekko i fantazyjnie, jak kwiat.



Małe płaskie loczki z jednego boku tworzą oryginalną fryzurę.

Wieczorem cudo - kapelusz bywa nie większy i niemniej strojny, niż kwiat, ale może być także i kwiat, nawet girlanda kwiatów (sztucznych). Może być także i klejnot. Djademy są cokolwiek mniej modne (to już było); ale — klips. Klips nad samem czołem, podkreślający linję rozdziału włosów.

Powstaje jednak problem zawiły i kosztowny: — Ile razy dziennie ma odwiedzać fryzjera pani, pragnąca sprostać wymogom mody. Odpowiedź brzmi: — Współczesna pani powinna mieć artystycznie wykonaną trwałą ondulację, któraby jej umożliwiła samodzielne manipulacje z lokami, dającemi się zwijać i rozwijać na palcach w każdym kierunku.

Zaprawy owocowe

Galareta porzeczkowa. Dzięki nadzwyczajnej zdolności galaretowania się, jest niezmiernie łatwa do usmażenia. Należy na nią używać tylko czerwonych porzeczek, białe nabierają nieładnego, brudnobrunatnego koloru. Owoc bierzemy dojrzały, lecz nie sfermentowany. Obrywamy go z szypułek, płóczemy w zimnej wodzie, zalewamy wodą, aby tylko objęło, rozgotowujemy, cedzimy przez flanelowy, barchanowy lub gruby a gęsty płócienny worek. Dobrze wyciskamy miazgę. Mierzymy patyczkiem ten płyn zlany do miedniczki mosiężnej i zakarbowujemy wysokość płynu na patyczku, sypiemy cukier — cztery szklanki cukru na pięć szklanek płynu. Można dodać 20 proc. syropu kartoflanego, co przyśpiesza ścięcie się galarety. Gotujemy na silnym ogniu. Gdy się wysmaży do wysokości oznaczonej na patyczku, galareta gotowa. Można ją też próbować puszczając po kropli na zimny spodek. Gorącą się zlewa do dobrze wygrzanych słoików. Dopiero nazajutrz zawiązuje się pergaminem.

Konfitury z róży. Obecnie coraz rzadziej spotykana konfitura z róży jest tak smaczna, aromatyczna i pożyteczna w kuchni przy pieczeniu różnych tortów i przekładańców, że należy sobie chociaż co lat parę zapas jej zrobić. Na konfitury używamy tylko różowych, pachnących centyfolji lub kwiatów głogu mandżurskiego (rosa rugosa). Te ostatnie dają nawet ładniejsze w kolorze konfitury. Pół kilo listków z nawpół rozwiniętych kwiatów, obciętych



Surowe owoce przeznaczone na dżemy można zemleć w maszynce.

przy nasadzie, aby części żółte pozostały przy łodydze, wsypać w donicę dodać pół kilo cukru i wcisnąć sok z 2—3 cytryn. Ucierać wałkiem tak długo, aż się zupełnie zmasuje. Na syrop wziąć 2 kilo cukru i 3 szklanki wody. Na wrzący syrop wrzucić różę, rozmieszać i smażyć wolno, aż listki się staną przezroczyste. Składać ostudzone konfitury w małe soiczki, aby przy częstem otwieraniu zapach się nie ulatniał. Gdyby kolor nie był ładny, można przy dosmażaniu dodać parę kropel roślinnego karminu.

Dżem agrestowy. Bierzemy nań dojrzały agrest czerwonego lub mocno zielonego gatunku. Cały owoc podzielić na połowę. Najbujniejsze owoce oczyścić z szypułek i ogonków i przechować, resztę rozgotować i przetrzeć przez rzadkie sito lub przepuścić przez maszynkę. Ponieważ agrest sam przez się jest słodki i ma własność łatwego galaretowania się, wystarczy wziąć ¾ kilo cukru na kilo owocu. Zagotować syrop cukrowy z niewielką ilością wody, dodać doń przetartą marmeladę i całe owoce. Dodać kawałek wanilji dla zapachu. Smażyć narazie na silnym, potem dosmażać na wolnym ogniu. Gdy owoce i masa je otaczająca staną się przezroczyste, gorący dżem składamy do dobrze wygrzanych słoików. Przez noc się zetnie jak gęsta marmelada. Dopiero nazajutrz zawiązujemy słoiki pergaminem.

Sok poziomkowy, t. zw. paryski. Najdojrzalsze leśne poziomki (ogrodowe nie są tak aromatyczne) zważyć i wsypać do dużej porcelanowej wazy lub miednicy. Owoce nie powinny być ani spleśniałe, ani sfermentowane. Na kilo poziomek bierze-



Szeroki lejek ułatwia nakładanie galaret, dżemów i marmelad do słoików.

my półtora kilo cukru, a na kilo cukru szklankę wody. Gotujemy gęsty syrop, który przy próbie widelcem powinien się ciągnąć w nitkę. Wrzącym syropem zalewamy poziomki. Mieszamy bardzo ostrożnie łyżką, aby owocu nie pognieść. Naczynie zakrywamy miękkiem płótnem, aby para weń wsiąkała, a nie opadała. Wynosimy naczynie z poziomkami na lód, lub do chłodnej piwnicy. Po 24 godzinach wylewamy owoce na rozpiętą nad wazą serwetę, dajemy czystemu syropowi ściec i natychmiast zlewamy go do niedużych, wysteryllizowanych butelek. Butelki korkujemy i zalewamy parafiną. Taki sok daje się rok przechować w suchem miejscu i jest niezrównany co do koloru i aromatu. Pozostałe poziomki można wysmażyć na marmeladkę, pożyteczną do naleśników, kruchych ciastek i t. p.

hallo! tu kronika TYGODNIA

Ilustr.: **Wit Gawęcki** Wiersz: **Stanso**



NIE-PODOBIEŃSTWO:

By dostać dolarów
Po setce tysięcy —
Schmeling wraz z Louis'em
Brali wpierw po szczęce.
U nas zaś wystarczy
Pod akt podpis złożyć —
A już kilka tysięcy
W portfel można włożyć.



WYCIECZKI W „NIEZNANE":

Kto chce mieć emocję
Z podróży w „nieznane" —
Niech spojrzy na nasze
„Gospodarcze" plany.
Dadzą one obraz
Lepszy niż P. K. P.
Można się napatrzeć —
W dodatku na gapę.



POGAŃSKI ZWYCZAJ:

Tradycje są u nas
Ściśle przestrzegane:
Naprzykład te ognie
W noc świętego Jana.
Tak to weszło w zwyczaj,
Że niema tygodnia,
By ktoś z polityków
Nie „poigrał" z ogniem.



TYDZIEŃ MORZA:

Co „tydzień" — (Przypuśćmy,
Że, co „Tydzień Morza")
Gdyni katastrofy
I „zalewy" grożą.
Tak więc oprócz wrogów
Poza granicami,
Gdyni trzeba bronić
I przed „bałwanami".



HASŁO DNIA:

Najmodniejsze hasło
Dziś naszego kraju,
To — „Wyciągać Polskę
Na najwyższe szczyty"!
Więc, jak tylko można
„Ciągną" — „wyciągają" —
Posadki, pensyjki,
Ordery, zaszczyty.



BIUROKRACJA:

Ponieważ szkodliwe
Dawały wyniki,
Znieść postanowiono
Liczne okólniki.
Tępiono więc stare
Przez kilka miesięcy,
Tymczasem powstało
Nowych... sto tysięcy.

si ze swoją zdobyczą dostali się szczęśliwie do czekającego powozu, a za chwil kilka znaleźli się poza Brodami, na trakcie lwowskim.

Wróciwszy do Lwowa, Fogelwander natychmiast pomyślał o losie młodej Fanarjotki. Mieszkała wówczas we Lwowie pani starościna krzemieniecka, matrona cnotliwa i wysoce poważana, a słynąca z dobrotliwości swojego serca.

Fogelwander znał ją dobrze, był nawet dalekim jej kuzynem po matce i często bywał w jej domu.

Nigdy nie prosił o nic starościny; nawet, gdy się znajdował w najtrudniejszem położeniu, nie uciekał się do jej pomocy, choć dama ta zarówno była bogata, jak szlachetna. Tym razem wszakże Fogelwander postanowił zrobić wyjątek. W godzinę po swoim powrocie udał się z Erinną do starościny i, opowiedziawszy jej całą historję nieszczęśliwej dziewczyny, powierzył ją jej opiece.

Z największem zajęciem wysłuchała starościna całej dziwnej przygody i, litując się nad opuszczoną istotą, przyjęła ją z uczuciem macierzyńskiem. Chodziło już teraz tylko o to, aby odszukać ojca Erinny i uwiadomić go o pobycie straconego i opłakanego dziecka.

Erinna wskazała dwa miejsca, w których głównie przebywał Mavrodukas. Miejscami temi były Konstantynopol i Jassy. Fogelwander udał się do Amsztela, który wskazał mu rozmaite firmy w stolicach europejskich, z któremi Mavrodukas, jako bogaty kupiec, mógł mieć stosunk. Rozpisano kilkadziesiąt listów — i oczekiwano skutku poszukiwań...

Fogelwander tymczasem częściej, niż kiedykolwiek, bywał gościem u pani starościny.

Piękna Greczynka mówiła tylko po grecku i po włosku, z francuskiego języka znała zaledwie słów tyle, ile niezbędnie potrzeba było do koniecznego porozumienia.

Nasz oficer władał, jakkolwiek niedostatecznie, językiem włoskim i on to bywał głównym tłumaczem w dłuższych rozmowach między Erinną a jej szlachetną opiekunką.

Nietylko wszakże obowiązek tłumacza i troskliwość opiekuna prowadziły Fogelwandra tak często w dom starościny.

Jeżeli sam urok piękności młodej Fanarjotki zaraz w pierwszej chwili tak olśniewające i głębokie wywarł na nim wrażenie, to bliższa znajomość Erinny, jej wdzięczność ku niemu, dziwnie urocza prostota jej duszy, naiwność jej wyobrażeń, z pod której przebijały piękny umysł i szlachetne serce niewieście — obudziły w naszym bohaterze uczucie zanadto silne i głębokie, aby uchodzić mogło tylko za zwykłe zajęcie się dolą opuszczonej istoty...

Odpowiedzi na rozesłane listy nie można było spodziewać się tak rychło — a szczerze mówiąc, Fogelwander niebardzo pragnął rychłego zgłoszenia się ojca, w obawie, że będzie się musiał rozstać z uroczą cudzoziemką. Tak stały rzeczy, gdy nadszedł rozkaz dla

— Ogarkaby tu potrzeba, Ogarka! — mówił smutny i zawstydzony Porwisz. — Z respektem mówiąc pokornym, mości rotmistrzu, my tu bez Ogarka nie damy sobie rady z tym opryszkiem...

— Bądź spokojny — odparł z uśmiechem Fogelwander — będzie tu niebawem i Ogarek, bo gwardja piesza ze Lwowa dostała także ordynans ruszyć do Kamieńca. Tymczasem i bez niego nic nam się nie stanie, a Szachin, jeśli nie uciekł, będzie wisiał na szańcu fortecznym.

Zamachy na życie oficera ustały od niejakiego czasu.

Fogelwander począł już przypuszczać, że Szachin po tylu daremnych usiłowaniach odstąpił już od swego zamiaru, lub przynajmniej odłożył zemstę do wygodniejszej pory.

Wstydziło go i krępowało mu osobistą swobodę to ciągłe zachowywanie ostrożności, więc też mniej już był bacznym i przezornym.

Poprzestał tylko na tem, że nie wychodził nigdy bez nabitych pistoletów i unikał wycieczek późną nocą po odleglejszych częściach Kamieńca. Do tego rozproszenia obaw przyczyniło się także i to, że Fogelwander z swoją dragonją odbywać począł częste podjazdy przeciw oddziałom konfederatów i że nieraz po kilka dni nie było go w Kamieńcu. Powróciwszy raz właśnie z takiego podjazdu, Fogelwander, znużony długim marszem, spoczywał w swej kwaterze, gdy naraz usłyszał szelest u drzwi i nagle zjawiła się w progu jakaś dziwna postać.

Był to niski, herkulicznie zbudowany człowiek, o głowie dużej, gładko ostrzyżonej, z licznemi bliznami na dzikiej i wstrętnej twarzy, z nosem spłaszczonym i z szerokiemi usty, z oczyma małemi i przenikliwemi, którym brwi ogromne, szorstkie i krzaczaste, dodawały dziwnie groźnego wyrazu...

Człowiek ten ubrany był w porządną kurtę kozacką, przepasany był szerokiem rzemieniem i miał w ręku krymkę wysoką.

Tuż za tym człowiekiem wbiegł pies duży, zwierzę dzikie i brzydkie, kudłate, burej maści, z uciętemi uszami i ogonem...

Oficer, ujrzawszy takiego gościa, porwał się z łóżka, na którem leżał w pełnem ubraniu, i chwycił za pistolety, które wisiały na ścianie... Na ten ruch Fogelwandra pies najeżył swe kudły, zawarczał groźnie i chciał się rzucić naprzód, lecz, schwycony ręką swego pana i rzucony całą siłą o ścianę, musiał zostać na miejscu, warcząc i nie spuszczając z oka oficera.

Fogelwander z pistoletem w ręku podszedł ku nieznajomemu i zapytał groźnie, czego żąda. Człowiek w kurcie kozackiej skłonił się nisko, dotykając czapką swą ziemi, a wyprostowawszy się napowrót, spojrzał na oficera malutkiemi oczyma, które rozjaśniły się wyrazem pewnej wesołości...

Oficer wpatrzył się bystro w twarz swego gościa i, spuszczając pistolet ku ziemi, zawołał:

— Trokim, watażka!

— Sława Bogu, jasny rotmistrzu, to ja, Trokim, hajdamak, a wy mnie nie poznali...

Hajdamaka trudno było poznać istotnie.

Strój porządny, ostrzyżona gładko głowa, ogolona twarz i mina do pewnego stopnia śmiała i swobodna zmieniły bardzo całą tę postać, z którą czytelnik nasz po raz pierwszy spotkał się na karmelickich szańcach we Lwowie.

— Co tu robisz, Trokim? — zapytał Fogelwander surowo. — Czy ty chcesz, abym przywołał żołnierzy i do lochów znowu cię rzucił? Jak śmiałeś ten próg przestąpić? Czy nie wiesz, że, skoro cię ujrzałem, mam obowiązek okuć cię w kajdany i natychmiast oddać komendantowi?

Na twarzy watażki zaigrał uśmiech przelotny.

— Już wy mi to wybaczcie, jasny panie, ale ot, po szczeremu mówiąc, Trokim się tego nie boi... Wiem ja, gdzie idę i poco idę...

— Przyszedłeś po śmierć, albo po kajdany — zawołał oficer — bo, jeśli nie poddasz się dobrowolnie i nie pójdziesz ze mną do strażnicy, zastrzelę cię, jak psa!

I Fogelwander podniósł wgórę pistolet.

— Nie, wy tego nie zrobicie, jasny panie — rzekł spokojnie watażka — a dlaczego nie zrobicie, ja wam powiem. Na kulę jest kula, na ogień jest ogień, ot, u mnie także są krócice...

I w tej chwili błysnęła w ręku watażki lufa pistoletu.

— Ja wiem, kiedy przyjść i poco przyjść — mówił dalej Trokim. — Już mnie Lachy żywcem nie wezmą, mądry już na to... Z wami tu niema nikogo, drzwi od sieni zaparłem od środka. Wy tu jeden, a nas dwóch!

— Jakto!? — zawołał oficer. — Więc ty nasadziłeś się na mnie, zbójco, przywiodłeś sobie drugiego opryszka?

Watażka znowu się uśmiechnął

— At, jasny panie, źle wy mnie zrozumieli! Nas tu jest dwóch: ja i Bimbasza! Ot, ten Bimbasza, sobaczka moja. Gdzież to człowiek? On lepszy, niż człowiek! To brat mój i druh — ot, Bimbasza, ten co go widzicie.

I mówiąc to, poruszył nogą psa, który, jakby rozumiejąc, że o nim mowa, patrzył na swego pana wesołem okiem i do nóg mu się tulił...

Niepodobna było wyobrazić sobie brzydszego, bardziej oszpeconego zwierzęcia, jak ten pies hajdamacki.

Kudłata sierść jego była wypłowiała, brudna i zwijała się w gęste kudły, tu i owdzie zaś oblazła zupełnie. Na łbie znać było szeroką niezarosłą bliznę, która szła przez nos aż ku oku, jedna z łap przednich była krzywa, widocznie od złamania. Było psisko niekształtne, zlewek i parodja wszelkich ras...

Pan i pies nie mieli sobie nic nawzajem do zazdroszczenia co do urody.

— To mi sobaczka mądra — mówił watażka, spoglądając ze szczególną czułością na zwierzę — to mi brat ten Bimbasza! Gdyby tylko na dwóch nogach chodził, a mówić umiał, wart być atamanem; cały kureńby wodził, a dobrze... Nieładny on, bo nieładny, taka już

dział, nie słyszał! Opuść mnie natychmiast! Gdy stopa twoja chwilkę jeszcze będzie na tym progu, kto wie, czy go opuści. Za kilka chwil, zaraz może przyjdą do mnie żołnierze, a wtedy, wierz mi, natychmiast uwięzić cię każę...

Trokim stał obojętnie, mimo tych słów oficera, wyrzeczonych z bardzo stanowczym naciskiem.

— Oho, jeszcze nie wszystko, jasny panie — ozwał się znowu — a co ze skarbem będzie? Jabym był i tak was wyszukał: ja sprawiedliwy człowiek. Com powiedział we Lwowie, tom powiedział, ja słówka z tego nie zmienię. Skarb Panu Bogu, mnie i wam. Bogu na sławę, mnie na odpoczynek w starości, wam na uciechę, bo wy, młodzi, jeno wam hulać po Bożym świecie. I to jest główna sprawa, dla której tu także przyszedłem. Wy może myśleli: Trokim zdrajca, Trokim uciekł, słowa nie dotrzymał... A jak ja nie miałem uciekać, kiedy można było? Była bitka, przyszły konfederaty, daj im, Boże, zdrowie, w sam czas przyszły — wy mogliście dostać kulą w głowę, ot, i po was... A ze mną co wtedy? Monachy wasze byłyby mnie wydały znowu do lochów — i bajka nudna, jak długa, a co dopiero bieda i niewola w lochach... Ot, i dlaczego ja uciekł. Ale ja byłbym was znalazł koniecznie. Podzielimy się rzetelnie i sprawiedliwie...

W tej chwili dało się słyszeć silne pukanie do drzwi, a popod szyby przemknęły się kapelusze dragońskie.

— Uchodź — zawołał Fogelwander — inaczej nie wyjdziesz stąd nigdy! Gdy mnie tu żołnierze moi zobaczą razem z tobą, będę cię tu musiał aresztować. Czy myślisz, że oni cię nie poznają?

Fogelwander otworzył drzwi do drugiego pokoju i rzekł dalej:

— Idź tędy, otwórz okno i wyskocz! Nie chcę, abyś się z nimi spotkał.

Watażka usłuchał oficera, a le szedł, wahając się, krokiem powolnym.

— Jaki wy dziwny pan, jaki dziwny!... — mówił z niezadowoleniem do oficera. — Rozmyślcie się jeno dobrze, hej, rozmyślcie się dobrze! Mnie bez was trudno dać sobie radę ze skarbami, wy beze mnie nie zobaczycie ich nigdy. I dla chwały Boskiej nic nie będzie... To i jak to może być?... Nie, nie, nie... Już ja tu znowu przyjdę koniecznie przyjdę... A jak wy chcecie, to przyjdźcie do janczynieckiej karczmy do mnie, pytajcie stróża, on mnie wywoła. Ale już ja u was będę, koniecznie będę...

Fogelwander wybiegł do sieni, aby otworzyć pukającym żołnierzom, a byli to podoficerowie z jego chorągwi, którym stawić się był kazał po ordynanse.

Trokim chwilkę się zatrzymał, podsunął się ku stołowi i coś z pod kurty kozackiej wyciągnął...

Był to jakiś przedmiot, zawinięty w grubą, brudną szmatę.

Watażka rozwinął go, obejrzał z uśmiechem i zostawił na stole.

Był to przepyszny szczerozłoty puhar, misternie rzeźbiony, otoczony dokoła wieńcem szlachetnych kamieni...

dragonji, aby wyruszyła ze Lwowa do kamienickiej twierdzy, której załoga potrzebowała konieczne wzmocnienia.

Nie potrzebujemy prawie wspominać, jak przykry był ten rozkaz dla Fogelwandra. Ale konieczność posłuszeństwa silniejszą była, niż niechęć Fogelwandra, silniejszą, niż wewnętrzny opór uczucia. Tylko zrzeczenie się rangi wojskowej mogło uwolnić Fogelwandra od wyjazdu ze Lwowa — a ranga ta nie była jego wyłączną własnością, bo, jak wiemy, dał swój patent rotmistrzowski w zastaw za owe pieniądze, które zaraz później po zielonem suknie stoczyły się w kieszeń włoskiego awanturnika.

Mógł chyba sprzedać swój patent, ale ku temu w tak krótkim czasie nie mogła się nadarzyć sposobność.

Fogelwander musiał tedy opuścić Lwów i Erinnę.

Polecił ją raz jeszcze czułemu sercu starościny i z tęsknotą w duszy ruszył do Kamieńca. Ogarek musiał zostać we Lwowie, a Kwackiego zostawił nasz oficer także do czasu, w którym uda się wyrobić mu przebaczenie u jenerała Wittego, komendanta Kamienickiej twierdzy.

Życie w garnizonie kamienickim stokroć jeszcze nudniejsze było, niż we Lwowie. Fogelwander miewał chwile, w których chciał wyrzec się stopnia i powrócić do Lwowa, a gdyby nie myśl o dwuznacznej przyszłości, byłby zaraz w pierwszych dniach wykonał ten zamiar.

Tymczasem zaszły wypadki, które choć groźne i niebezpieczne, przerwały jednostajność codziennego życia.

Ledwie kilka dni minęło od pobytu Fogelwandra w Kamieńcu, gdy doznał kilka tajemniczych i zagadkowych przygód, których omal życiem nie przypłacił.

Zdawało się, jakoby mściwa jakaś a straszna dłoń zawisła nad jego głową... Godzono kilka razy na jego życie...

Raz powracał Fogelwander z nocnej inspekcji straży fortecznych, mając przy sobie mały ront dragonji; szedł właśnie według przepisu jenerała Wittego od bramy Ruskiej popod zamek ku Karwasarom, kiedy nagle zboku padł strzał niespodzianie... Kula przeszyła kapelusz Fogelwandra; jeden cal niżej, a byłaby mu roztrzaskała głowę...

Żołnierze rzucili się natychmiast ku stronie, z której dano ognia, przeszukano wszystkie zakątki, zaalarmowano wszystkie pikiety, ale nadaremnie — strzał pozostał tajemnicą!...

Innym razem powracał Fogelwander wieczorem, wśród jasnej bardzo nocy do domu, gdy nagle dwóch żołnierzy, ubranych w czerwone mundury piechoty, rzuciło się na niego z szablami...

Fogelwander strzelił, a gdy chybił, bronił się szpadą i dopiero kroki nocnego patrolu przerwały tę walkę...

Była to widocznie obmyślona zasadzka.

Fogelwander doskonale spamiętał sobie twarze napastników, a na drugi dzień jenerał Witte kazał wyruszyć całemu garnizonowi do apelu, aby odkryć złoczyńców.

Nie brakło ani jednego żołnierza przy tej lustracji.

Fogelwander chodził z jenerałem wzdłuż frontu i bacznie przypatrywał się twarzy każdego żołnierza — napastników nie znalazł.

Widocznie złoczyńcy nie byli żołnierzami, przebrali się tylko w mundury, aby tem bezpieczniej i łatwiej urządzić zasadzkę...

Trzecim razem, w dzień jasny, gdy Fogelwander w swej kwaterze odbierał raport od wachmistrza Porwisza, brzękła szyba i kula z piekielnym świstem przeleciała mu obok piersi, zawadziwszy o ryngraf metalowy, na którym ślad wyraźny zostawiła.

Porwisz i Fogelwander rzucili się na ulicę — daleko dokoła nie było nikogo... Strzał jakby z niewidomej padł ręki...

Te trzy zamachy w krótkim przeciągu czasu przekonały Fogelwandra, że jest celem nieubłaganej, śmiertelnej zemsty, że na życie jego godzi ręka, nie wzdrygająca się zbrodni, ręka silna i doskonale okryta tajemnicą.

— To Szachin... — rzekł sobie Fogelwander. — Handlarz dusz dotrzymuje słowa!

I stanęła mu żywo w pamięci owa scena w Aronowem domostwie, kiedy Szachin z namiętnym połyskiem oczu, z wyrazem stanowczym i groźnym na twarzy taką uczynił przysięgę:

— Przysięgam, po trzykroć przysięgam, że jeśli pan złamiesz w czemkolwiek tę ugodę ku krzywdzie mojej, nie ujdziesz mojej zemsty, choćbym ją mieniem mojem, krwią moją, życiem mojem przypłacił. I niechaj mi Jehowa nie przebaczy, jeśli ja tobie przebaczę!

Fogelwander przygotowany był na wszystko.

Nie wychodził nigdy inaczej, tylko dobrze uzbrojony i w towarzystwie Porwisza, a we wszystkiem zachowywał jak największą ostrożność.

Jenerał do Witte, którego mocno oburzały te tajemnicze zamachy, zaostrzył policję miejską, wysyłał osobne patrole, odbywał rewizje i kazał aresztować, kto tylko podejrzanym mu się wydawał — ale nie trafiono na ślad złoczyńców.

Razu jednego wszedł do kwatery Fogelwandra Porwisz, cały wzburzony i zadyszany i zawołał:

— Mam go, mości rotmistrzu, mam tego łotra!...

— Kogo?

— Szachina, zbójcę. Szedłem przed chwilą przez Karwasary i widziałem go, jak szedł przedemną o kilka kroków. Poznałem go odrazu. Szedłem za nim chyłkiem, tak, że mnie pewnie nie widział, i wiem, gdzie się ukrywa. Przyprowadziłem z sobą patrol i wstąpiłem po pana rotmistrza. Weźmiemy go, jak baranka!

Fogelwander udał się natychmiast na oznaczone miejsce, obstawiono dom dokoła, wtargnięto do środka, przeszukano wszystko.

Szachina nie było...

Ale Fogelwander miał już teraz dowód, że handlarz dusz przybył umyślnie do Kamieńca, aby osobiście urządzać zasadzki i godzić na jego głowę.

jego uroda — niedarmo pies hajdamacki. Ale zato śmiały i silny: wilka weźmie, chłopa powali. Pięć lat on ze mną chodzi, w najgęstszy ogień za mną, bywało, bieży... Kula turecka nogę mu złamała, ot, jak widzicie, a przez łeb dragon go tak pałaszem uderzył!... Świat cały zejść za taką sobaczką... Zuch Bimbasza, mołojec tęgi! Lachów zwącha, dragonji nie lubi, jak świecący guzik zobaczy, już by się rzucił... Ot, jak na wasz mundur się patrzy, jasny rotmistrzu!

Pies istotnie nasrożył się, najeżył i, ciągle warcząc, nie spuszczał z oka Fogelwandra, jakby tylko czekał najmniejszej wskazówki swego pana, aby wściekle rzucić się na oficera...

— A jak my się znaleźli, jasny panie, to cud a dziwo! — prawił dalej hajdamak, który wpadł w zapał, wielbiąc cnoty swego czworonożnego przyjaciela. — Kiedy my wtedy z Pukiem do skarbu szli, jak wiecie już o tem, zostawiłem Bimbaszę przy telidze w janczynieckiej karczmie. Bimbasza wierny stróż — lepsza warta niż cztarech żołnierzy z muszkietami. Rozszarpie na śmierć, pogrycie, ktoby co ruszył, posiekać się da, zabić, a słomki z wozu wziąćby nie dał nikomu. Nie wrócił już Puk z tej wyprawy, zginął zdrajca z mej ręki, ale i ja nie wrócił, bo mnie dragony wzięły, a co ze mną potem było, już wy wiecie, jasny panie. Kiedym ja uciekł z tego monastyru we Lwowie, dniem i nocą szedłem, by się dostać tu, w te strony, bo tu człek znajomy, jak u siebie. Słabym był jeszcze i niedomagał bardzo; wiatr mógł mnie przewrócić; na czworakach się lazło, byle dalej i bezpieczniej. Przywlókł się ja do karczmy janczynieckiej, bo tam stróż — dobry mój towarzysz i sam niegdyś w hajdamaki chodził; wiedziałem, że mnie przechowa a nie wyda. Noc już była, kiedym do sieni wlazł, a tu słyszę, jak coś buch! o mnie... łapami na piersi. A to Bimbasza był, sobaczka moja! Jakże on zacznie się cieszyć, a radować, a skakać, a ujadać, a skomleć z wielkiej uciechy — mocny Boże! — jak dziecko, co rodzonej matki dawno nie widziało! Ot, i my teraz znowu razem, ja i Bimbasza... Tak my i do was w gościnę przyszli, jasny panie!

Fogelwander, który cierpliwie wysłuchał tego opowiadania Trokima, bo mu zresztą przerwać nawet było niepodobna, tak się rozgada i rozrzewnił hajdamak, odezwał się teraz szorstko:

— Czego chcesz ode mnie i czemu szukasz własnej zguby?

— Ja mojej zguby nie szukam, ale waszej się boję, i dlatego mnie tu widzicie. Miejcież wy się na baczności, jasny rotmistrzu: nawarzyła się zdrada jakaś na was. Słuchacie tylko, co wam powiem. Od kiedy ja uciekłem ze Lwowa, chowałem się w janczynieckiej karczmie u stróża, nim zdrowie wróciło potrosze. Wczoraj ja w nocy pod żłobem w stajni leżał, a Bimbasza koło mnie. W stajni było trzech chłopów i naradzali się ze sobą. Mnie oni nie widzieli, a ja słyszał wszystko. Jeden namawiał dwóch drugich, aby z nim dzisiaj w nocy do Kamieńca poszli, oficera jednego zabić. „Zarobicie po pięć czerwieńców — mówił — jak go żywcem weźmiemy, albo ubijemy, ale trupa przystawić trzeba". Słyszę ja to i niewiele mnie to obchodzi; myślę sobie: chcą zabić oficera — niech im na zdrowie będzie; zabił

i ja już niejednego, a oficery nas hajdamaków, także nie pożałowali nigdy. Będzie jeden czerwony kabat mniej na świecie — dla djabła strata, dla nas zysk... Ot. tak ja myślał sobie, ale słucham dalej, bo i jak nie słuchać, kiedy mówią sobie o dwa kroki ode mnie. Tak mówi znowu jeden, ów herszt: „Sztuka gładko pójdzie, weźmiemy go w jamie, jak lisa: w tym domu, gdzie on siedzi, stróż z nami trzyma. Drzwi nocą otworzy, nas wpuści, a jak będzie po robocie, wypuści znowu". Słyszę ja to, i znowu myślę: tanio was zgodzili, co prawda, to prawda: za głowę pięć czerwonych — ale jak niema roboty, i to dobrze.

Fogelwander począł teraz słuchać z wytężoną uwagą: domyślał się, że tu o niego chodzi.

— Mów prędko, Trokim, mów dalej! — naglił watażkę.

Kiedy ci trzej przestali mówić i poszli, ja leżał sobie jeszcze, a potem wstałem i idę do wrót, na świat popatrzeć trochę. Patrzę, a oni przy wrotach sobie stoją, jakby na kogoś czekali. Naraz powiada jeden: — „Ot, jedzie teraz, pokażę go wam, abyście wiedzieli, czyja głowa ma być dzisiaj w naszym worku". Spoglądam i ja i aż przeżegnałem się trzy razy, oczy przecierając. Czy to wy, czy to nie wy?! Nie, taki to wy! Jechaliście na koniu z dragonami; za wami zaraz ten sam wąsaty wachmistrz, co nad nami był w szańcach lwowskich. Poznał ja was odrazu i widzę, że to na waszą głowę się nasadzili... Ho, ho... myślę sobie, weźcie sobie całą kopę głów oficerskich, jakich chcecie, ale tego mi nie ruszcie! Już to mój oficer; miłościwy pan, serce miał dla mnie — tego wam nie dam. Tak ja zaraz chyłkiem z karczmy na pole, a potem za wami i za dragonją. Wy do miasta, ja za wami, wy do kwatery, a ja także... Ot, i wszystko Trokim powiedział, co wiedział. Pilnujcież wy się, a dobrze: w nocy goście do was przyjdą...

Fogelwander stał, milcząc, jakby pod głębokiem wrażeniem opowieści i patrzał z pewnem zdumieniem na hajdamaka. Chociaż przestroga Trokima była dla naszego oficera wielce ważną i ocalała mu życie, przecież niETyle samo odkrycie zamachu, co postać opryszka zajmowała w tej chwili Fogelwandra...

Patrzał na watażkę, jak na dziwną, tajemniczą zagadkę...

Ten człowiek mówił o zbrodni, jak o rzeczy naturalnej i godziwej, morderstwo uważał za zarobek, cudze życie miał sobie za coś, co jest własnością pierwszego lepszego zbójcy... Z opowiadania jego przebijała szczerość zbrodniarza, posunięta do szczególnej naiwności, przebijał brak najzupełniejszy wszelkiego moralnego poczucia — a przecież ta dzika, potworna natura błysnęła szlachetniejszym jakimś instynktem i umiała zdobyć się na uczucie wdzięczności...

Po takiej chwili milczącego zdumienia Fogelwander zawołał żywo:

— Dziękuję ci, Trokimie, dziękuję. Uczyniłeś pięknie, przestrzegając mnie o niebezpieczeństwie, ale nie kuś mnie i nie próbuj! Byłeś wdzięczny, nie zmuszajże mnie, aby ja był niewdzięczny! Uchodź stąd zaraz, znikaj! Niechaj tak będzie, jakbym cię nie wi-

Zaczarowane skrzypce „prymasa" cyganów

Ponieważ przynosiły nieszczęście i śmierć, cyganie spalili je na stosie

W jednym z największych dancingów w Barcelonie grała orkiestra cygańska pod wodzą słynnego „prymasa" (węgierska nazwa na określenie pierwszego skrzypka) Trajana Giurgescu.

Giurgescu, który już poprzednio kolosalne triumfy święcił w Madrycie,

czarował słuchaczy nietylko wirtuozowskim artyzmem,

którył mu pozwolił występować z powodzeniem na każdej estradzie koncertowej, ale także nadzwyczajnym tonem swoich skrzypiec, o których znawcy mówili, że należą do najdroższych instrumentów na świecie.

Niepokaźne były te skrzypki, poczerniałe ze starości i niezbyt pieczołowicie konserwowane, ale wystarczało parę taktów, aby

wszystkich ogarnął dziwny czar przecudnego tonu,

jaki się z instrumentu wydobywał. Wedle opowiadań właściciela pozostawały one w jego rodzinie już od 200 lat. Wedle znawców, skrzypce były dziełem jednego ze słynnych mistrzów w Cremonie. — Giurgescu natomiast opowiadał, że jego pradziadek

dostał je od samego djabła,

którego spotkał w pewnej nocy w krórymś z karpackich ostępów leśnych. — Przechodziły one w spadku stale na najstarszego syna, a zgodnie z zapowiedzią djabła przynosiły każdemu posiadaczowi jedno tylko szczęście na ziemi, ale to właśnie, za którem ludzie najbardziej się uganiają: pieniądze. To też ze skrzypcami był połączony jakby pewien fatalizm: bo każdy, w czyją własność się dostały, mimo kolosalnego majątku,

cierpiał czy to od nieszczęśliwej miłości, czy to od choroby i kończył przedwczesną śmiercią.

Rumuńska legenda wywołała wśród barcelońskich gości, obecnych na pierwszym występie Giurgescu, zrozumiałą sensację. Ale jeszcze większą sensacją było, gdy w tydzień później cygan nagle zachorował i

po trzech dniach umarł.

Jak wykazała sekcja, był od szeregu lat chory na złośliwy wrzód żołądka, o którym nic nie wiedział, gdyż (co stanowi bardzo rzadki wypadek w medycynie) nie odczuwał żadnych symptomów choroby.

Po trzydniowej żałobie

trupa cygańska kontynuowała swoje występy,

przyczem djabelskie skrzypce dostały się chwilowo w posiadanie najstarszego towarzysza zmarłego, który miał z nich tak długo korzystać, póki nie przybędzie do Barcelony pierworodny syn zmarłego „prymasa", bawiący chwilowo na Bałkanach. Wkrótce też młodzieniec przybył w towarzystwie młodej dalmatynki, swej narzeczonej i objął kierownictwo orkiestry. Trupa cygańska, po pożegnalnym koncercie w Barcelonie, wyjechała w dalsze tournée po półwyspie pirenejskim i dotarła do Lizbony. I tu pewnej nocy, w trakcie wykonywania jednej ze swych najpiękniejszych melodyj,

młody Giurgescu padł trupem na estradzie,

rażony kulą rewolwerową. Strzelającą była jego narzeczona Milica, a powodem — zazdrość.

Po tej drugiej tragedji trupa cygańska rozsypała się, częścią po Hiszpanji, częścią po południowej Francji. Co się jednak stało ze skrzypcami? Żaden z cyganów nie umiał, czy też nie chciał nic na ten temat powiedzieć. I dopiero gdy jednego z nich za wyprawioną po pijanemu awanturę aresztowała policja, pokazało się z jego zeznań, że po śmierci ostatniego z Giurgesców

wszyscy cyganie zebrali się w nocy nad brzegiem morza pod Lizboną, a przygotowawszy stos suchych gałęzi, spalili na nim djabelski instrument.

— Inaczej nie byłoby z niemi nigdy spokoju — zakończył cygan swoje opowiadanie. — Djabeł je dał, djabeł zabrał zpowrotem.



Podczas wielkiej parady lotnictwa angielskiego, która odbędzie się 27 lipca w Hendom zademonstrowany zostanie po raz pierwszy nowy samolot bombardowy „Spitfire I", który ma być najszybszym samolotem wojskowym. Jest on cały skonstruowany z metalu.

Nieznośny Edzio

— Czego płaczesz, Edziu? — pyta go ojciec.

— Bo mię mama zbiła, żem nieznośny chłopak. Eeee! eee!

— Miała rację!

— I powiedziała, że jak dorosnę, będę taki sam gałgan, jak tatuś...

Sprytny kawał pięknej Dolores

Na naiwności wieśniaków dorobiła się fortuny

Gazety barcelońskie opowiadają dziwną historję, jakby wyjętą z jakichś średniowiecznych legend. Gdyby nie dokładnie podane nazwiska i daty, możnaby myśleć, że chodzi o rzecz zmyśloną.

Działo się to mniej więcej przed rokiem w jednej z zapadłych górskich wiosek w południowej Kastylji. Do jednego z gospodarzy przybyła jego kuzynka, 17-letnia Dolores Gomera, której nadzwyczajna inteligencja tak bardzo zwracała uwagę otoczenia, że już po paru tygodniach dziewczyna cieszyła się w całej wsi olbrzymim autorytetem. I oto pewnego dnia odświadczyła, że

na sąsiedniej górze musi być zakopany stary skarb.

Powoływała się na wizję o lśniącym złocie z głębi ziemi, jakie już od kilku dni miała we śnie. Zaproponowała więc wujowi i jego sąsiadom, aby wraz z nią wyprawili się na poszukiwanie.

Siła sugestji, jaką rozporządzała Dolores, była tak wielka, że wszyscy bez wahania wyprawili się z nią na górę, gdzie Dolores z zamkniętemi oczyma i rękoma poziomo przed siebie wyciągniętemi obchodziła dokoła kilka miejsc, aż wreszcie ręce jej poczęły gwałtownie drżeć, opadając ku ziemi.

— „To tu" — oświadczyła zdecydowanym tonem.

Poczęto kopać i rzeczywiście

w głębokości 2 m znaleziono skarb stary, prawdopodobnie jeszcze z rzymskich czasów

pochodzący, złotych monet. Jak młoda dziewczyna doszła do odkrycia tego „skarbu" (gdyż wartość monet nie była stosunkowo tak wielka), pozostało tajemnicą. Niewątpliwie działała tu jakaś przyrodzona zdolność magnetyczna odczuwania, podobnie zresztą jak to bywa u różdżkarzy odkrywających podziemne żyły wody.

Wypadek stał się sławny w całej wsi i okolicy. I stąd rozpoczęła się cała serja poszukiwań za skarbem. Bo Dolores twierdziła, że jednak pod ziemią znajdują się olbrzymie masy złota. Kopano więc w różnych miejscach, ale — napróżno. Trzeba więc było wykopane doły zasypywać z powrotem, tylko że... po zagrzebaniu w nich rozmaitych przedmiotów złotych, klejnotów, a nawet banknotów. Dolores bowiem potrafiła wytłumaczyć wieśniakom, że złoto trzeba „przynęcić": jeśli się w ziemi zakopie przedmiot złoty, to on

przyciągać będzie ku sobie skryte w ziemi złoto

— i w ten sposób po pewnym czasie cała masa tajemniczego skarbu wypłynie niejako tuż pod powierzchnią ziemi.

Zakopano już do ziemi różnych przedmiotów wartościowych i pieniędzy na sporą sumkę 5 tysięcy pesetów, gdy wreszcie Dolores orzekła, że to „wystarczy". Teraz — mówiła — poczekamy tydzień, a po tygodniu będziemy kopali — tym razem już na pewniaka. Czekano więc tydzień, ale po jego upływie pokazało się, że

Dolores znikła bez śladu.

Kiedy zaś poczęto rozkopywać niedawne miejsca poszukiwań, aby z nich wydobyć zagrzebane przedmioty, okazało się, że dziewczyna już przedtem to samo właśnie zrobiła. Zapanowała gremjalna irytacja, jak można było dać się tak otumanić sugestjonerce, poszły doniesienia do policji, rozpoczęły się poszukiwania. Wszystko napróżno: Dolores przepadła, jak kamień w wodę.

Aż po upływie roku poszukiwana niespodziewanie się zjawiła z powrotem — ale jak!

Bogata dama, przystrojona w klejnoty, własnym samochodem.

— Przyjechałam zapłacić swoje długi — oświadczyła rezolutnie — poczem jak najskrupulatniej każdemu z mieszkańców wypłaciła co do grosza, na ile był poszkodowany. Potem zaś opowiedziała dalszy ciąg swojej historji.

Zabranemi pieniędzmi i kosztownościami Dolores wyjechała do jednego z hiszpańskich miast portowych, gdzie pod przybranem nazwiskiem założyła za tę sumę sklep z czekoladą. Intuicja, która jej wskazała miejsce zakopanych złotych monet, była i tym razem znakomitym przewodnikiem młodej dziewczyny, gdyż

czekoladowy interes okazał się prawdziwym złotem.

W ciągu roku z 5.000 zrobiło się 100.000. Wraz z majątkiem przyszło także poważanie, tembardziej, że właścicielka sklepu czekoladowego odznaczała się niepospolitą, fascynującą urodą. Zjawiły się także nęcące propozycje małżeńskie.

Ale Dolores chciała przedtem uporządkować swoją przeszłość, aby móc powrócić do swego prawdziwego nazwiska. Nikt oczywiście nie miał przeciw niej żadnej pretensji, a policja musiała również wstrzymać dalsze dochodzenia, skoro nikt już nie był poszkodowany.

Rama a kobieta

— Mój kochany, eleganckie ubranie jest tak samo niezbędne dla nas kobiet, jak rama do pięknego obrazu.

— Może, może, moja droga, tylko przyznam ci się, że nie widziałem jeszcze nigdy obrazu, który ujmowanoby co tydzień w inną ramę...



Typowo po amerykańsku odbył się ślub kapitana wilekiej żeglugi Johna Bensona z panną Powers z Chicago. Ślub odbył się mianowicie w skafandrach, t. j. w specjalnych ubiorach dla nurków.



W wojsku angielskiem wprowadzono nowe haubice na pneumatykach, które wykazują podobno doskonałą sprawność bojową.

Wesoły list Czytelnika do Hernesa

Wielce Szanowny Panie!

Przepraszam najmocniej, że tak się ocesowo do Pana przyczepiam, nie pytając, czy wolno, ale to „wedle" tego zawodu, o którym Szan. Pan w ostatnim artykule pisał. Bo jeżeli chodzi o „zawód", to po tylu innych — które —mnie zawiodły — mam obecnie jeden stały — bezrobotnego. Egzaminu coprawda jeszcze nie składałem, ale swoje trzy lata „ spiłowałem". Mam już jedną kartę — kontrolną bezrobocia, a będąc „hónorowym", nie stempluję jej od dwóch lat, co ma tę dobrą stronę, że od tyleż lat nie potrzebuję przynosić do domu bochenków odżywiających, i tę złą stronę, że od tyleż lat dzieci — będące na mojem utrzymaniu — i żona, na której utrzymaniu jestem wraz z dziećmi — patrzą na mnie z ogromną nieprzyjemnością za ten zawód, który im sprawiłem. Z tych zawodów wyłonił się i ten zawód... miłosny, o którym Szan. Pan także wspomniał, bo to — wiadomo — tasiemiec i miłość przez żołądek wchodzą.

Mój gospodarz (wyjątkowo właściciel domu, który jeszcze żadnego lokatora nie eksmitował) człek litościwy, nie mógł wysłuchać tego zawodzenia i — chcąc nam naprawić małżeńską harmonijkę — pożyczył mi pięć srebrnych złotych (bez kwitu!), radząc mi, abym się wziął do jakiego handlu. Moja żona zaraz się całkiem odmieniła. Mówiła, że to będzie i pięknie i pożytecznie, gdy ja zostanę kupcem, a ona będzie panią —kupcową. Zaczęliśmy się naradzać, jaką wybrać branżę. Obliczyliśmy, że kapitał starczy dokładnie na zakup setki muchołapek i tyleż dropsów (Tych malinowych — cytrynowych, cała paka za jedne pięć groszy). Kapitalne! Obie kieszenie marynarki będą wypełnione towarem.

Snuliśmy plany, jak to pomału się dorobimy... Jakżeż to było miło, bujać — siebie samego... Ktoś nadmienił, że na handel trzeba mieć świadectwo przemysłowe. A niech cię! Zapomnieliśmy, gdzie żyjemy... Udałem się do urzędu skarbowego, zapytując o cenę świadectwa przemysłowego na przedsiębiorstwo handlowe o kapitale zakładowym 5 złotych. Wyliczono mi dokładnie 27 złotych z groszami już włącznie wszelkie daniny na Izby Rzemieślnicze, Handlowe, Przemysłowe etc., wyłącznie natomiast podatków: obrotowego, dochodowego, kryzysowego, majątkowego i całej litanji dalszych, których nie spamiętałem. Dowiedziałem się dalej, że za te 27 zł z groszami wolno mi prowadzić „handel ze straganem na miejscu stałem". Mogę więc postawić stragan przy furtce, w stodole lub na miedzy pod lipą i targować, ile dusza zapragnie. Wyjaśniłem memu informatorowi, że mieszkam między Piernatami a Wolą, przy drodze polnej, którą tylko raz na tydzień przechodzi listowy, a dwa razy sekwestrator podatkowy, od którego — jak wiadomo — nic utargować nie można... Powiedziałem dalej, że nie zamierzam handlować na straganie, lecz chciałbym interes mój obnosić w kieszeni — tak od chałupy do chałupy.

— Ba, ba! — rzecze mi na to urzędnik — to, to się panu nie uda! Po pierwsze — świadectwo przemysłowe na handel obnośny jest bez porównania droższe, po sekundzie wątpię bardzo, czy pan posiada potrzebne ku temu kwalifikacje.

— Kwalifikacje? — przerwałem przestraszony. — Czyż i do uprawiania handlu domokrążnego wymaga się wyższych studjów?

— Gorzej jeszcze! — odpowiada. — Na studja może sobie pozwolić każdy, kto ma pieniądze; natomiast do otrzymania licencji na handel domokrążny potrzeba trzech „p".

— Trzech „pe"?

— Tak! pieniędzy, pilności, pokory; pozatem cierpliwości anielskiej — jak wogóle wszystkich zalet i cnót, potrzebnych do uzyskania...

— Zbawienia — odpowiedziałem mu.

— Licencji — poprawił mnie mój rozmówca — a szczególnie podkreślam pokorę, z gatunku tej, która mury przebija, bo inaczej cały trud na nic.

— Przyjąwszy, że wszystkie te cenne dary posiadam — mogę z niemi przyjść tu, do urzędu i licencję „już się robi" prawda?

— Mylisz się pan! Nam to wszystko niepotrzebne. Nas interesują tylko pańskie pieniądze, zaś tok postępowania, dotyczący otrzymania licencji, nie jest mi dokładnie znany. Wiem tylko, że podanie kieruje się przez gromadę i gminę do starostwa, stąd zwraca się je kilkakrotnie przez gminę i gromadę celem uiszczenia brakujących opłat stemplowych, bądź wypełnienia kwestjonarjuszy, bądź uzupełnienia pewnych informacyj, bądź dostarczenia brakujących załączników, jak: własnoręcznie napisanego szczegółowego życiorysu, metryki urodzenia — własnej i rodziców, — świadectwa szczepienia ospy, świadectwa moralności, zašw...

— Dość, dość! — przerwałem. — Wystarczy mi. Rozumiem już teraz, że jeżeli chcę sprzedać setkę muchołapek i tyleż dropsów i zarobić na czysto półtora złocisza, muszę poprzednio wydać około dwieście złotych, zapisać librę papieru kancelaryjnego, dreptać setkę razy do różnych władz i urzędów i ostatecznie czekać kilkanaście miesięcy, aż mi będzie wolno mój towar spieniężyć.

— Pytanie, czy będzie wolno; podanie może zostać ostatecznie odrzucone.

Podziękowałem grzecznie za informacje i wyszedłem.

Po drodze spotkałem znajomego policjanta, z którym sobie „tykamy", jako że byliśmy przed wojną kumplami w „głębokiej Westfalji".

— Słuchaj jeno, — mówię — dajmy na to, że pożyczysz mi pięć złotych. Ja sobie za nie kupuję na ten przykład... muchołapki — hurtownie, ma się rozumieć — i tak sobie z tem — rozumiesz — od chaty do chaty i „wtykam" każdej jednej babie. Teraz — rozumiesz — znienacka djabli przynoszą ciebie... Stwierdzasz urzędowo, że nie mam „patentu" i... No, gadaj mi teraz, co w takim wypadku zrobisz?

— E... To sie nigdy nie zdarzy — odpowiada kumpel.

— Co się nie zdarzy? Wszystko się może zdarzyć.

— Zaręczam ci, że nigdy się nie zdarzy, abym ja ci pożyczył pięć złotych.

— No, wiesz — o tem, to jestem święcie przekonany. Powiedziałem to tylko dla przykładu. Dobrze!... Więc te pieniądze pożyczył mi — no... mój gospodarz, któremu zalegam z czynszem. Więc...

— Cobym zrobił?... Oj druhu, na co ci to przyszło! Idź śmiało!... W moim obwodzie nic ci nie zrobię. Gdybym cię miał spotkać, zamknę jedno oko, a drugiem nie będę patrzał....

— Dziękuję ci! A teraz powiedz, co będzie, jeśli mnie spotka kolega po fachu, taki — rozumiesz — gorliwy służbista?

— Taki, to ci skonfiskuje towar i wlepi ci mandat.

— A jeśli nie będę mógł zapłacić?

— Pójdziesz siedzieć.

— Słuchaj, a za kradzież coby mnie czekało?

— Jeśli cię nie nakryją, pozostaniesz nadal porządnym obywatem, w przeciwnym razie też kiba.

— A „towar" mi też skonfiskują w takim wypadku?

— Jeżeli go dobrze schowasz, to nie.

Pożegnaliśmy się... Wiedziałem dosyć... Postanowiłem — kraść...

Zacząłem od tego, że odniosłem gospodarzowi z podziękowaniem pożyczonego srebrnika. Ten przyjął go jakoś nieufnie, tarł go palcami... nagryzł krawędź zębami... wyciągnął wreszcie inną piątkę i rzucając obie kolejno na podłogę — badał dźwięk. Przekonał się wreszcie widocznie, że jest „rychtycznie" ten sam, którego mi dał, bo rzekł, patrząc na mnie z podziwem:

— Patrzajcież! Nie myślałem, że jeszcze w Polsce tacy ludzie istnieją. A po panu już się tego najmniej spodziewałem — dodał.

Jeszcze bardziej był zdumiony, gdy wytłumaczyłem mu, że za pięć złotych nie wolno żyć uczciwie; trzeba albo dużo mieć pieniędzy, albo iść „szagą".

W domu zastałem „Orędownika"... Tego właśnie z tym artykułem, zatytułowanym: „Nowe wybory"... Bo przyznam się, że w sobotnim numerze szukam zwykle nasamprzód Pańskich feljetonów, (Ukłon!) jako, że lubię te „szporty" czytać... To w tem uciążliwem życiu, jak kropla rosy na spieczoną wargę.

Czytam więc i czytam od deski do deski i — masz tobie! — stanąłem przed „nowemi wyborami": złodziejem zostać czy — feljetonistą?... Ostatni zawód też nie najgorszy... Zresztą podobny zupełnie do złodziejskiego: świadectwo przemysłowe —zbędne, kapitał — niepotrzebny, „skiba" — czysty zysk bez kosztów handlowych... I do kozy też można się dostać — gdy się ma szczęście... Zupełnie, jak w złodziejskim fachu... Warunkom bym także odpowiadał... Dwom pierwszym to już zupełnie: ani mi się pracować nie chce, ani się absoludnie do niczego nie nadaję. Kto nie wierzy, niech się spyta mej połowicy. Gorzej jednak z maturą. Ta będzie widocznie wymagana, bo wszak koło niej się cały feljeton kręci... Maturę?... Owszem, mam... ale... niezupełnie kompletną. Braknie mi jednej kreski... tej na przedzie... I dlatego mam tylko „naturę" do znoszenia ciosów losu z szubienicznym humorem.

Nie będę więc tak wysoko sięgał, ale zato serdecznie Pana poproszę o łaskawą ocenę załączonego rękopisu nowelki p. t. „Ochotnik Maks Rincke". Napisałem ją pod wpływem Pańskiej rady. Majstrowałem nad nią blisko tydzień, jako że nie jestem „nałożny" do takiej „szuflaniny". Wiem, że stworzyłem „kicz", ale czytałem już gorsze „kicze" i „strzępy", które szły... i idą pod osłoną szerokich plecy. Oddam za pół ceny — byle raz coś zarobić. Druga połowa niech idzie na „Chrobrego". Taki już ze mnie hojny drań — gdy nic nie mam.

A jeżeli — czego nie daj Boże — i na Panu się zawiodę, nie będę już szukał innego fachu, lecz zostanę złodziejem. Muszę przecież jakoś uczciwie rodzone dzieci wyżywić... To mój obowiązek obywatelski.

Uniżony sługa Pański

Ignacy Gajda.

P. S. Otóż, Szan. druhu Gajdo, liścik Twój miły wydrukowałem powyżej, ku uciesze Czytelników. Co się zaś nowelki tyczy, powiem Ci na ucho: Niestety, za długa na „Orędownik". Pióro masz, druhu, nienajgorsze, ale streszczaj się więcej, popróbuj krótszych rzeczy, a może zrobimy jakowy interes i nie będziesz potrzebował zostać złodziejem.

T. Z. HERNES.

Podział Łodzi na okręgi wyborcze

Radnych będzie 72 — Komisje wyborcze już mianowane

Łódź, 28. 6. — Na podstawie par. 6 rozporządzenia ministra spraw wewn. z dn. 30 marca 1934 r., „Dziennik Ustaw" nr. 29, poz. 259, wojewoda łódzki zarządził wybory do rady miejskiej w Łodzi. Dniem zarządzenia wyborów jest dzień 29 czerwca br., dniem głosowania jest dzień 27 września br. Na całą gminę miejską przypadają 72 mandaty radnych i tyluż zastępców radnych. Obszar miasta podzielony został na 10 okręgów wyborczych i 203 obwody głosowania. Podział miasta zachowany został w przybliżeniu jak w roku 1934. Mianowicie okręg I obejmuje północno-wschodnią część miasta od Brzezińskiej na północ i od Zgierskiej za wyjątkiem Bałuckiego Rynku.

Okręg II obejmuje dzielnice: od Brzezińskiej na południe i od Kilińskiego do toru kolei fabrycznej i granic miasta.

III okręg obejmuje dzielnice między linją fabryczną, ulice: Kilińskiego, Fabryczną, Rokicińską do granic miasta.

Okręg IV obejmuje: dzielnicę na południe od granicy okręgu III przez ul. Wigury do Piotrkowskiej, placu Reymonta i Napiórkowskiego do granic miasta.

Okręg V obejmje całą dzielnicę południową od Napiórkowskiego i Pabjanickiej na południe do granic miasta.

Okręg VI obejmuje dzielnicę Karolew od ulicy Pabjanickiej, Cieszyńskiej a następnie Piotrkowską, Żwirki i Bandurskiego do zachodniej granicy miasta.

Okręg VII obejmuje zachodnią część miasta na północ od granicy okręgu VI, przez ulice Żeromskiego, Drewnowską do zachodniej granicy miasta.

Okręg VIII obejmuje północno - zachodnią część miasta od Drewnowskiej, Żeromskiego i Zgierskiej na zachód.

Okręg IX obejmuje północne dzielnice śródmieścia od placu Wolności do Bałuckiego Rynku.

Okręg X obejmuje śródmieście, ograniczone ulicami Kilińskiego od zachodu Pomorską, Placem Wolności i 11 Listopada od północy, Żeromskiego od zachodu i Bandurskiego a następnie Żwirki i Wigur, od południa.

Najliczniejsze okręgi są IX i X, które zarazem posiadają największy odsetek żydowski. Przewodniczącym głównej komisji wyborczej został mianowany wiceprezes sądu okręgowego Otton Wecile. Zastępcą sędzia sądu okręgowego Eugenjusz Wiśniewski.

Przewodniczącymi komisyj wyborczych okręgowych zostali zamianowani w okręgu I: dyr. Franciszek Waszkiewicz, W II — rejent Szymon Tułecki; III — naczelnik Izby skarbowej Miron Lewandowski; IV — dyrektor Tomasz Wilkoński; V — inż. Tomasz Hołckreder, b. prezes rady miejskiej za czasów socjalistycznych rządów; w VII notarjusz Jan Ćwikliński; w VII — inż. Marjan Zdrojowski; w VIII — Symforjan Koszewski; w IX — Antoni Remiszewski ,były wojewoda i obecnie dyrektor ubezpieczeń; w X — były komisarz rządowy inż. Wojewódzki.

Zgodnie z zarządzeniem, poczynając od 1 lipca na okres 90 dni będą obowiązywały specjalne przepisy o zgromadzeniach. Organizatorzy zgromadzeń i wieców wyborczych nie potrzebują uzyskiwać specjalnego zezwolenia a jedynie w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokoju wszelkie wiece i zgromadzenia zgłaszane muszą być uprzednio do władz celem ustanowienia odnośnych posterunków.

Już na wtorek, 30 bm. zwołana została pierwsza konferencja w siedzibie głównej komisji wyborczej w gmachu rady miejskiej przy ul. Pomorskiej 16. W konferencji tej wezmą udział poza członkami głównej komisji wyborczej, wszyscy przewodniczący komisyj okręgowych i ich zastępcy. Na konferencji ustalony zostanie plan działania komisji głównej oraz okręgowej. Szczegółowy kalendarzyk wyborczy zostanie oficjalnie ogłoszony w dniu 30 bm.

Gdy zarząd Straży jest „sanacyjny"...

Kwiatki z terenu Straży ożarnej w Dłutowie

Łask, 27. 6. — Jak „sanacyjne" metody kierowania organizacjami prowadzą do ich likwidacji, świadczy najdobitniej fakt, jaki zdarzył się na terenie Dłutowa, pow. łaski, z Ogniową Strażą Ochotniczą.

Zarząd straży uważał, iż w swych poczynaniach nie potrzebuje się liczyć z resztą członków. Chciał rządzić tak, jak sam uważał za stosowne. Nie wyszło to jednak na korzyść samej straży. Zarząd ten składał się z wójta gminy Stanisława Śniadego jako prezesa, nauczyciela Fr. Lachowicza, znanego z bezprawnego najścia na lokal Str. Nar. — o czem już donosiliśmy — jako kierownika i leśniczego Masławskiego jako skarbnika — znanych „asów" „sanacyjnych" na terenie Dłutowa.

Zaczęło się — jak to zwykle bywa — od sprawy błahej. Zarząd powyższy dał miejscowemu „Strzelcowi" wozy strażackie na wyjazd na jakąś imprezę do Zelowa, wbrew woli wszystkich członków. (Ciekawi jesteśmy, czemby straż jechała, gdyby przypadkiem wybuchł pożar?) Na skutek tego wszyscy członkowie złożyli zarządowi votum nieufności. Zarząd na to zareagował w tej formie, że... zażądał przeproszenia. Kiedy tego nie uczyniono, usunięto ze straży jednego z najstarszych członków, który służył w straży 15 lat ideowo i nienagannie, p. Bukowieckiego i to w dodatku w jaki sposób?

Oto zjawił się w mieszkaniu p. Bukowieckiego p. Wl. Musiałek, sekretarz gminy, w towarzystwie komendanta posterunku p. Szmaja i zabrali mu mundur strażacki. (Niby z jakiej racji sekretarz gminy, oraz z jakiego tytułu p. Szmaj, nie mając na to żadnego upoważnienia?!).

Ale wkrótce, bo już 20 bm. miały być dokonane wybory nowego zarządu. Stary zarząd, mimo wszystko, tak łatwo ustąpić nie myślał. Na wszystko przecież rada się znajdzie. O ile nie chcą głosować członkowie czynni, od czegoż są wspierający? Chyba przecież po to, aby „wsparli" stary zarząd. Tych jednak jest bardzo mało. Postarano się więc naprędce o jak największą ilość członków wspierających, na kilka dni przed wyborami i przyznano im prawo głosu, mimo iż statut przewiduje, iż trzeba na to najpierw zaczekać 6 miesięcy.

Przyszedł dzień 20 bm. Oczywiście nowi członkowie wspierający gremjalnie „wspierali" pp. Śniadego, Lachowicza i Matławskiego, wbrew głosom członków czynnych i wybrali ponownie stary zarząd. Na rezultat takich wyborów nie trzeba było długo czekać.

Oto już na drugi dzień rano wszyscy członkowie złożyli mundury i oświadczyli, że przy takim zarządzie do straży należeć nie chcą. Zarząd jednak także ustąpić nie chce.

Został więc zarząd Straży sam, bez strażaków, czyli „wodzowie bez armji", z krzywdą dla całej organizacji, w której miast wytężyć wszystkie siły, aby szła praca dla dobra społeczeństwa, stara się rządzić pod własnym kątem widzenia.

Polak burmistrzem na Śląsku Cieszyńskim

Morawska Ostrawa. (PAT). Burmistrzem gminy Stonawa na Śląsku Cieszyńskim wybrany został Polak Przybyła, członek Związku Śląskich Katolików. Również drugim wiceburmistrzem wybrany został Polak, Józef Ondruch.

Czerwiec
28
Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Leona II. pap.
Poniedziałek: ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Zbroisława
Poniedziałek: Wyszomira
Słońca: wschód 3,32 zachód 20,19
Długość dnia 16 g. 47 min.
Księżyca: wschód 14,14 zachód 23,43
Faza: 6 dzień przed pełnią.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

telefon redakcji i administracji 173-55

Piotrkowska 91

Godziny przyjęć dla interesentów
od 10—12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Steckla, Limanowskiego 37, Jankielewicza, Stary Rynek 9 (żydowska), Borkowskiego, Zawadzka 45, Głuchowskiego, Narutowicza 6, Hamburga i S-ka, Główna 50, Pawłowskiego, Piotrkowska 307.

Pogotowie miejskie: tel. 102-90.
Pogotowie P. C. K.: tel. 102-40.
Pogotowie ubezpieczalni: tel. 208-10.
Straż: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Letni w parku Staszica — „Nieusprawiedliwiona godzina."

Teatr Letni (Piotrkowska 94) — „Minister i dessous".

Cyrk Liliputów (ul. Bandurskiego) — Codziennie dwa przedstawienia o 4,30 i 8.30 wiecz.

KINA ŁÓDZKIE

Metro-Adria — „Czar młodości".
Capitol — „Noce egipskie".
Corso — „Pokój 309", 8 godzin dr. Morgana.
Palace — „Cyrk Sarana".
Przedwiośnie — „Jedna z tysiąca".
Mimoza — „Zapomniany człowiek" i „Kapryśna Marieta".
Rialto — „Małżeństwo na bezdrożach"
Oświatowy — „Jej szampańska noc"
Ikar — „Tygrys z Pacyfiku" i „Poszukiwaczki złota"
Miraż — „Nasze słoneczko".
Stylowy — „Ucieczka".

POGODA WCZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskiem muzeum przyrodniczem w parku Sienkiewicza na dzień 27 bm. Temperatura w ciągu doby ubiegłej: najwyższa plus 24.5, najniższa plus 14.6. Barometr: 7443, tendencja nieznaczny spadek ciśnienia. Wiatry: miejscowe.

JAKA BĘDZIE POGODA?

Pogodnie, ciepło, ze skłonnością do przelotnych opadów.

Z RUCHU NARODOWEGO

Rezolucja Str. Narodowego. W czwartek, 25 bm. w przepełnionej sali koła Śródmieścia odbyło się zebranie Str. Narodowego. Obrady zagaił w zastępstwie dr. Rostkowskiego p. Pegza. Referat o polityce zagranicznej i wewnętrznej wygłosił p. L. Grzegorzak. W dyskusji przemawiali pp. Słodowicz, i inni, poczem uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

„Zebrani członkowie Stronnictwa Narodowego Koła Łódź-Śródmieście protestują przeciwko włóczęgom zagranicznym masońsko-żydowskiej ligi obrony praw człowieka, aby mieszała się w nasze sprawy wewnętrzne i domagamy się od władz administracyjnych, aby na przyszłość nie pozwalała obcy agenturom wjeżdżania do Polski". Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykami na cześć Polski Narodowej.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Zebranie kupców. W poniedziałek, 29 bm. odbędzie się na Chojnach przy ulicy Knajpa 4 o godz. 4-ej po poł. organizacyjne zebranie drobnych kupców chrześcijan.

SYTUACJA STRAJKOWA

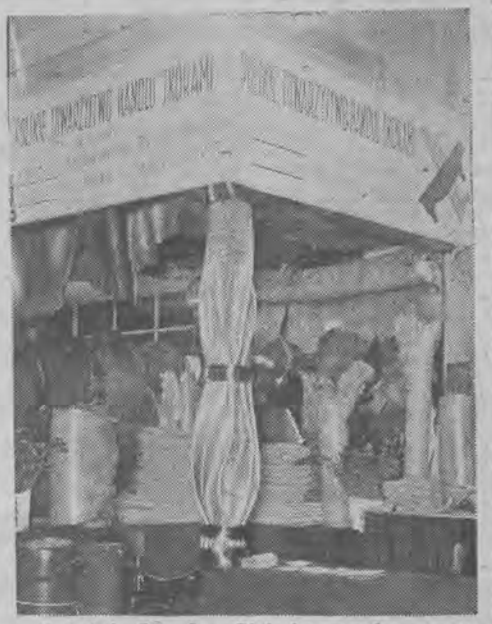
U Walczaka. We fabryce firmy Walczak przy ul. Wólczańskiej 251 strajk okupacyjny 200 robotników w dniu wczorajszym po odbytych rokowaniach został zakończony.

U Szucha. We fabryce Szucha przy ul. 6 Sierpnia 63 w dalszym ciągu trwa strajk okupacyjny, rozpoczęty przez 150 robotników z racji przyjęcia urzędnika podejrzanego o zniewolenie robotnicy. Odbyte rokowania nie dały wyniku.

U Goldlusta. We fabryce braci przy ul. Zagajnikowej 20, strajk okupacyjny 200 robotników trwa w dalszym ciągu. Konferencja wyniku nie dała.

Strajk u Steinhagena. We fabryce papieru p. f. Steinhagen i Saenger w Pabjanicach wybuchł strajk okupacyjny 260 robotników, którzy domagają się zawarcia umowy zbiorowej i ustalenia płac akordowych i dniówkowych.

Złoty medal dla spółki szewców



Łódź, 27. 6. Chlubą cechu szewców i cholewkarzy w Łodzi jest stały rozwój spółki p. t. „Polskie Towarzystwo Handlu Skórami w Łodzi", ulica Piotrkowska 79; filje: Plac Reymonta nr. 314 i Bałucki Rynek 3.

Spółka, założona przez cech w roku 1920, stale pomyślnie się rozwija i dziś wyrobiła sobie na rynku kupieckim opinję potężnej placówki. Polskie Towarzystwo Handlu Skórami o tyle jeszcze zasługuje na uwagę, że jej udziały to kapitał czysto chrześcijański, a polityka gospodarcza spółki prowadzona jest w kierunku odżydzenia i zniweczenia spekulacji żydowskiej.

Spółka ta pod sprężystem kierownictwem wytrawnego kupca p. J. Kramarza zareprezentowała się godnie na Wystawie Rzemieślniczej — Targach i została nagrodzona złotym medalem. Jest to rezultat powszechnego uznania, jakiem cieszy się ta placówka u społeczeństwa i odbiorców. Odznaczonej medalem spółce życzymy dalszego owocnego rozwoju.

JUDAICA

W żydowskim raju. Jak wiadomo Kolumna i Wiśniowa Góra to ulubione żydowskie miejscowości letniskowe. Zjeżdża się tam żydostwo z Łodzi — i „chrzczonej twarzy" niema tam ani na lekarstwo. Mimo, że przyjeżdżają zamożni i „kulturalni" Żydzi brud oczywiście straszny. Oto onegdaj na Wiśniowej Górze odbywała się lustracja sklepów i straganów, celem stwierdzenie stanu hygjeny w sklepach i straganach na Wiśniowej Górze. W wielu wypadkach stwierdzono brudy i nieporządki, urągające prymitywnym zasadom hygjeny. Członkowie komisji lustracyjnej sporządzili protokóły 50 właścicielom sklepów i straganów na Wiśniowej Górze.

NOTUJEMY

Chojny protestują. Mieszkańcy Chojen od szeregu miesięcy skarżą się, iż wycier kominów za który jest odpowiedzialny przedsiębiorca, nie jest prowadzony należycie. Przedsiębiorca ten, pobierając z paleniska po 30 groszy kwartalnie i mając w całych Chojnach kilka tysięcy numerów, zatrudnia tylko jednego pracownika, który nie jest w stanie regularnie wykonywać wycieru kominów, przez co wytwarza się stan, iż niektóre kominy od szeregu miesięcy nie były czyszczone wogóle. Nic więc dziwnego, iż właściciele domków, chcąc zmienić nienormalny stan rzeczy, postanawili płacić nie ryczałtem, jak dotąd, lecz od poszczególnych czyszczeń kominów.

Podziekowanie. Zarząd Ł. R. R składa jak najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim wykonawcom, biorącym udział w imprezie, urządzanej przez Ł. R. R. w Helenowie dn. 14 czerwca b. r. na budowę pierwszego Internatu w Województwie Łódzkiem dla dzieci ociemniałych a mianowicie: Zespołowi Chórów „Echo", Katedralnemu Sumowemu, „Moniuszki", „Zjednoczonych". Dyrygentom: pp. prof. Charubie, prof. Prosnakowi, prof. Ullasowi, oraz orkiestrze 28 p. Strzelc. Kaniowskich.

OFIARY KRYZYSU

...w Opiece Społecznej.. W lokalu wydziału opieki społecznej przy ul. Zawadzkiej 11. Stanisława Libiszewska, zamieszkała przy ul. Tuszyńskiej 11, pozostawiła 11-dniowe dziecko płci męskiej i zbiegła.

MÓWIĄ, ŻE...

Pod adresem Wydz Drogowego. W pobliżu nowobudującego się kościoła św Antoniego na Żubardziu, t. j. przy zbiegu ulic św. Antoniego i Bydgoskiej znajdują się od szeregu miesięcy niereperowane chodniki i jezdnie, wskutek czego w czasie deszczów powstają kałuże powiększają się tak, iż mieszkańcy muszą brnąć w błocie, a nieszczęśliwe wypadki nie są rzadkością. W niedzielę i święta, mieszkańcy udający się na nabożeństwa do kościoła wpadają w błotniste kałuże i bezradnie muszą brnąć po kostki w błocie. Mieszkańcy tych dzielnic, zwracali się kilkakrotnie do magistratu z interwencją w celu zabrukowania powyższych ulic i zabezpieczenia przed nieszczęśliwemi wypadkami, jednakże prośby nie odnosiły dotychczas żadnego skutku. Czy ten stan rzeczy długo jeszcze potrwa?

KRONIKA WYPADKÓW

Samobójstwo aresztanta. Wczoraj przy ul. Brzezińskiej przed II komisarjatem P. P. popełnił samobójstwo aresztant Feliks Wasiak, bez stałego miejsca zamieszkania. Wasiak mimo, że był skuty w kajdany wydobył nóż z kieszeni i rozpruł sobie brzuch. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

POD PRĘGIERZ

Żydofile defilują: p. Ruszkowska, ul. Rzgowska 7, właścicielka sklepu galanteryjnego wszelkie zakupy czyni u Żydów; p. Zdziarska Bronisława, ul. Ciesielska 6, właścicielka sklepu spożywczego kupuje pieczywo od Żyda; p. Henryk Miłek, ul. Mielczarskiego 33, kupuje artykuły spożywcze u Żyda Niedźwiedzia z ul. Cmentarnej 3; Anna Jesse, ul. Ciesielska 4 kupuje wszelkie artykuły u Żyda; Melanja i Janina Ignaczak, Ciesielska 14, chodzą do fryzjerki Żydówki; p. Janiak ul. Ciesielska 14, kupuje chleb u Żyda; p. Pelczyńska, Ciesielska 11, kupuje artykuły spożywcze u Żyda; Józef Drwal, ul. 11 Listopada, kupuje stale u Żyda artykuły skórzane i spożywcze; p. Cholewa z ul. Lutomierskiej 42, kupił u Żyda ubranie na raty. Do gminy w Wiączyniu przyjęto jako pracownicę Żydówkę, Jankielewiczównę; p. Żak Józef, obywatel wsi Kały pod Łodzią, zatrudniony w ambulatorjum szpitala Kochanówka, przed kościołem całował Żydówkę w rękę; p. Stolarek Adam, obywatel i naczelnik straży pożarnej, jest wielkim przyjacielem Żydów; p. Aleksander Szufert, ul. Zawiszy 24, kupuje u Żydówki Borowieckiej artykuły spożywcze, również i Słomkowska, zam. przy ul. Młynarskiej 22, zakupuje wszystko u Żyda na ul. Łagiewnickiej; p. Brzuszczyńska Eugenja ul. Wrześnieńska 31, kupuje u Żyda Icka Boremstajna, ul. Limanowskiego 52. Również u Żydów w czynią zakupy: Stanisława Kabat, ul. Młynarska 34, Degurska, ul. Pasterska 17, Heina, ul. Brzezińska 40; p. Pawlakowa, Bałucki Rynek czyni zakupy artykułów spożywczych u Żyda Feredmana, ul. Kościelna 6.

Właściciele sklepów spożywczych, których nazwiska brzmią: Stefan Hake, ul. 1 Maja, Zofja Zieleniewska, Legjonów 11 i Michalina Wagber, ul. Piłsudskiego 44, zaopatrują się w wędzone szproty wyłącznie u Żydów. — przedstawicielami firm polskich nie chcą wogóle pertraktować, oświadczając, że od szeregu lat Żyd im wstawiał ten produkt i teraz będzie czynił to w dalszym ciągu!

P. Franciszek Ticher, ul. Rawska 9 i Waiecki Stanisław, ul. Napiórkowskiego 103 zamówili wizytówki u Żyda A. Lipszyca, ul. Główna 46. Na dowód powyższego można próbki tych wizytówek obejrzeć w witrynie sklepu wystawione na reklamę. W halach targowych przy placu Reymonta, następujący Polacy zaopatrywali się w poszczególne artykuły u Żydów: p. Neuman, ul. Radwańska 53, kupowała jabłka i pomarańcze, posterunkowy 1135 kupił mydło do prania, p. Helman, ul. Braterska 7, kupiła wiadro, p. dyr. Müller, ul. Kątna 42 wiadro oraz szczotki do mycia podłóg, Helena Kminówna druchna K. S. M. z oddziału „Katedra" różne artykuły Regina Kossowska, ul. Nowo Zarzewska 31 i jej koleżanka Antczakówna, ul. Suwalska 23 biały towar. Wszystkie te osoby zaopatrywały się w towary w budkach żydowskich, omijając stoiska chrześcijańskie. Tuszyn za Łodzią coraz więcej rozumie, że każdy grosz oddany w żydowskie ręce powoduje ubóstwo narodu polskiego i prawie całe społeczeństwo zaopatruje się we wszystko tylko u chrześcijan. Jednakże są jeszcze jednostki, które wbrew przestrogom chodzą do Żydów i czynią u nich zakupy. I tak p. Kiełkiewiczowa z ul. Kościelnej kupuje wołowinę w jatce żydowskiej u Żyda Moszka Frysza, a przecież pięciu rzeźników chrześcijan w Tuszynie posiada wołowinę. Również i pan Kiełkiewicz będąc z zawodu rymarzem zakupuje transporty skór u Żydów, choć produkt ten może z powodzeniem nabyć w polskich hurtowniach w Łodzi. Paweł Kotlicki kupuje wszelkie artykuły spożywcze u Żydów, pomimo, iż te same artykuły w świeższym stanie i po takiej samej cenie otrzymać może w chrześcijańskich sklepach.

KRONIKA GOSPODARCZA

25 proc. układ. Sprawa układu w Widzewskiej Manufakturze, znajdującej się w upadłości, z wierzycielami z każdym dniem staje się aktualniejszą. Na 7 lipca r. b. zapowiedziano zebranie wierzycieli dla zawarcia układu. Według niesprawdzonych dotychczas pogłosek Widzewska Manufaktura ma zaproponować układ nie wyżej jak 25 proc. rzeczywistych należności.

Rzeźnicy łódzcy zwyciężyli! Od szeregu miesięcy w jednym z najstarszych cechów w Łodzi, a mianowicie w Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskim działy się rzeczy, które nietylko absorbowały łódzki świat rzemieślniczy, ale całe społeczeństwo łódzkie. Mówiono i szeroko pisała prasa łódzka o jakichś brakujących sumach, o dyktaturze poszczególnych członków zarządu, o szkodach, wyrządzonych Cechowi i członkom. Zawiadomione o tem odpowiednie władze rozwiązały dotychczasowy zarząd i ustanowiły w cechu kamisarza. Jednakże rządy komisarskie nie wyszły na dobre tak cechowi, jak i członkom. Na ostatniem zebraniu członkowie cechu wyrazili oficjalne wotum nieufności komisarzowi i wręcz oświadczyli mu, aby podał się do dymisji. Komisarz Tadeusz Braun nie zgodził się na takie postawienie kwestji, tłumacząc się, iż władze zwierzchnie mianowały go komisarzem, i tylko one mogą go z tego stanowiska zwolnić. Omówiliśmy tę sprawę szczegółowo na łamach „Orędownika", apelując do magistratu, aby nareszcie zajął się stosunkami w Cechu. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, tymczasowy prezydent miasta zawiesił w urzędowaniu komisarza Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskiego, wyznaczył miesiąc lipiec, jako termin do zwołania walnego zebrania członków w sprawie wyborów do nowych władz Cechu. Ponadto wszystkim członkom Cechu, zawieszonym przez b. komisarza przywrócono prawa członkowskie z tym wyjątkiem, że chcąc głosować do nowego zarządu, muszą uregułować składki członkowskie za rok 1935 i I półrocze 1936 r.

Tego rodzaju rozwiązanie palącego i przeciągającego się nieporozumienia w Cechu Rrzeźniczo - Wędliniarskim, rzeźnicy łódzcy przyjęli z wielkiem zadowoleniem, gdyż obecnie będą mogli podźwignąć chylący się ku upadkowi Cech i raz na zawsze zapobiec wszelkim niedokładnościom.

SPORT

Letni boks w Sokole. Na boisku Sokoła w godzinach wieczornych odbyły się b. ciekawe zawody bokserskie o charakterze międzyklubowym. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące: W wadze muszej Cichomski (Sok.) pokonał na punkty Adamiaka (Zj), w wadze koguciej Celmer (ŁKS) po niezwykle ładnej walce zremisował z Augustowiczem (Geyer), w wadze piórkowej Stolecki (Sok.) pokonał na punkty Wiśkowicza (G), posyłając go dwa razy na deski. W drugiej parze tej samej wagi Kijewski (Zj) zremisował po b. emocjonującej walce z Wojciechowskim (G), w wadze lekkiej Golański (G) pokonał na punkty Krawczyka (S) a Szczeciński (Zj) znokautował w pierwszem starciu Tomczyka (S). W wadze półśredniej Mikołajczyk (G) pokonał na punkty Muszyńskiego (S), w wadze średniej Ostrowski (G) pokonał na punkty Muszyńskiego (S), w wadze średniej Ostrowski (G) pokonał nieznacznie na punkty Kosińskiego ŁKS, który nadspodziewanie wykazał dobrą formę. W ringu sędziował p. Gorczycki.

Kalendarzyk sportowy na dwa dni świąt. Piłka nożna: W niedzielę dalsze mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A. Na boisku Ł. K. S. o godz. 11 przed poł. Ł. T. S. G. — Burza, na boisku W. K. S. o tej samej godzinie o mistrz. kl. B Huragan — Zjednoczone, o godz. 17,30 o mistrzostwo kl. A S. K. S. — Makabi. Na boisku Union - Turingu o godz. 11 gospodarze grają z W. K. S. na boisku Widzewa gospodarze grają z Ł. K. S. Ib., zaś o godz. 17,30 o mistrz. kl. B Hakoah — Konstantynowski K. S. Na boisku Wimy o godz. 17,30 Wima — P. T. C. Poza tem w Łodzi i na prowincji odbywać się będą dalsze mecze o mistrzostwo klasy C.

Lekkoatletyka. W Pabjanicach na boisku Kruszendera o godz. 15,30 pięciobój pań o mistrzostwo okręgu łódzkiego oraz bieg dla mężczyzn z przeszkodami na 3 klm. W Łodzi na boisku Wimy przy ul. Rokicińskiej o godz. 9 IX ogólnopolskie mistrzostwa lekkoatletyczne dla głuchoniemych.

Poniedziałek. Kolarstwo. O godz. 8 rano start do wielkiego wyścigu szosowego Łódź — Sieradz — Łódź z udziałem drużyny olimpijskiej.

Tennis. Na kortach Wimy od godz. 9 rano dokończenie wielkiego turnieju dla młodzików.

Lekkoatletyka. Na boisku Wimy od godz. 9 rano dokończenie mistrzostw lekkoatletycznych dla głuchoniemych.

Piłka nożna. Na prowincji dalsze mecze o mistrzostwo klasy C.

Na przedolimpijskim obozie bokserskim. Prace na olimpijskim obozie bokserskim w CIWF na Bielanach są już w pełnym toku. Na obozie trenują obecnie: w wadze muszej — Sobkowiak, w tych dniach przyjedzie Rotholc a dojeżdżać będzie jako sparring-partner Sten; w koguciej obecni są Czortek i Jarzębek: w piórkowej: Polus, Kowalski i Chrostek. Na sparring dojeżdżać będzie Ciszewski; w lekkiej są Kajnar i Ratajak: w półśredniej jest na obozie Jańczak, w tych dniach przyjedzie Pisarski; w średniej oczekiwani są Chmielewski i prawdopodobnie Szulczyński; w półciężkiej, obecni są Klimecki i Szymura. Dojeżdżać mają: Doroba i Włóka; w ciężkiej — obecny jest Piłat, przyjedzie w tych dniach Wągrowski. (Pat)

WSZYSCY spędzają święta na uroczej plaży **„UZDROWISKO" Łódź, ul. Emilji 33**

Koncert — Dancing — Różne gry sportowe — Łódki — Kajaki — Bufet

Nareszcie

ROZPOCZĘLIŚMY POWSZECHNĄ SPRZEDAŻ DAWNO OCZEKIWANEGO w CAŁEJ POLSCE

Oszczędność roczna 32,— zł



przy używaniu najnowszego bateryjnego odbiornika w układzie oszczędnościowym na 2-woltowych lampach serji „K", w porównaniu do 4 woltowych lamp dotychczas jedynie stosowanych. Wiadomo było, że 4-woltowe lampy mimo dużego zużywania baterji, są mało wydajne, dlatego też skonstruowano nowe oszczędnościowe lampy serji „K", które są dwukrotnie wydajniejsze i te właśnie lampy zastosowano już w odbiorniku „POPULARNY B 35". Nazwa odbiornika „POPULARNY B 35" została ustalona przez konkurs radjowy pod protektoratem Dyrekcji Polskiego Radja, dzięki swoim zaletom, które dają gwarancję, że jest to jedyny odbiornik zasługujący na miano „POPULARNY".

W całej Polsce zorganizowane placówki zapewnią fachową poradę i pomoc.

Na żądanie wysyłamy **odwrotnie i bezpłatnie** informacje, cenniki, warunki sprzedaży ratalnej, prospekty ilustrowane, **ADRESOWAĆ:**

N 11 627

POPULARNY B 35

ZA GOTÓWKĘ kompletnie z wbud. półdynam. głośnikiem i 3-ma lampami serji „K" **Zł: 112,50**

NA RATY zł **125,—** przy wpłacie **zł 25,—** reszta na **dogodne spłaty** miesięczne

Wszelkie dodatki do powyższego odbiornika, jak anodówka 120 woltowa, akumulator 2 woltowy, komplet antenowy itd. pierwszorzędnych fabrykatów po cenach bezkonkurencyjnych.

Przyjmujemy jako **wpłatę** wszelkie **POŻYCZKI PAŃSTWOWE** po kursie giełdowym z **10% opustem.**

KRAJOWE ZAKŁADY RADJOTECHNICZNE „PREMS" - POZNAŃ

Chrześcijański sklep bławatów i galanterji!

W. CZIDEL, Łódź, Piotrkowska 286, — telefon 260-53 —

poleca w dużym wyborze **wełny na płaszcze, suknie i mundurki, jedwabie gładkie i deseniowe, płótna białe pościelowe, bieliźniane i stołowe, firanki, kapy, kołdry i tiule wszystkie szerokości, bieliznę damską, pończochy rękawiczki i t. d. wszystko w dobrym gatunku ceny jaknajniższe.** n 11 802

Artystyczny Zakład Fotograficzny **„FOTO-FOX"**

właśc.: Edmund Cukrowski, **Ł Ó D Z Piotrkowska 105**

Telefon 256-16

Wykonywa się wszelką robotę wchodzącą w zakres fotografji

— — Ceny niskie. — —

n 11 815

WIELKOPOLSKI SKŁAD KAWY

SP. Z O. O.

CENTRALA w GDYNI

podaje do wiadomości Szanownej Klienteli miasta **Szamotuły i okolicy, że z dniem 3 lipca 1936 r. otwieramy**

w Szamotułach przy Rynku nr. 41

nowy oddział naszej firmy i polecamy nasze pierwszej jakości towary, specjalnie zawsze świeżą i dobrą **kawę, herbatę, kakao,** pozatem artykuły kolonjalne, mączne, cukry, czekolady i owoce południowe w najlepszym gatunku i po cenach korzystnych.

4% rabatu w znaczkach

Własne magazyny i własna palarnia kawy. Własny import!

PIERWSZA w ŁODZI FABRYKA OKUĆ BUDOWLANYCH B-cia Suwalscy

WŁ. ANT. SUWALSKI

FABRYKA i BIURO: **ŁÓDŹ, Żeglarska 9, telefon nr. 209-52** (dawn. Golca). Dojazd tramwajem Zgierskim do Juljanowskiej. Wykonywa zamki, zatrzaski, klamki żelazne, kute, z mosiądzu i białego metalu, paskwile. Automaty do otwierania górnych okien, zawiasy, zasuwy, narożniki i t. p. od najskromniejszych do najozdobniejszych. Przyjmujemy kompletne okucia do nowych budowli.

Uwaga: Ostrzeżenie tel. 209-52. ng 13 018

Sprawdź telefonicznie, czy okucia budowlane są dostarczone z naszej firmy.

Wytwórnia wózków rowerów, drezyn i samochodzików dziecięcych



ng 11031

oraz wszelkie reperacje

B. MICHALAK Łódź, Andrzeja 24

n 11 820

Idealna bielizna dla PANI

firmy:

Fabryka Bielizny i Trykotaży

Stanisław Jakuszewski

Łódź, Piotrkowska 148 — tel. 175-45

HURT Żądać wszędzie! DETAL

ng 12209

Jedyny chrześcijański sklep w północnej dzielnicy miasta poleca:

kapelusze - czapki - berety

Łódź, ul. Brzezińska 33

ng 13 601

Pierwsza chrześcijańska w Łodzi

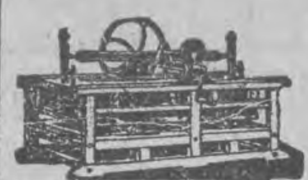
WYTWÓRNIA MYDEŁ

M. RYBARCZYK, S. RESSEL

Łódź, Nawrot 93 - tel. 243-23 (dawn. Wrzesińska 74) poleca: znane ze swej dobroci mydła **„GDYNIA", „DZWON", „RYBARCZYK"**

ng 12505

Żądać w każdym chrześcijańskim sklepie.



MAGLE

masywnej budowy udoskonalone poleca

Bolesław Kapczyński

Łódź, ul. Podrzeczna nr. 33 - Telef. 108-55

Firma egzystuje od 1889 r. n 11 818

A. Wasilewska

poleca

Resztki na ubrania męskie, palta, komplety damskie i suknie.

Łódź, ulica Nawrot 13, wejście z bramy.

n 11 819

TARŁOWSKI wygrał wicemistrzostwo **Polski** i mistrzostwo **Poznania** **polską rakietą „FREMA K.T."**

Zakład Zduński „CERAMIK"



Łódź, Sienkiewicza 30

telefon 194-19 telefon 194-19

wykonuje wszelkie roboty w zakres zduństwa wchodzące z własnych i powierzonych materjałów.

Roboty wykonuje się punktualnie i z gwarancją.

ng 12 525 **Piece i kuchnie przenośne na składzie**

Zakład Wyrobów Skórzano-galanteryjnych

J. Jabłoński i I. Moszczyński



Łódź, Główna 11, poleca: Torebki damskie własn. wyrobu, oraz: kufry, walizy, paski bagażowe, plecaki, teki, tornistry, portfele i papierośnice po cenach fabrycznych. n 12 658



Wakacje!!!

jeżeli chcesz spędzić mile i przyjemnie, to . . . . tylko

z aparatem fotograficznym.

W Drogerji pod Łabędziem

w Ostrowie ul. M. Piłsudskiego 12

w największym foto-składzie na miejscu znajdziesz aparaty fotograficzne światowych marek, najnowszych typów w cenie od zł 12,50 (Kodak BB)

Na życzenie prospekty bezpłatnie!!!

Najdogodniejsze spłaty, na 10 rat miesięcznych.

Nowocześnie urządzone własne foto-laboratorjum! Dla wygody Szan. Klijenteli. ng 12829

DRZEWO BUDOWLANE

jak belki, kantówki, łaty, szalówki, deski stolarskie i podłogowe

polecają po przystępnych cenach

MŁYNY i TARTAKI Dębienko p. Stęszew, tel. 6

nd 13 828/9

WĘGIEL - KOKS

oraz

ARTYKUŁY BUDOWLANE

Żelazo handlowe i konstrukcyjne, blachy żel. (tregry), stal Isteg do betonu, blachy żelazne, cynkowe i ocynkowane, cement, wapno, gips, gwoździe, karbid, papę dachową i t. p.

wagonowo i ze składu poleca

„ELIBOR", Sp. Akc. Ł. J. Borkowski

Oddział w Łodzi, ul. Kilińskiego 70

Telef. 101-73, 204-94 ng 11776

LOSY

II. klasy nadeszły już do wymiany. Kilka wolnych losów jest jeszcze do nabycia.

Stefan CENTOWSKI

Poznań, Plac Wolności 10.

ng 12769/0

Zabezpieczysz rodzinę...

przez zapewnienie jej dachu nad głową.

Rozpocznij od kupna parceli w Nowem Osiedlu przy ul. Grunwaldzkiej. Działki po 1000 m², ładne i korzystne położenie, okolica sucha i słoneczna.

Cena przystępna. Informacje:

Biuro Parcelacyjne, Poznań, Plac Wolności 11 tel. 58-15 Pg 5312/13-26.65/6

Prawdziwy miód pszczeli kontrolowany

tylko w oryginalnem opakowaniu Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy **do nabycia hurtownie od 1 lipca br. w składnicy Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy w Poznaniu, Mickiewicza 33, telefon 61-97.** Detalicznie żądać w składach spożywczych. Na prowincji do nabycia w oddziałach Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy.



n 11 808

OBRĄCZKI ŚLUBNE i wszelką biżuterję wyrób własny zegary, zegarki i platery poleca

W. SZYMAŃSKI

Łódź, Główna 41

Duży wybór. — Ceny niskie. ng 7423

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 16 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY - PARCELE

Domek

murowany, dwumieszkaniowy, z dwoma placami sprzedam. Wiadomość: Pabjanice, Młodzieniaszek, Dolna 18, Maderowa. ng 11 762

Dom

z ogrodem, dochód 1.700.— przy Poznaniu przy wpłacie korzystnie sprzedam — właściciel. — Oferty Orędownik, Poznań zd 60 842

Kamienice

wille, domy, domki w Jarocinie i okolicy, różnej wielkości poleca Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. zd 59 705

Gdynia.

Mapkę, plany parcel, prospekt ilustrowany, wysyła bezpłatnie: Towarzystwo Terenowe, Rumja-Zagórze, pod Gdynią. zd 58 537

Kamienica

nowa, wolna od podatku, dochód 360.— cena 28 000.— wpłaty — 16 000. Przybylski, Szamotuły, Nowowiejska 20. zd 60 486

Dom

nowy składem Szamotułach, dochód 3 500, wpłaty 18 000 reszta amortyzacja. Frąckowiakowa. — Poznań-Winiary, Leonarda 17. zd 60 559

Kamienica

Starołęce, 13 ubikacyjna, dwumorgowy ogród, 22.000, wpłaty 15.000, dochód 2 760, Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego. zd 61 066

Dom

nowy pod dachówką 4 ubikacyjny, morga owocowego, 5.500. — Frankowski, Żabikowo, przy Poznaniu, Poniatowskiego 10. zd 61 062

Dom

piętrowy, restauracja, kuźnia, śpichrz, stajnie, ogród, mniejszem mieście wpłaty 10 000. — Kłos, Gniezno, Lecha 4. n 12 817

Domy

dochodowe Poznaniu kupię, wpłaty 10 000 — 18 000. Oferty Orędownik, Poznań zd 61 226

Kamienica

śródmieście, dochód 6 000, cena 52 000, wpłaty 20 000, długie. — Jaśkiewicz, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 27 — 13. zd 61 316

Dom

8 ubikacyj, ogrodem owocowym, warzywnym, stodoła, stajnia, chlew, szopa, morga roli, od właściciela. Zgłoszenia Pleszew, Podgórna 26. n 12 830

Dom

piekarnią, przepisową, pełnym biegu, zabudowanie masywne — rynku 11 000, wpłaty 2 500. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 291

Dom

rzeźnictwem w Lesznie przy głównej ulicy na sprzedaż. Zgłoszenia Agentura Orędownika. — Leszno, Karasia 17. n 12 820

Dom

nowy 2×3 pokoje, ogrodem, korzystnie sprzedam 14.500, wpłaty 12.000.— Ratajczak, Skarbowa 18 zdg 60 960

Dom piętrowy

masyw. przy rynku, 8 ubikacyj — skład, roczny dochód 960 zł. — 5.000.— Mindler, Krotoszyn, Piastowska 12. zd 60 918

Kupię

domek Poznaniu lub okolicy, dobra komunikacja, opis z ceną do Orędownika, Poznań zd 60 749

Dom

piekarnia, piętrowy sprzedam tanio Poznaniu, cena 18.000, wpłata według ugody. Oferty Orędownik, Poznań zd 59 974

Dom

2×2 pokoje sprzedam. Dolski, Poznań-Dębiec, Jodłowa 40a. zd 60 725

Sprzedam

dom piętrowy, pół morgi ogrodu, 10 minut od dworca. Baranik Roman, Mosina, ul. Śremska. zd 60 292

Sprzedam

dom 9 ubikacyj, stosowny piekarnię, piękny ogród owocowy, cena 14.000.— Oferty Orędownik, Poznań zd 60 804

Dom

6 pokoi, 2 kuchnie, pralnia, chlew, duży ogród owocowy sprzeda — Kowalski, Mosina, Czarnokurz 3. ng 12 800

Poznaniu

przy Marsz. Focha dom 6 pokoji 2 kuchnie 17.000. Frankowski. — Żabikowo, Poniatowskiego 10. — Poznań. zd 61 068

Poznaniu

dom nowy, 10 ubikacyj, skład, 18.000, wpłaty 14.000. — dochód 2.000. Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego 10. zd 61 067

Dom

dochodowy Poznaniu sprzedam lub przyjmę wspólnika 30 tys. Oferty Orędownik, Poznań zd 61 355

2. PIENIĄDZ

Poszukujemy

wspólnika do kaszarni względnie sprzedamy kaszarnie nowocześnie urządzoną. Oferty administracja Orędownika, Łódź pod „Kaszarnia". ng 11 754

Poszukuję

pożyczki 5 000 na I hipotekę gospodarstwa 120 mórg, pośrednicy wykluczeni. Oferty Orędownik Poznań zd 60 414

4. OSOBISTE

Weksel

blanko z wystawienia Anny Felczerek na 100 zł unieważniam. ng 11 750

6. OŻENKI

Kawaler

lat 49, starszy felczer z obszerną praktyką pozna panią w jego wieku z gotówką od 20 000 złotych, celem ożenku. Oferty Orędownik, Łódź 615 059 ng 11 760

Kawaler

lat 22 mający stały dochód pragnie poznać pannę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia Orędownik. Poznań n 12 765

Kawaler

28, kowal na posadzie, obejmuje gospodarstwo, szuka żony, panny lub wdowy z majątkiem. — Oferty Orędownik, Poznań zd 60 482

Wdowiec

lat 45, szukam żony, posiadam dom Poznaniu, najchętniej prowincji, cośkolwiek gotówką. — Oferty Orędownik, Poznań zd 61 413

Wesołą

miłą wdówkę pozna pan lat 27, wiek obojętny. Cel matrymonjalny. Oferty fotografją Orędownik, Poznań zd 60 730

Kawaler

rzeźnik, lat 37, posiadający dom powiatowem mieście poszukuje panny, posiadającej 5.000, matrymonjum. Oferty Orędownik zd 60 614

Ogrodnik

kawaler lat 27 posiadający przedsiebiorstwo Poznaniu poszukuje inteligentnej panny. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia Orędownik. Poznań zd 60 906

Kawaler

5.000 gotówki, poślubi przystojną pannę do lat 35, zamiłowaniem do kupiectwa. Oferty Orędownik. Poznań zd 61 052

Ogrodnik

do 30 lat może się ożenić, pożądane 1.000 zł do powiększenia ogrodnictwa. Oferty Orędownik. Poznań zd 61 456

Kawaler

inwalida wojenny, lat 45, posiada domek Poznaniu, pozna pannę celem ożenku, gotówka pożądana. Oferty Orędownik, Poznań zd 61 414

Kawaler

obuwnik na wspólny warsztat później na własny, ożenek niewykluczony. Oferty do Orędownika zd 61 252

Szukam

męża dla krewnej, uczciwego, religijnego, wyprawą i umeblowaniem. Oferty do Orędownika zd 61 356

Kawaler

rzeźnik 5 000 majątku poszukuje panny lub wdowy celem ożenku. Posag mile widziany. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 731

Panna

lat 20, ładna, uczciwa 3000.— wyprawa, pozna urzędnika państwowego. Cel matrymonjalny. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 883

Panna

21, posiadająca kamienicę, wartości 25.000,— pozna pana urzędnika gotówka. — Cel matrymonjalny Oferty Orędownik, Poznań zd 60 884

Kupiec

właściciel szuka celem ożenku pań gotówką. Poważnie tratkuję. Fotografje zwracam. Dyskrecja. — Oferty Orędownik, Poznań zd 60 989

Wdowa

dobrego usposobienia, właścicielka nieruchomości pozna pana na stanowisku do lat 48. Cel matrymonjalny. Pośrednictwo mile widziane. Oferty do Orędownika, Poznań zd 60 724

Kawaler

lat 40, posiadający 20 tysięcy gotówki pragnie zapoznać pannę lub młodą wdówkę, posiadającą większe gospodarstwo w celu matrymonjalnym. Oferty Orędownik, Poznań zd 59 180

Kawaler

lat 31, Wielkopolanin, objął po rodzicach przedsiębiorstwo, dom pięciopokojowy, światło elektr., wartość 40.000,— swoich zaoszczędzonych do tego 18.000.— gotówki szukam żony religijnej,, dobrej gospodyni z majątkiem. Pierwszeństwo mają wieśniaczki dołączoną fotografją zwracam. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 820

Kawaler

rzemieślnik, stałej posadzie, 2 tys. majątku, pozna pannę do lat 28. Oferty Orędownik, Poznań portj. 3514

Kawaler

lat 30, wysoki, przystojny, szuka żony, zamiłowaniem handlu rynkowego, ożenek zaraz. — Oferty Orędownik, Poznań zd 61 206

Kawaler

ślusarz, własny warsztat 10 000 gotówki, niebrzydki zapozna stosowną młodszą, zgrabną pannę celem ożenku. Szczegółowe oferty fotografje zwrot Orędownik. Poznań zd 61 348

Wdowa

starsza, posiadająca nieruchomość poszukuje starszego, religijnego pana, cokolwiek gotówki najchętniej emeryta, cel matrymonjalny. Oferty Orędownik, — Poznań zd 61 344

Jedynaczka

przystojna, wykształcona, muzykalna, posag tymczasowo 70.000, wyjdzie zamąż. Mrówka, Poznań Św. Wojciech 2a — 1. zd 61 101

Pannę

krawcowa przystojna, szuka kawaler po czterdziestce własnem mieszkaniem, gotówka, celem ożenku. — Zgłosz. Orędownik. Poznań zd 61 056

Wdowiec

mistrz piekarski, lat 50, z chłopcem, przystojny, szuka żony do 35 lat z posagiem, celem założenia składu. Oferty załączeniem fotografji Agentura Orędownika, Rawicz n 12 828

7. SPRZEDAŻE

Dom

mieszkalny z placem zaraz sprzedam Złoczew koło Sieradza. — Piłsudskiego 10, narożnik Kilińskiego. Punkt na interes. Wiadomość Złoczew, apteka Piotrowskiego. ng 11 747

Zakład

pogrzebowy całkowicie urządzony sprzedam niedrogo z powodu choroby właściciela. Oferty Orędownik, Łódź, „Zakład". ng 11 758

Motocykl

z przyczepką Standard sprzedam. Łódź, Cegielniana 27, Kudewicz. ng 11 757

Łóżko

białe niklowane duże sprzedam. Łódź, Dolna 6, przy Zgierskiej, Gospodarz. ng 11 755

Samochód

półc. Ford, w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość Łódź — Radwańska 63 „Tatarczanka". ng 11 751

Sprzedam

magiel ręczną niedrogo do zabrania byle zaraz. Łódź, Szosa Zgierska 9, róg Czarneckiego. ng 11 753

Pianina - Fortepiany



najwyższej jakości tylko w firmie **„Arnold Fibiger" Kalisz, Szopena 9**

Ceny zniżone. Dogodne warunki. — Dostarcza po cenach fabrycznych przedstawiciel A. Drygas, Poznań, ul. Podgórna 10 a, telefon 33-58. Pg 4276/7-13.33/4

Piekarnia

wypiek dzienny 9 ctr., dom 15 ubikacyjny, elektryczność, 28.000. Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego 10. Poznań. zd 61 070

Gościniec

przy Poznaniu, sala, dom 12 ubikacyj, 25,000, wpłaty 15.000, dochód 2.800, Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego. zd 61 069

Angory

młode, para od 4.50 szynszyle, — młode, para od 3.50 sprzedaje — Schütz, Kórnik. zd 59 353

Inowrocław

Domy, kamienice, wille, składy piekarnie, młyny, gospodarstwa, gościńce sprzedaje, zamienia Gozimirski, Inowrocław, Mikołaja 30. zd 59 441

Rowery



turystyczny 85, balonowy 95,— 5 lat gwarancji tylko firmie — Bracia Nowaczyk, Poznań, Górna Wilda 30 ng 10 684/5

Gospodarstwo

$43^{1}/_{2}$ morgi pszennej ziemi, pełnem żniwem, $3^{1}/_{2}$ łąki, żywy, martwy inwentarz, zabudowania masywne, kuźnia sprzedam. Walenty Ślusarek, Krzywiń. n 12 618

Gospodarstwo

w mieście, 35 mórg pszennej, drenowanej, budynki masywne bardzo korzystnie sprzedam. Mindler, Krotoszyn, Piastowska 12. zd 60 917

Osady

z parcelacji majątku Golina, bardzo dogodne warunki kupna dłuletnie spłaty, dobra ziemia i łąki, częściowo z obsiewami, stacja kolejowa, szkoła, kościół i poczta w miejscu sprzedaje Zarząd Majątku Golina, p. Golina k. Jarocina Pozn., powiat Jarocin, stacja Golina. P 4939-24.109

Dom

Leszno, Nowy Rynek 9, dwupiętrowy, dwa składy, restauracja, kolonjalka, poczekalnia autobusów, dochód 3 tysiące, Cena 29 tysięcy, wpłata według umowy. — sprzeda właściciel Żywicki. zd 60 864

Piekarnia

nowczesna, pełnem biegu, piec patent. Poznaniu na sprzedaż — objęcie 4.500.— Oferty Orędownik Poznań zd 59 973

Siedmdziesiątcztery

morgowe, ziemia zabudowania dobre, skład kolonjalny bez inwentarza 5.000.— reszta amortyzacja. Minta, Pniewy, Znaczek. zd 60 828

Trzydzieścipięć

morgowe, zabudowania masywne, ziemia pszenno-żytnia, inwentarz żywy, martwy komplecie 7 000.— Minta, Pniewy, znaczek. zd 60 827

Osada

w wieluńskiem 17 mórg z obszernemi zabudowaniami zaraz do sprzedania. Informacje, w Spółdzielczym Banku Ludowym w Częstochowie, Aleje Kościuszki 2/6. zd 59 504

Resztówka

85 buraczanej, zabudowania, inwentarzem, żniwem, wpłata — 15 000.— reszta amortyzacja, — Szamotuły, skrzynka pocztowa 16. zd 60 490

Sprzedam

gospodarstwo 8 mórg, kuźnię, — masywne zabudowania. Stacja kolejowa. 7 500.— Maćkowiak, — Chwałkowo - Kościelne, powiat Śrem. ng 13 584

5

mórg zabudowanie, dom 4 ubikacje, ogród, cena 3 300,— wpłaty 1 000.—. Przybylski, Szamotuły, Nowowiejska 20. zd 60 488

Dom

rzeźnictwem, duży ogród, morga łąki, masywne. Wagowa, Nadnie, poczt. Zbąszyń, pow. Nowy-Tomyśl. zd 60 520

Gościniec

8 mórg gruntu, wieś kościelna z powodu śmierci sprzedam. — Klarowiczowa, Lutogniew, Krotoszyn. zd 59 941

Osady

sprzedam polskiej parcelacji 40, 50, 80 mórg, wpłaty 3—4 tysięcy. Hadyniak, Poznań, Wielka 6. zd 60 950

Dom

2 razy pokój kuchnia 4.000 zł. oddział handlowy, Poznań, Stary Rynek 91, tel. 32-73. zd 61 202

100

mr. letnisko przy Poznaniu — 20.000 zł. oddział handlowy Poznań, Stary Rynek 91, tel. 32-73. zd 61 201

Dom

chlew, trzy morgi ziemi, ogrodem wiosce, bez długów, 2.000, wpłaty 1.500, Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 282

Dom

piekarnia 11 ubikacyj, morga ogrodu owocowego, 16.000, wpłaty 12.000, Błoch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15. zdg 61 107

Piekarnię

mieście powiatowem blisko rynku korzystnie sprzedam. Oferty Orędownik zd 61 488

Willa

nowoczesna dochodowa, ogród, frontowy dochód 4 000, wpłaty 20 tys. sprzeda J. Kłos, Gniezno, Lecha 4. n 12 813

150

mórg pszennej, zabudowania inwentarze kompletne, żniwa, cena 30 000 wpłaty 20 000, Kłos — Gniezno, Lecha 4. n 12 816

33

morgi buraczanej, skład kolonjalny przy Gnieźnie, zabudowania, inwentarze 12 000, Kłos, Gniezno, Lecha 4. n 12 810

Gospodarstwo

50 mórg, zabudowania masywne, inwentarzami, niedaleko Poznania — 16 000, wpłaty 10 000. Ratajczak, Poznań, Skarbowa 18. zd 61 266

Zakład

fotograficzny na sprzedaż powiatowem mieście, aparatami lub bez, dobrze zaprowadzony, powód choroba. Oferty Orędownik, Poznań n 12 826

Piekarnia

peryferjach Poznania najnowszem urządzeniem, składem, mieszkaniem, pewna egzystencja 1 900,— wskaże Ratajczak, Poznań, Skarbowa 18. zd 61 256

18

mórg prywatne I. klasy przy Gnieźnie, zabudowania, inwentarze 8 000,— sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. n 12 811

Kamienica

ze składami, centrum miasta, dochód 7 000, wpłaty 5 000 sprzeda Kłos, Gniezno, Lecha 4. n 12 812

10 MAJĄTKI

Gospodarstwo

trzydzieści mórg, żniwami, zabudowaniem bez inwentarza, prywatne 8 000, wpłaty 3 000 sprzedam Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 285

Gospodarstwo

sześćdziesiąt mórg drenowanej, żniwami, inwentarzem, zabudowaniem, blisko miasta 16 000,— wpłaty 6 000,— Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 286

Resztówka

110 buraczanej, dwór 10 pokoi, inwentarze nadkompletne, 32.000,— wpłaty 22.000,— Kwiatkowski — Poznań, Działyńskich 10. zd 60 931

Pośrednictwo majątków Nowak, Poznań, Kramarska 15

polecam wielki wybór gospodarstw, dzierżaw, także poszukuje, informacje bezpłatnie. zd 61 292

Resztówka

160 pszennej zabudowania, inwentarze kompletne, przy mieście — 45 000,— wpłaty 20 000,— Kwiatkowski, Poznań, Działyńskich 10. zd 60 932

Gospodarstwo

piećdziesiąt mórg, żniwami, inwentarzem, zabudowanie masywne, prywatne 9 000, wpłaty 4 500 sprzedam. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 287

Folwarczek

dwieściedwadzieścia morgowe — żniwami, inwentarzem, właściciela, dziesięcioletnie objęcie 5 000 wydzierżawi Nowak, Poznań, ul. Kramarska 15, telefon 16-89. zd 61 293

Dom

chlew, stodółka, pięć mórg pszennej ziemi, stacja, szkoła w miejscu, bez długów, 4000, Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 283

Dzierżawa

stosiedemdziesiątmorg. żniwami, inwentarzem, powiat Mogilno, właściciela, objęcie 6.000, dziesięcioletnie, wydzierżawię. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 284

Gospodarstwo

dwadzieściamorg. żytniej ziemi, żniwami, zabudowanie masywne, 6000, wpłaty 2500, sprzedam. — Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 288

Dzierżawa

Resztówka — trzystadwadzieścia mórg buraczanej, żniwami, inwentarzem, Jarocińskiem, objęcie — 17 000, wydzierżawię. — Nowak, Poznań, Kramarska 15. Znaczek. zd 61 276

Gospodarstwo

pierwszorzędne czterdzieścimorg. żniwami, inwentarzem, blisko miasta 12.000, wpłaty 6000 sprzedam. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 290

Gospodarstwo
dwadzieściacztery morg dom. pięćmorg ł-ka, zabudowanie masywne, prywatnie, 4000, wpłaty 2500. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 281

Gospodarstwo
czterdzieścisześć mórg drenowanej, żniwami, inwentarzem, zabudowaniem, blisko Poznania — 10 000, wpłaty 6 500. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 280

Gospodarstwo
osiemmorg. ziemi dobrej żniwami zabudowanie dobre bez długów 4000 sprzedam Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 289

Resztówka
prywatna 410-morgowa bonitacja 5-markowa, miejscu 8 000, — resztę amortyzacja. Grzeszkowiak, Poznań, Babińskiego 7. zd 61 469

Majątek
1 200 mórg buraczanej, kulturze, bogatym inwentarzem, właściciela, objęcie 40 000, wydzierżawię. Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 278

Dzierżawa
Stumorgowe drenowanej, buraczanej ziemi, w tem dziesięć mórg łąki, pełnemi żniwami, bez. inwentarze, zabudowania welbowane, pięć kilometrów Inowrocławia, właściciela, morgi 150 funtów, dziesięcioletnie objęcie — 1 500, spiesznie wydzierżawię. — Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 277

Młyn
gospodarstwem bogatej okolicy — 37 000, wpłata 21 000, reszta amortyzacja. — Piwiński, Poznań, Wielkie Garbary 14, kawiarnia. zd 61 453

11. KUPNA

Dom
4 morgi ogrodu przy mieście za gotówkę. Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia cena, opisem nieruchomości Kurjer Poznański zdg 61 380/1

15. POKOJE UMEBL.

Przyjmę
pana na mieszkanie. Wiadomość Łódź, Gdańska 123, m. 25. ng 11 761

18. DZIERŻAWY

Wydzierżawię
koncesję na uliczną sprzedaż wyrobów tytoniowych, z miejscem. Oferty Orędownik, Łódź, sub. — „Koncesja". ng 11 759

Dzierżawa
400 ziemi dobrej pełne żniwo, inwentarze kompletne. Objęcia — 12 000,—. Oferty Szamotuły, — skrzynka pocztowa 16. zd 60 487

Kuźnia
z mieszkaniem do wydzierżawienia. Ludwik Groszkowski, Czerlejno, poczta Kostrzyn. zd60 495

Poszukuję
dzierżawy gospodarstwa 50—100 mórg z inwentarzem lub bez. — Zgłoszenia Gogola Leopold, poczta Biskupice. zd 60 662

250
mórg wydzierżawię, pełnymi żniwami, inwentarzem, dobrej okolicy. Zgłoszenia Hadyniak, Poznań, Wielka 6, telefon 59-71. zd 60 951

Piekarni
przeniesowej dobrem położeniu najchętniej gospodarza z podaniem warunków poszukuje. — Korytowski, Kwieciszewo, pow. mogileński. zd 61 035

Gospodarstwo
55 mórg masywne zabudowania, objęcie 1 500,— ogród wydzierżawię. Właściciel, Wielkie Garbary 42, m. 1. zd 61 340

Gościniec
kolonjalka, sala, urządzeniem — właściciela, dużej wsi bez konkurencji, objęcie 250, wydzierżawi owNak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 296

Gościniec
kolonjalka, chlewy, stodoła — dwadzieściapięć mórg, żniwami, inwentarzem, Pięćdziesiąt miesięcznie, objęcie 1 500 wydzierżawię, Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 295

Piekarnia
pierszowa biegu urządzeniem, mieszkaniem, rynku miasteczku, właściciela, objęcie 1500, wydzierżawi Nowak, Poznań, Kramarska 15. zd 61 294

Rzeźnictwo
w Lesznie przy głównej ulicy do wydzierżawienia. Zgłoszenia Agentura Orędownika Leszno, — Karasia 17. n 12 821

Dzierżawa
105 mórg na 12 lat, objęcie 4 000, Jaśkiewicz, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 27 — 13. zd 61 315

23. ROZMAITE

Sierotę
zupełną 13—15 lat przyjmie bezdzietne na własne. Życiorys odpisy świadectw, fotografje Kurpanek, Wielkie Hajduki, 3 Maja 13. zd 59 177

Pracownia obuwia
Edmunda Gąsiorowskiego, Łódź, Sienkiewicza 93 poleca obuwie gotowe i na zamówienie, ceny umiarkowane. n 1 794

Inteligent
prosi przyjęcie chłopca szóstej powszechnej na wakacje wzamian wskaże środki zarobkowania. Zgł. Orędownik, Poznań zd 60 524

Kapelusze
fasonuje czyści, nowe na zamówienia. Mistrz kapeluśniczy — Ludwik Janik, Pabjanice, ulica Kopernika 17. ng 11 744

Wypożyczalnia
sukien ślubnych, balowych najelegantsze fasony. Łódź, Limanowskiego 38, dawniej Aleksandrowska pralnia. n 11 748

24. NAUKA

Samouczek rachunkowy i geometrji
Sitowskiego. 1 000 zadań rozwiązanych. Łatwa nauka bez pomocy nauczyciela. Uniwers. poradnik dla każdego zawodu. Cena 4.80 zł. Wpłacone zgóry na PKO 301.354 z posyłką 5.10. Za zaliczeniem pocztowem 5.80. Księgarnia Mikulskiego, Katowice, Marjacka 2. Pg 4927-71,38

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 50 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

a) Służba domowa

Sierota
starsza dziewczyna, przyjmie posadę pracy domowej u samotnych bezdzietnych, gotowanie, szycie. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 910

b) Inni

Poszukuję
jakiejkolwiek pracy mogę złożyć 700 zł kaucji. Oferty „Kaucja", Orędownik, Łódź ng 11 752

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Wtorek, 30 czerwca.

6.30 audycje poranne: — **6.50** koncert orkiestry detej 28 p. S. K. pod dyr. Aleksandra Gaula (z Łodzi): **11.57** sygnał czasu: — **12.03** koncert w wyk. ork. F. Raabego (z Poznania): — **12.50** chwilka gospodarstwa domowego: **13.05** dziennik południowy: **15.30** wiadomości gospodarcze: **16.45** „Skarby Polski": „Polska tradycja bytu niepodległego" — odczyt: **16.00** Kwintet Salonowy Stefana Rachonia: **16.45** „Skarby Polski" — odczyt: **17.00** „Pamięci Ottorino Respighi'ego (płyty): — **17.50** „Mszyce i ich wrogowie" — pogadanka: **18.50** pogadanka aktualna; **19.00** koncert solistów. Wykonawcy: Zofja Zevland-Kapuścińska (śpiew) i Bernard Lewinson (skrzypce): **19.40** „Kanikuła", słuchowisko na motywach wiejskich i przedmiejskich. Układ tekstu i motywów muzycznych Leona Schillera, opracowanie muzyczne Feliksa Rybickiego: **20.30** „Kwiatki z niwy przekładów" — szkic literacki: **20.45** dziennik wieczorny: **20.55** pogadanka aktualna; **21.00** koncert z płyt: **21.30** recital fortepianowy Henryka Sztompki: **22.00** wiadomości sportowe: **22.15** muzyka taneczna z Ciechocinka (przez Toruń).

Środa, 1 lipca.

6.30 audycje poranne: — **11.57** sygnał czasu: **12.03** muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku (przez Toruń); **13.05** dziennik południowy; **15.30** wiadomości gospodarcze: **15.45** Teatr Wyobraźni: — „Dzieńdobry czy dobranoc" — Kazimierza Konarskiego — słuchowisko dla dzieci młodszych: **16.15** zespół kameralny Niny Mańskiej: **17.00** pieśni jugosłowiańskie odśpiewa Mila Levova: **17.20** koncert kameralny. Warjacje na kwartet smyczkowy. Wykonawcy: Krakowski Kwartet Smyczkowy (z Krakowa): **17.50** „Anegdoty z życia Adama Asnyka" (z Krakowa): **18.50** pogadanka aktualna: — **19.00** Orkiestra Straży Więziennej pod dyr. Leopolda Spitzera: **19.40** arje i pieśni w wykonaniu Pawła Prokopieni (bas-baryton): **20.30** „Wędrówka mikrofonu po prowincji": „Brzeziny — miasto chałupników". Reportaż z Łodzi (płyty): **20.50** dziennik wieczorny: **21.00** III-cia audycja z cyklu „Kandydaci do Międzyn. Konkursu Chopinowskiego". Wykonawczyni: Pola Szmuklerówna: **21.30** 1. „Chiński Flet" — symfonja kameralna Ernesta Tocha na sopran i 14 instrumentów solowych. Wykonawcy Helena Zboińska-Ruszkowska (sopr.) oraz Kameralny Zespól instrumentalny Krakowskiego Tow. Muzycznego: 2. Pieśni — odśpiewa Helena Zboińska-Ruszkowska, przy fort. W. Geiger (z Krakowa): **23.05** „Ogólnopolski wyścig kajakowy na Czeremoszu". Reportaż Janusza Żuławskiego, prezesa okręgu lwowskiego (ze Lwowa): **22.15** „Mistrz belcanta" reportaż muzyczny o Vincenzo Bellinim w opracowaniu Celiny Nahlik (ze Lwowa).

KRAJOWE

Wtorek, 30 czerwca.

Warszawa — **12.55** „Feljeton prawno społeczny"· **18.00** „Spacer przyrodnika po Warszawie" — pogadanka dla dzieci starszych: **23.00** muzyka taneczna z kawiarni „Cafe-Club" w Warszawie.

Toruń — **12.55** skrzynka rolnicza; **14.30** z popularnych oper — (płyty); **15.30** wiadomości gospodarcze z Warszawy: **18.00** „Możliwości rozwoju przemysłu w Gdyni", pog.: **18.10** z utworów Karola Szymanowskiego (płyty): **18.25** pogadanka aktualna.

Lwów — **12.55** uwertura do operetki „Zemsta Nietoperza" Jana Straussa (płyty); **14.30** „Godzina wspomnień" (płyty): — **15.30** wiadomości gospodarcze (z Warszawy): **18.00** Silva rerum: **18.05** „Wróble i Caruso" — pogadanka dla dzieci; **18.15** „Dumki polskie" — płyty): **18.25** „Podstawowe założenie eugeniki".

Katowice — **12.55** życie artystyczne i kulturalne Śląska: **13.02** wiadomości bieżące: **13.15** muzyka lekka i taneczna (płyty): **14.13** wiadomości giełdowe: **15.30** „Bakterje chorobotwórcze jako broń" — pogadanka: **18.00** feljeton sportowo-turystyczny: **18.10** „W Lunaparku na Pradze" — koncert niespodzianek (płyty).

Kraków — **12.55** „Feljeton prawno-społeczny" (z Warszawy): **14.30** Boskie głosy, koncert dla miłośników śpiewu (płyty): **15.30** lokalne wiadomości gospodarcze: **15.40** wiadomości gospodarcze z Warszawy: — **18.00** skrzynka dla dzieci: **18.10** wiadomości z dnia... **18.15** „Czy wiecie, że..." w opr. Andrzeja Jankowskiego.

Łódź — **11.00** koncert południowy (płyty): **12.55** muzyka (płyty): **15.27** wiadomości giełdowe łódzkie: **15.30** wiadomości gospodarcze z Warszawy: **18.00** muzyka (płyty): **18.10** o wszystkiem potroszku: **18.15** serenady (płyty).

Środa, 1 lipca.

Warszawa — **12.55** skrzynka rolnicza: **18.00** pogadanka społeczna: **20.00** na organach Wurlitzera (płyty): **22.00** wiadomości sportowe lokalne: **23.00** muzyka taneczna (płyty).

Toruń — **12.55** recytacja prozy: fragment z powieści „Chłopi" — (lato) — Wł. Reymonta: **14.30** — wszystkiego po trochu (płyty): — **15.30** wiadomości gospodarcze z Warszawy: **18.00** „Czerwiec na wybrzeżu" pog.: **18.25** pogadanka społeczna; **20.00** rec. Hal. Wojciechowskiej: **22.00** wiadomości sportowe z Pomorza.

Lwów — **12.55** „Mody": **14.30** koncert życzeń· **15.30** wiadomości gospodarcze (z Warszawy): **18.00** Silva rerum: **18.05** recital śpiewaczy Olgi Rosockiej **18.25** — „Luboml — miasto miłości" — **20.00** skrzynka techniczna w opracowaniu inż. Józefa Mińskiego: **20.15** „Motyw heroiczny" (płyty): **22.00** wiad. sport lok.

Katowice — **12.55** chwilka społeczna: **13.02** wiadomości bieżące: **13.15** Robert Renard gra do tańca (płyty): **14.13** wiadomości giełdowe: **15.30** lekcja języka polskiego: **18.00** „O położnicach" — opowiadanie: **18.15** potpourri z operetek (płyty): **20.00** Zagłębie Dąbrowskie ma głos (Audycja poświęcona gminie Łosień): **22.00** — lokalne wiadomości sportowe.

Kraków —**12.55** „Prosimy do mikrofonu"... **14.30** koncert południowy (płyty): **15.30** wiadomości gospodarcze (z Warszawy): — **18.00** Dr. Adam Bar: „Świadome ojcostwo": **18.15** popularny koncert (płyty): **18.35** wiadomości z dnia ... **20.00** koncert popularny wykonawcy: Stena Link-Darecka (śpiew) Ryszard Frank (fort. i akomp.), (transm. do Łodzi): — **22.00** lokalne wiadomości sportowe.

Łódź — **11.00** południowy koncert (płyty): **12.55** muzyka (płyty): **15.27** wiadomości giełdowe łódzkie; **15.30** wiadomości gospodarcze (z Warszawy)· **18.00** Łódzkie audycje literackie — „Nowe wiersze Mieczysława Brauna": **18.15** taniec w literaturze skrzypcowej (płyty); **20.00** koncert popularny w wyk.: Steny Link-Dareckiej — śpiew i Franka Gerta — fortepian (z Krakowa): **22.00** wiadomości sportowe lokalne.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na wtorek·

17.00 Budapeszt. Muzyka jazzowa. **Paris P. T. T.** Koncert orkiestrowy. **17.05 Bratislawa.** Muzyka salonowa. **Brno.** Muzyka jazzowa. **17.20 Wiedeń.** Recital fort. **17.40 Wiedeń.** Pieśni. **17.50 Koenigsw.** Pieśni japońskie.

18.00 Monachjum. Muzyka rozrywkowa. **Hamburg.** Orkiestra Barnabas v. Geczy gra do tańca **19.05 Ryga.** Koncert plaży Ryskiej. **19.15 Praga.** Wesoła aud. muzyczna. **19.20 Bukareszt.** Melodie wiedeńskie. — **19.30 Anglja** (Reg. Progr.). Muzyka lekka. — **Królewiec.** Dawna muzyka skrz. **19.45 Budapeszt.** Muzyka salonowa.

20.00 Bruksela flam. Koncert orkiestrowy. **Anglja** (Reg. Progr.) Recital skrz. Jelly D'Arany). — **Beromuenster.** Utwory Brahmsa. **Stockholm.** Muzyka amerykańska. **20.10 Monachjum.** Muzyka taneczna. **Kolonja.** Koncert wieczorny. **Koeniksw.** „Prosimy do tańca". **Królewiec.** Wieczór tańca. **20.15 Poste Parisien.** Kwartet saksofonów **Lipsk.** Melodje operowe i operetkowe. **20.20 Oslo.** Muzyka popularna. **20.30 Bukareszt.** Koncert symfoniczny. **20.35 Paris P. T. T.** Muzyka natchniona przez literaturę. **20.45 Medjolan.** „Jenufa" opera Janaczka.

22.10 Wiedeń. Muzyka armeńska. — **Hamburg** „Muzyka o zmierzchu". **21.15 Bruksela franc.** Muzyka lekka. **21.30 Anglja** (Nat. Progr.). „Flet czarodziejski" — opera Mozarta Akt II. — **21.30 Budapeszt.** Koncert ork. operowej. **Anglja** (Reg. Progr.) Muzyka taneczna. **21.40 Monachjum.** Koncert kompozytorski Ryszarda Straussa.

22.10 Wiedeń. Muzyka amerykańska. **23.30 Hamburg.** Muzyka lekka i ludowa. **Koenigsw.** Nocna muzyczka. **Anglja** (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. **22.40 Sztutgart.** Soliści. **Frankfurt.** „Pamięci A. Głazunowa" — koncert. — **22.45 Radio Paris.** Muzyka taneczna.

23.00 Budapeszt. Muzyka cygańska. **23.15 Wiedeń.** Muzyka rozrywkowa. **Radio Paris.** Muzyka lekka. **23.30 Wrocław.** Muzyka organowa.

24.00 Sztutgart. Koncert nocny.

na środę:

17.30 Budapeszt. Recital fort. **Wiedeń.** Recital śpiewaczy **17.40 Praga.** Koncert patetyczny Liszta na dwa fort.

18.00 Monachjum. Muzyka rozrywkowa. **Frankfurt.** Wielki koncert rozrywkowy. **Koenigswust.** Arie z oper komicznych. **Kolonja.** Koncert orkiestrowy. **M. Ostrawa.** Pieśni ludowe. **18.30 Budapeszt.** „Pacirta" — operetka Lehara.

19.00 Monachjum. Koncert ork. **Lipsk.** Muzyka rozrywkowa. — **Hamburg.** Dawna i nowa muzyka taneczna. **19.05 Ryga.** Wieczór operetek i walców. **19.55** — **Hilversum I.** Koncert z udz. Józefa Schmidta (śpiew): **19.30** — **Wiedeń.** Symfonia Jowiszowa Mozarta.

20.00 Wiedeń. Pieśni odsp. Elżbieta Schumann. **Bruksela franc.** Koncert symfoniczny. **20.10 Beromuenster.** Koncert Schubertowski. **20.20 Radio Paris.** Recital for. Aleksandra Umińskiego. — **20.35 Rzym.** Koncert symfoniczny. **20.45 Sztutgart.** Utwory Beethovena. **Monachjum.** Wielki wesoły wieczór. **Wrocław.** Radjokabaret. **Kolonja.** Melodje wczorajsze i przerwy wczorajsze. — **Królewiec.** „Collegium lustucim" — radjokabaret.

21.00 Budapeszt. Muzyka salonowa. **Praga.** Koncert symfoniczny. **21.05 Anglja.** — (Nat. Progr.). Rec. fort. **21.15 Paris P. T. T.** Muzyka kameralna. **21.30 Wiedeń.** Wiedeńska muzyka operetkowa.

22.00 Stockholm. Muzyka taneczna. **22.15 Medjolan.** Recital fort. **Praga.** Muzyka salonowa. — **22.25 Wiedeń.** „Nastrój i taniec". **22.30 Lipsk.** Koncert orkiestrowy. **Kolonja.** Muzyka lekka i tan. **Koenigswust.** Nocna muzyczka. **Anglja** (Reg. Progr.). Muzyka taneczna. **22.40 Rzym.** Muzyka taneczna.

23.00 Sztutgart. Utwory Schillinga. **Bukareszt.** Muzyka ludowa. **Koenigswust.** „Prosimy do tańca". **23.15 Radio Paris.** Muzyka lekka. **23.20 Budapeszt.** — Muzyka taneczna. **23.40 Anglja.** (Reg. Progr.). Recital fort. Joyce Kadish.

24.00 Wiedeń. Ludowa aud. wiedeńska **Frankfurt.** Koncert nocny.

Poszukuję
posady woźnego, inkasenta lub podobnej, mogę złożyć 700 kaucji. Oferty Orędownik, Łódź pod „700". ng 11 749

Administracji
domu lub posady kasjerki-inkasentki poszukuję, dam zabezpieczenie. Oferty Orędownik, Łódź, „Hipoteka". ng 11 796

Osiemnastoletni sierota
bez żadnych środków do życia, prosi jakąkolwiek pracę. Cichy, skromny, nie pali, nie pije, wychowanie starokatolickie, nie karany. Łask. zgł. poczta lub osobiście Łódź, Juljanowska 3. — Rychłowski. z 371

Młodzieniec
piszący biegle na maszynie, rzecznie szuka zaufanej posady biurowej lub innej. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 911

Posadę
magazyniera, inkasenta lub lekką pracę biurową przyjmie starszy kawaler w poważnem przedsiębiorstwie. Mogę złożyć kaucji 1000 zł i więcej. Tylko Polaków, katolików i narodowców. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 977

Uczeń
piekarski, mający 3 lata nauki — pragnie się douczyć na prowincji. Łask. oferty Orędownik, Poznań zd 60 791

Poszukuję
posady jako woźnica, robotnik, inkasent dobre świadectwa. Pożądana kaucję mogę złożyć. Oferty Orędownik, Poznań zd 60 816

Leśnictwa
student praktyki. Oferty Kurjer Poznański zdg 60 542

27. WOLNE POSADY

Na plebanję
potrzebna dobra kucharka-gospodyni od 1. 7. Informacji zasięgać Łódź księgarnia „Przyszłość" obok katedry. ng 11 756

Wytwórnia
papy dachowej Ksawery Janio, Pabjanice, Kopernika 17 poszukuje samodzielengo robotnika, odciągacza do papy. ng 11 745

Szwajcar
do obory 50 krów potrzebny od zaraz na ordynarję. Oferty Orędownik, Łódź pod „K. S." ng 11 763

Urzędnik
gospodarczy potrzebny na 2 000 mórg do Lublina i włodarz na Pomorze. Oferty Orędownik zd 61 389

Robotnik
i woźny otrzymają stałe posady za udzieleniem pożyczki od 200 do 300.— Oferty Orędownik zd 61 387

Pracy akwizycyjnej
w asekuracjii poszukujemy ustosunkowanych młodych ludzi po okresie próbnym możliwość otrzymania stałego wynagrodzenia i wysokość prowizji. Oferty lub zgłoszenia do Adrjatyckiego Towarzystwa Ubezpieczeń, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13. zdg 60 830/1

Uczeń
chcący się wyuczyć siodlarstwa, tapicerstwa, prowincji, stołem, spaniem. R. Herczyński, Poznań, Górna Wilda 63. zd 61 195

Dochód
dodatkowy miastach miasteczkach, sprzedaż radjoodbiorników po cenach wprost fabryki, ewentualnie wyłączność. Oferty Orędownik, Poznań zd 61 185

Kierownika
sprzedaży do wytwórni radjoodbiorników. Zdolności organizacyjna, akwizycyjne, reklamy. Wymagany udział Oferty Orędownik, Poznań zd 61 187

Kuchnię
restauracyjna na własny rachunek korzystnie oddam, przy pryncypalnej ulicy. — Adres wskaże Orędownik, Poznań zd 61 147

Posada
stała kelnera i bufetowej gotówka, kaucji 1 000,— zaraz do objęcia. Zgłoszenia Poznań, Grunwaldzka 11 — 2. zd 61 445

Agentów
Sprzedaż na raty porcelany, platerów wysoki i stały dochód zapewniony. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 61 334

28. ROZRYWKA

Radjoodbiorniki
wprost z fabryki, ceny fabryczne, najnowszej konstrukcji dostarczają Zakłady Radiotechniczne Refon, Poznań, Śniadeckich 1 — (64-44). zd 61 179



Radjo Philips Kosmos Telefunken
bateryjne od 73,—, na raty, 19 miesięcy, przyjmujemy asygnaty „Kredyt" pożyczkę inwestycyjną i Narodową

Anody **Centrum** 100 v. 9,40, 120 v. 11,40, przybory elektrotechniczne i rowerowe poleca w wielkim wyborze **Centrum** Kamiński, Stary Rynek 13/14. N 11 628/9

Humor zagraniczny



— I pan wierzy, że ona ma tylko 30 lat?
— Czemużbym nie miał wierzyć? Od 10 lat przecież codziennie mi to powtarza!

ORĘDOWNIK
WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149
Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25
W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr., na stronie 2-giej 60 gr., na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr, każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



52)

Było to powiedziane na pozór swobodnie i żartobliwie, ale tonem prawie rozkazującym... Jakób Lambert zrozumiał, że musi dołożyć wszelkich starań, aby ukryć swe wrażenie i rzekł:

— Jesteś pan i będziesz zawsze w domu moim mile widzianym gościem.

— Niech mi będzie wolno, drogi panie — wyrzekł Maugiron — spodziewać się tego i liczyć na to! Byłoby mi w istocie bardzo przykro, gdybym był źle widzianym w domu pańskim, tak przyjemnym, a którego mam zamiar w przyszłości być częstym gościem. Powiedz mi pan szczerze i otwarcie, czy nie będzie dla pana zbyt wielką nieprzyjemnością, przyjmować mnie w domu swoim?...

— Spodziewam się, że pan nie wątpi — wymówił Jakób Lambert.

— A, panna Lucyna czy będzie łaskawa i nadal dla mnie z tą dobrocią, która mi jest tak drogą?

— Odpowiedziałem panu za moją córkę i za siebie.

— To bardzo dobrze! to zaiste doskonale, bo nie będę robił tajemnicy, że jakiś dziwny chłód, który zauważyłem w pierwszej chwili w przyjęciu pańskiem sprawił mi pewną przykrość i zadziwił mnie wielce. No, ale teraz zgoda... Co?... Podaj mi pan rękę.

Jakób Lambert nie śmiał odmówić podania ręki. Maugiron wziął wyciągniętą rękę w swoje dłonie i znalazł ją drżącą i zimną jak lód.

— Ale, ale — wyrzekł młody człowiek, zmieniając ton — nie wiecie państwo nowiny... wielkiej nowiny, bardzo ciekawej, przynajmniej dla mnie!... O mało co nie zostałem pozbawiony możności widzenia was, drodzy państwo! Wyobraź sobie, drogi panie Verdier i pani łaskawa, panno Lucyno, że mi zdarzyła się tej nocy najstraszniejsza i najdziwniejsza w świecie awantura. Zostałem zamordowany!

— Zamordowany! — powtórzył Jakób Lambert machinalnie.

Wszystko to mówione było głośno, bez żadnej tajemnicy.

Robotnicy, którzy grupami stali jeszcze w pewnem oddaleniu, usłyszeli te ostatnie słowa i popchnięci nieprzepartą ciekawością, łatwą zresztą do zrozumienia, przybliżyli się do pryncypała, rozmawiającego z Maugironem.

— No tak! zamordowany! — kończył ten ostatni — tak, jak mnie tu państwo widzicie, wpadłem w najniegodniejszą zasadzkę! Nędznik pewien chciał mnie utopić i gdyby nie moje talenta jako sławnego nurka i pływaka, zwłoki moje byłyby w tej chwili rozciągnięte na jednym ze stołów Morgue.

Jakób Lambert odpowiedział na te słowa wykrzyknikiem nieokreślonym, którego znaczenia oznaczyć nie było podobna. Wielkie krople zimnego potu spływały mu na czole i czuł, że go ogarnia osłabienie jakby przedśmiertne.

Pomiędzy grupami robotników powstał żywy ruch i dały się słyszeć głuche szmery:

— To on!... to on! — mówili sobie jeden do drugiego.

I dodawali:

— Plantopot nie skłamał! — topielec jest zdrów jak ryba!

Maugiron wziął ex-kapitana Atalanty pod ramię i odprowadził go dziesięć czy piętnaście kroków w głąb, zdala od tych ciekawych słuchaczy.

Lucyna nieruchoma i oniemiała, jakby posąg jaki, nie mogąc postąpić za nimi, wzrokiem tylko ich goniła.

Maugiron nachylił się do Jakóba Lamberta, śmiejąc się, albo raczej wykrzywiając twarz do uśmiechu, jak kot, bawiący się z myszą zanim ją zje.

— Czego chcesz odemnie?... — jąkał Jakób Lambert.

— Źleś się popisał, mój drogi kapitanie! — odpowiedział były chłopiec okrętowy Strączek szeptem prawie, ale dla Jakóba Lamberta bardzo zrozumiale. — Nie poznaję pana doprawdy! Słowo honoru daję!... Ale to już tak widać z wiekiem podupadłeś! Można być zbrodniarzem, ale trzeba być zbrodniarzem zręcznym i wytrawnym! Kombinacja pańska na wierzchołku skały Azorskiej piętnaście lat temu zrobiona i szybko wykonana była arcydziełem, ale natomiast ostatnia noc jest dowodem dziwnej zaprawdę niezręczności! Cóż u djabła! jak się zabija człowieka, najpierwszą rzeczą, jaką zrobić trzeba, jest upewnić się, czy on nie żyje jeszcze przypadkiem. Kto tego nie zrobi, naraża się tak jak pan na to, że zabity powraca z tamtego świata i wielkiego kłopotu nabawia zabójcę! Wiedzże pan o tem odtąd, kochany kapitanie!

— Wiem, że jestem zgubiony! — wyszeptał Jakób Lambert — graliśmy ze sobą w straszną grę i pan wygrałeś! Nie oszczędzałem pana... teraz ty mnie oszczędzać nie będziesz i wreszcie nie proszę pana o łaskę. Ale na co się zdało trzymać mnie tak w niepewności? Jestem w twojej mocy! Niech się więc to raz skończy... oskarż mnie natychmiast! oddaj w ręce sprawiedliwości i niech będzie koniec wszystkiemu!

— Ja!... oskarżyć pana!... oddać w ręce sprawiedliwości!... — powtarzał Maugiron. — No, no!... Dziwnie się pan jakoś na te rzeczy zapatrujesz i wcale nie rozumiesz interesu! Cóżby mi z tego przyszło, powiedz mi z łaski swojej, mój drogi kapitanie, gdybym cię wysłał na pontony do Brestu, abyś się zapoznał z czerwoną kurtką galernika i batem strażnika? O nie!... taki głupi nie jestem!... nie oskarżę pana, bądź spokojny, chyba mnie do tego zmusisz sam koniecznie.

Jakób Lambert myślał z początku, że jest zgubiony bez ratunku, teraz uśmiechała mu się jakaś nadzieja, czepił się więc jej z całych sił. Otrząsnął się z przerażenia i trwogi, a oczy jego jasnem zabłysły światłem.

— Więc się jeszcze mogę wykupić? — pytał.

— Dlaczegóżby nie?! Poto tylko jedynie przyszedłem tu dziś rano z wizytą, aby się porozumieć z panem o warunki tego wykupu.

— Ale zrozumiesz pan łatwo, drogi przyjacielu, że nasze konferencje obecnie odbywać się będą w biały dzień wobec licznych świadków... i że nie przyjmę więcej i to z słusznych racyj, nocnych i tajemniczych rendez-vous w kajucie Tytana! Któżby u djabła mógł się domyślać, że ten statek jest zaopatrzony w rozmaite skrytki mechaniczne, jak teatr jaki! Otwarcie mówiąc, w chwili, kiedym spadał pod spód okrętu, myślałem, że już basta!... i że się tej brudnej wody ochłypię na całą wieczność! Na szczęście przypomniałem sobie, jak to się kiedyś żyło na wodzie i pod wodą za czasów, kiedym był dzieckiem jeszcze! Zapomniałeś pan już widać, kapitanie, że w dzień rozbicia Atalanty dałem nura nie wiem już, na ile sekund, chcąc zatkać w dnie okrętu dziurę, przez którą woda wpływała. Odwołaj się do swych wspomnień, a zobaczysz, przypomną ci one ten mój wielki czyn bohaterski.

Jakób Lambert skinął głową twierdząco.

— Maugiron mówił dalej:

— A co! pamięć panu wróciła, to bardzo dobrze... wracam więc do mego opowiadania:

„Trzeba się było starać o to, aby moje ubranie nie zaczepiło się o jaki gwóźdź źle wbity, wystający z „Tytana"; bo gdyby tak było, byłbyś stanowczo uwolniony ode mnie! Spuściłem się więc odrazu na samo dno rzeki i płynąłem pod wodą dopóty aż mi zaczęło brakować powietrza, wtedy wydostałem się na wierzch i obejrzałem się za siebie, statek był już daleko. Zdawało mi się, że największe niebezpieczeństwo minęło, jednakże nie byłem zupełnie pewny; mówiłem sobie: — Jakób Lambert nie głupi! śledzi pewno wzdłuż portu, aby się przekonać, iż nie wypłynąłem i ani się spodziewam nawet, kiedy mi kulkę wsadzi między oczy! — Jak się zdaje, nie myślałeś pan o tem, chociaż nieufność jest matką bezpieczeństwa, jak mówi zbójeckie przysłowie! dałem więc znowu nurka i popłynąłem pod wodą przez kilka sekund, potem znów wypłynąłem, nabrałem powietrza i dałem nurka i tak ciągle aż do pewnej chwili, w której miałem nieszczęście spotkania jakiegoś licha pływającego na powierzchni wody. Była to, djabli nadali, jakaś rozciągnięta lina okrętowa, w którą zaplątałem sobie nogi tak, iż nie mogłem się z tej sieci wywikłać. Zimno mnie przejmowało, opadłem już z sił... Ubranie przemoczone przeszkadzało mi w ruchach, buty napełnione wodą były ciężkie jak ołów! Krótko mówiąc, walczyłem ze śmiercią i byłbym popłynął na dno, jak prosty mieszczanin w trawy Marny lub Sekwany, gdyby nie dobroczynny patrol, który przyszedł mi z pomocą i zachowując mnie dla społeczeństwa, którego jestem, bez zaprzeczenia i bez próżności, jednym z najpiękniejszych ornamentów. Oto, drogi kapitanie, historja ostatniej nocy i to są rezultaty dotykalne pańskich usiłowań, które uwielbiam w ich zasadzie, ale których nie aprobuję w wykonaniu, gdyż brakowało mu logicznego rozwoju, co spowodowało, że ostatecznie stanowczą wygraną w tej grze niebezpiecznej pozostawiłeś pan losowi, na który nigdy nie trzeba liczyć, chyba z konieczności! Teraz już pan wiesz tyle co i ja, a z drugiej strony wiesz pan także, że nie jestem zawzięty. Uspokój się pan więc i jeżeli się panu podoba pomówmy o interesach.

— Warunki pańskie? — spytał sucho Jakób Lambert.

— To pytanie podoba mi się — odpowiedział były chłopiec okrętowy — przekonywa mnie ono oczywiście, żeś pan zrozumiał sytuację. Moje warunki rzeczywiście nie mogą dziś być takie, jakie były przed kilkoma godzinami. Okazałem się tej nocy zgodnym, łatwym, umiarkowanym, zadowalałem się drobnostką, prawdziwym kawałkiem chleba! Przytem nie wymagałem żadnego zabezpieczenia osobistego na przyszłość, któreby zapewniało zupełny spokój i mogło w potrzebie posłużyć za tarczę przeciw panu. Był to z mojej strony wielki błąd, w który, wierzaj mi pan, nie popadnę powtórnie.

— Czegoż pan żądasz? — powtórzył Jakób Lambert drżąc z niecierpliwości jakby we febrze — czego pan chcesz? czego wymagasz ode mnie? mów pan!... mów prędzej!

— Najprzód — odpowiedział Maugiron — żądam dwa miljony.

Ex-kapitan „Atalanty" aż podskoczył.

— Dwa miljony! — wyjąkał.

— Tak... w gotówce brzęczącej, kurs w kraju mającej, w talarach srebrnych, luidorach złotych i biletach bankowych. Nie proponuj mi bezpotrzebnie weksli handlowych, bo ich nie przyjmę... nie mam zaufania, a zresztą widzi pan wydarzają się codzień, najmniej przewidziane bankructwa.

— Dwa miljony! — powtórzył po raz drugi Jakób Lambert — ależ to szaleństwo!

PRZYGODY BONIFACEGO SZCZYPIÓRKA



Bonifacy słodko roi
Kubuś senną minę stroi.

Ocknął się bo koło nosa
Jego pana krąży osa

Osa już na nosie siada
Kuba ją oczyma zjada

Kubuś pana urażował
Lecz i nos mu poturbował

NASZA NOWELKA

Sibaba

Zawsze, kiedy Sibaba udawał się do Dolo — świat wydawał mu się piękniejszy i życie nabierało sensu. Natomiast, gdy wracał do rodzinnego Dial-lei, posępniał, zamykał się w sobie. W drodze do Dolo kroczył stale na czele karawany, wybierając najdogodniejsze ścieżki w dolinie rzeki Web — zpowrotem człapał ze zwieszoną głową za ostatnim wielbłądem, nie dbając, jaką karawana posuwa się drogą i, czy kupione w Dolo towary znajdą się na półkach jego sklepu w Dial-lei w takiej ilości, w jakiej zostały nabyte.

Sibaba dzielił swój byt na życie i śmierć. Życie to podróż i pobyt w Dolo — śmierć to powrót i udręka w Dial-lei. Każdy miesiąc przynosił Sibabie dwa tygodnie takiego życia i dwa tygodnie takiej śmierci. Co dwa tygodnie bowiem wypadała mu podróż do Dolo, gdzie zbywał skóry i kawę, zakupując w to miejsce przedmioty, potrzebne mieszkańcom osady Dial-lei. Chodziło zwłaszcza o najróżniejsze świecidełka, które miały ogromny popyt pośród abisyńskich piękności — jako sprowadzane z „zagranicy" — w tym wypadku z Dolo we włoskiem Somali.

Karawana Sibaby robiła na tym handlu kokosowe interesy mimo, że sam Sibaba najmniej się do tego przyczyniał. Jadąc do Dolo, zamiast obliczać, bilansować, kalkulować — słuchał dyskretnego szmeru fal rzeki Web, który z doliny dochodził do jego uszu w formie najbardziej rajskiej piosenki i był jedynym powiernikiem poszeptów jego serca.

Ze szmeru fal wyciągał Sibaba wróżby. Jeżeli Web szemrał cichutko i rzewnie — to był znak, że stary pułkownik włoskiej załogi w Dolo wyjechał na czele pułku w okolicę — zostawiając swą córkę Angelikę jedynie pod opieką starej murzynki. Jeżeli natomiast Web tłukł falami o kamienie — wtedy Sibaba wiedział, że Angelika będzie mogła spotkać się z nim tylko ukradkiem, bo stary pułkownik Morino nigdzie nie wyjechał.

Wróżby spełniały się zawsze — to też w tej chwili Sibaba, dojeżdżając do granic włoskiego Somali, omal nie szalał z radości — gdyż Web toczył tym razem swoje wody ciszej, niż zwykle. Innemi słowy — Angelika pozostanie w jego ramionach tak długo, dopóki stara murzynka nie zbudzi się ze snu, do którego ułoży ją Sibaba z Angeliką pod palmą w parku willi Morina. Sen ten trwał w zależności od wartości monety, jaką Sibaba wsuwał w dłoń starej piastunce — krócej lub dłużej. Ponieważ jednak młody kupiec z Dial-lei nie był sknerą — murzynka spała pod swoją palmą nieraz dwa albo trzy dni.

W tym czasie Sibaba opowiadał Angelice po raz setny o swojej miłości i o matce, pochodzącej z tego samego kraju, co Angelika, to znaczy z Włoch. Innych tematów Sibaba nie miał — zresztą Angelice to widocznie wystarczało, skoro za każdym razem słuchała opowiadania Sibaby z ciekawością, z jaką słucha się rzeczy zupełnie nowej.

Odwzajemniając się, Angelika zwierzała się Sibabie ze swej tęsknoty, narzekając na los, który pozwala im widywać się tylko co dwa tygodnie.

Rozmowy ich przerywały częste pocałunki, nierzadko westchnienia, co jednak nie przeszkadzało, że powiedzieli sobie wszystko, co dotyczyło ich przyszłego szczęścia małżeńskiego, które miało zacząć się zaraz po usunięciu ostatniej przeszkody — mianowicie po złamaniu oporu ojca.

Zresztą ostatniemi czasy pułkownik Morino mało zajmował się sprawami rodzinnemi. Zajęty jakiemiś tam kwestjami natury wojskowej, zapomniał nawet wygłaszać pod adresem córki szablonowego zakazu:

— Wybij sobie z głowy tego mulata!

Natomiast coraz częściej pułkownik siadywał w towarzystwie młodych oficerów na tarasie willi i ślęczał nad jakiemiś mapami — wskazując kolegom punkty, punkciki, znaki w terenie, objętym podziałką. Poza tem zapisywał całe arkusze gęstem pismem, pomiędzy które wsadzał paragrafy i cyfry, przyczem po napisaniu każdego paragrafu pytał młodych oficerów o zdanie.

Oficerowie godzili się na wszystko, a jeden z nich wtrącił nawet uwagę, że pytanie o zgodę jest niepotrzebne, boć pan pułkownik najlepiej wie, jakie wydawać przepisy na wypadek wojny.

— Zawsze wolę się poradzić — odpowiedział Morino — panowie znacie tutejszą ludność równie dobrze, jak i ja i dlatego...

— Z tutejszą ludnością — rzekł jeden z poruczników — nie można robić zbyt dużo ceregieli. Łatwo o zdradę.

— Zobaczymy, jak się zachowają Abisyńczycy w dniu przekroczenia granicy...

— Pierzchną, wystraszeni naszą dobrze uzbrojoną armją...

— A nasz pułk? —

— Pójdzie na Dial-lei. To pierwszy etap. Tam będziemy czekali dalszych rozkazów.

— Kto jest wodzem osady? — spytał pułkownik.

— Sibaba — kupiec.

— Sibaba? — Napewno Sibaba? —

— Taki miałem wywiad — meldował wyprostowany porucznik.

— To w takim razie Dial-lei zdobędziemy bez jednego wystrzału.

Oficerowie spojrzeli zdziwieni — gdy tymczasem Morino obejrzał się za siebie, w kierunku drzwi do pokoju Angeliki, poczem, wyraźnie uspokojony — rzekł.

— Mam dwa powody sądzić, że Sibaba odda nam Dial-lei bez szturmu. Jeden, że jego matka była Włoszką — drugi, że (Morino spojrzał znacząco za siebie) ten głupiec sądzi, że zostanie moim zięciem!

— Co!? — wrzasnęło naraz młodzi oficerowie, z których jeden, zwłaszcza porucznik, poczerwieniał gwałtownie na całej twarzy.

— Spokojnie, panowie, spokojnie. To właśnie jest nam na rękę. W dodatku dziś lub jutro spodziewać go się należy w Dolo. Przyjeżdża co dwa tygodnie z towarami.

— Chciałbym go spotkać! — zapalił się jeszcze bardziej młody porucznik.

— Owszem, spotka go pan, lecz uprzedzam, że... Zresztą — Sibaba będzie tym razem moim gościem. Proszę okazywać mu jak najdalej idące względy i sympatje. Nie przyjdzie to panom zbyt trudno, gdyż jest to człowiek mimo wszystko ułożony i kulturalny — a różni się od nas jedynie kolorem skóry. Tę różnicę można — a nawet trzeba czasami znieść.

— Pan pułkownik zechce jednak wziąć pod uwagę...

— W pewnej chwili — ciągnął dalej pułkownik, jakby nie słyszał uwagi porucznika — zaproponuję mu małżeństwo z Angeliką.

— Panie pułkowniku! —

— Proszę o spokój! — Istnieje zwyczaj, że przed ślubem teść odwiedza zięcia wraz z córką w jego domu. Sądzę, że Sibaba okaże się dla nas gościnnym. — Przyjmie nas z otwartemi ramionami.

Pułkownik spojrzał znowu za siebie. Drzwi do pokoju Angeliki były nadal zamknięte.

Wprawdzie bystrzejsze około spostrzegłoby natychmiast, że drzwi te nie były zamknięte zupełnie, lecz leciutko uchylone — a w szczelinie błyszczało dwoje oczu starej murzynki.

Nikt z oficerów tego dojrzeć nie mógł — ani też przypuścić nawet, że piastunka sprawowała w tej chwili zwykły swój dyżur, ściskając w dłoni kilka talarów Marji Teresy — wręczonych jej codopiero w ogrodzie przez Sibabę.

Abisyńczyka omylił tym razem szmer Webu. Morino nie wyjechał, a zatem trzeba było spotkać się z Angeliką pod ukradkiem, co właśnie ułatwiała doskonale stara murzynka. Sibaba błogosławił murzynkę, iż spotkanie to doszło do skutku właśnie dziś, gdyż już dnia następnego musiał pobyt swój w Dolo przerwać. Wprawdzie bez żadnego tym razem żalu. Przeciwnie, doradził mu szybki powrót sam Morino — obiecując przyjechać już w dniach najbliższych z córką do Dial-lei.

Sibaba nie widział się już wprawdzie po rozmowie z ojcem z Angeliką — i nie mógł jej wyrazić ogromnej swej radości, lecz pocieszał się, że to przecież tylko kwestja kilku dni, że niewiele już upłynie wody w rzece Web — a Angelka zamieszka w Dial-lei na stałe.

Pierwszy też raz wracał z Dolo krocząc na czele karawany — nie, jak dotąd, na jej końcu. Ponaglał raz po raz sługi, by podróż skończyć jak najprędzej — bo wizyty należało oczekiwać lada dzień, a niejedne sprawy z tem związane wymagały gruntownego przygotowania.

Kiedy Sibaba stanął w Dial-lei, zauważył, że cała osada zachowuje się tak, jakby otrzymała zapowiedź odwiedzin pułkownika z Dolo. Tu i owdzie słyszał nawet okrzyki „wojna! — wojna!" — lecz nie zważał na nie zbytnio — po pierwsze pochłonięty całkowicie organizacją przyjęcia, po drugie — że do podobnych okrzyków był już przyzwyczajony, gdyż na granicy powtarzały się one dosyć często.

Po tygodniu otrzymał Sibaba zawiadomienie od Morina, że znajduje się wraz z córką o 3 godziny drogi od Dial-lei i prosi o gościnę u swego przyjaciela.

Młody kupiec wzruszył się tym listem do tego stopnia, że wypadł na ulicę i krzyczał z radości — zagłuszając okrzyki przechodniów, którzy, jego zdaniem, także musieli otrzymać jakieś szczęśliwe wieści, bo darli się na całe gardła.

Kiedy jednak hałas na ulicy potęgował się z każdą chwilą — Sibaba zastanowił się przez moment nad jego treścią — i teraz dopiero poznał w tych okrzykach głosy trwogi i jakiegoś opętania. A już zdziwił się niezmiernie, gdy rozróżnił wyraźnie pod swoim adresem skierowane wołanie:

— Ratuj! — Włosi idą! —

Tłum obległ go w okamgnieniu, niewiadomo kiedy i przez kogo uzbrojony w broń najróżniejszego kalibru, nie wyłączając drewnianych maczug i drągów.

Z trudem zorjentował się Sibaba, że to generalny alarm, pogotowie wojenne i, że on stoi na czele swojej osady.

Zrazu nie wiedział, co ma w tej sytuacji począć, lecz w sekundę potem błysnęła mu myśl, aby na czele tego orszaku wyjść na powitanie gości. Podano mu przyprowadzonego skądś konia. Siadł, dał komendę — ruszono.

Ledwie jednak Sibaba wyprowadził swoich na rogatki osady — stanął jak wryty.

Tak jest. Okrzyki mieszkańców Diallei nie były tym razem bez treści. Włosi idą. A na ich czele zobaczył Sibaba starego pułkownika — z Angeliką przy boku.

Zrozumiał sytuację w jednej chwili. Przepowiadana wojna rozpoczęła się w istocie. Stary Morino przychodził w gościnę. Z córką i — z całym pułkiem włoskich żołnierzy.

Sibaba zrozumiał wszystko.

— Skończyło się! — szepnął po chwili i wyrwawszy jednemu z murzynów karabin, strzelił w białą postać, siedzącą na koniu o mniejwięcej dwieście kroków — poczem, w tym samym prawie momencie, przyłożył dymiącą jeszcze lufę krótkiego karabinu do swojej skroni.

Dwa konie pozbawione jeźdźców wypadły, jeden z abisyńskich, drugi z włoskich szeregów — i biegły galopem ku sobie

STANISŁAW SOJECKI.

Ucieszne przygody obieżyświatów



1)
Dwie figury się zbliżyły,
Grzecznie się im przedstawiły:
— Hernes jestem! — rzecze długi.
— A ja Grus! — wyrzecze drugi.



2)
Radość wprost nie do pojęcia;
Pochwycili się w objęcia,
A z powodu swych nochali
Po chińsku się powitali...



3)
Wśród biesiady, słów powodzi
Czas piorunem im uchodzi
I śmiejąc się w niebogłosy,
Wymawiają sobie... nosy.



4)
Potem nastąpiły tańce,
Tańczą jakby opętańce,
Bawią się miłe obwiesie,
Aż huczy po całym lesie.



5)
Słońce zachodziło krwawe,
Gdy zakończyli zabawę,
Syci zbytków, w trawę padli
I po chwili w sen zapadli.



6)
Dzik, jak to prawie wszystkie dziki,
Nie lubi, kiedy mu krzyki
Przerwą ciszę leśnej głuszy,
Więc nastawia, gniewny, uszy.



7)
Słyszy, że coś w trawie piszczy,
Że coś charczy, sapie, świszczy
I myśli — ale bez trwogi,
Że to jakieś leśne bogi.



8)
Hernesowi nos przydługi
Często wyświadcza przysługi,
I tym razem wie niezbicie,
Że na włosku wisi życie.



9)
Więc zagwizdał sygnał trwogi,
Wszyscy za pas wzięli nogi —
Hernes daje susy krocie,
Niczem piechur przy odwrocie.